RÓWNOŚĆ

Nº 6 i 7

Rok I. N° 6. i 7. Marzec i Kwiecień, 1880.

RÓWNOŚĆ

(ÉGALITÉ)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

Wychodzi raz na miesiąc.
Prenumerata roczna 12 fr.
Cena numeru 1 fr.

Adres administracyi :
Chemin Neuf (*Plainpalais*), 17
GENÈVE.

Z powodu werdyktu przysięgłych W SPRAWIE KRAKOWSKIEJ.

Koledzy nasi, sądzeni w Krakowie — są wolni! Przysięgli, po długiej naradzie wynieśli werdykt uniewinniający. I umieli oni nie tylko wydać go, lecz i obronić; na nizkie bowiem zarzuty «Czasu» odpowiedzieli protestem zbiorowym, w którym, z pełną świadomością i poczuciem godności swej instytucyi bronili swobody publicznego sumienia, które się przez ich usta wypowiedziało.

Czyż mamy mówić, jak wielką radością napełnia nas ten wyrok! Nie tylko znaczna liczba kolegów naszych, więziona i dręczona przeszło czternaście miesięcy pozyskała tak drogą każdemu wolność, nie tylko ocalało tyle sił dzielnych i energicznych, lecz, co jeszcze ważniejsze i sprawa sama, tyle droga nam sprawa socyalizmu odniosła świetny tryumf w obliczu całego kraju i jednać sobie będzie coraz więcej zapaśników...

Wyrok krakowski, w którym prawda odniosła tak niezaprze-

czone zwycięztwo, to jeden z jasnych punktów na nieusłanej kwiatami drodze naszej pracy. Wykazał on, i to napełnia nas nie małą radością, że w społeczeństwie naszem drzemie, jakkolwiek systematycznie przygłuszane poczucie słuszności, że zdolnem jest ono, czego tylokrotnie dawało dowody w porozbiorowych dziejach odczuwać te prądy wieku, które są wyrazem postępującej naprzód świadomości społecznej i publicznego sumienia i bez których żadne społeczeństwo, wierzące w swą przyszłość — żyć całą piersią i rozwijać się nie może.

Nie łudźmy się jednak zbytecznie. W sprawie krakowskiej wypowiedziało się istotnie czyste nie skażone egoizmem sumienie społeczne. Społeczeństwo nasze, okłamywane systematycznie przez swych mniemanych rzeczników, widziało w socyalizmie jedynie brudne, ślepe i dzikie dążenia, gdy jednak przed ławą przysięgłych wystąpił w rzeczywistej swej postaci ten spotwarzony socyalizm, gdy na własne oczy ujrzano tych mniemanych zbrodniarzy i »sojuszników tradycyjnie nienawidzonej Moskwy,« gdy ujrzano ich twarze, młode, pełne niezłomnej wiary w słuszność bronionej sprawy i silnego do niej przywiązania, gdy posłyszano gorące i przekonywające słowa, wypowiedziane w obronie socyjalizmu, światło prawdy stało się tak jasne i czyste, że nawet bałamuceni długo przysięgli nie mogli oprzeć się głosowi swego rozbudzonego sumienia. Nie łudźmy się mimo to! Pierwsze wrażenie było silne, wywołało ono swą potęgą szlachetniejsze pierwiastki, tkwiące w naszem społeczeństwie i ono to podyktowało przysięgłym wyrok uniewinniający. Rozbudzone jednak na chwilę sumienie stępieje później, przygaśnie, nad poczuciem sprawiedliwości weźmie górę zagrożony interes osobisty i kastowy... Jest to rzeczą nieuniknioną dopóki społeczeństwo dzielić się będzie na wyzyskujących i wyzyskiwanych, dopóki pierwszych bronić będą rycerze społeczno - politycznego obskurantyzmu i ucisku, a po drugiej stronie stać będą wyznawcy szerszych, nie skażonych egoizmem społeczno - politycznych poglądów i sam lud pracujący, świadomy swych potrzeb i celów.

Kończymy, i kończąc zwracamy się raz jeszcze do tak radosnego dla nas objawu, jakim jest proces krakowski. Wlewa on w nas tem silniejszą wiarę w zwycięztwo naszej sprawy, której służyć będziemy dalej bez wytchnienia, z tem głębokiem przekonaniem, że przyszłość ludu naszego od niej zależy.

Wyrok krakowski budzi w nas jednak nader bolesne i smutne uczucie, skoro przypomnimy sobie liczniejszy jeszcze zastęp naszych braci, od dwóch lat już zamkniętych za tęż samą sprawę w cytadeli warszawskiej. Jeżeli przez te mury przedrze się głos z Krakowa, ulży on im nieco w ciężkiej doli więziennej. Na nich los nie będzie zapewne tak łaskawy.... Dziś spotykają ich tylko niecne potwarze naszych « patryotów », a niedługo może powitają śniegi Sybiru lub wilgotne mury kazamatów.

NASZ PROGRAM

§ 3. *Każda jednostka ma prawo do korzyści z rezultatów stowarzyszonej pracy, prawo, ktore w przyszłosci określą sami pracujący na podstawie nauki.*

W bliższem wyjaśnieniu poprzedniego paragrafu usiłowaliśmy nakreślić plan przyszłej *organizacyi pracy*, po zniesienu *najmu* i zaprowadzeniu *wspólnej własności* środków i narzędzi produkcyi. Mówiliśmy, że praca, wyswobodzona z pod przewagi i wyzyskiwania kapitału połączy się *w stowarzyszenia wytwórcze*. Stowarzyszenia znowu wytwórcze różnych gałęzi pracy danej miejscowości tworzyć będą związki federacyjne, kierowane przez lud cały i reprezentowane przez jego przedstawicieli — które tu możemy nazwać *gminami*. Gminy takie, uwarunkowane pewnym obszarem i potrzebami, zamieszkującej go ludności stanowić będą zasadniczą jednostkę szerszych społecznych połączeń. Gminy naturalnie wchodzić będą znowu w federacyjne związki między sobą, a połączenie gmin na większym już obszarze utworzyłyby szersze okręgi, — *ziemie*. Związki ziem dać mogą początek *krajom* a kraje wejdą już dalej z sobą w mniej lub więcej ścisłe związki *międzynarodowe*.

Oddzielne przytem stowarzyszenia wytwórcze pojedynczych gmin tworzyć mogą *związki* specyalne, rozciągające się na całe ziemie, kraje i dalej. W łonie także gmin istnieć mogą *stowarzyszenia spożywcze*, rozgałęzione wszechstronnie i związane również w szersze połączenia, w które członkowie gmin wiązać się mogą dla zaspakajania swych różnorodnych potrzeb. Gminy przytem, przy pomocy zbiorowych zasobów stowarzyszeń wytwórczych zakładać i pielęgnować będą różne *instytucye publiczne*, zaspakające potrzeby i interesy ogółu. Instytucye publiczne rozgałęziać się mogą równolegle z szerszemi związkami, których gmina będzie niejako ogniwem.

Nie możemy się tu wdawać w szczegółowe rozpatrywanie przedstawionego powyżej *społecznego ustroju*. Nie możemy również zajmować się obecnie porównywaniem go z urządzeniami, istniejącemi w naszym kraju lub gdziekolwiek—sądzimy zresztą, że analogia ta nie byłaby rzeczą zbyt trudną.

Rozwijając dalej zasadę, zawartą w paragrafie trzecim, zajmiemy się przedewszystkiem stanowiskiem samej pracującej jednostki w nakreślonej powyżej organizacyi.

Ze wszystkiego zresztą, cośmy powiedzieli już o organizacyi pracy, wypływa, że jednostka stanowi treść zasadniczą wszelkich ludzkich połączeń, jest ona dla nich i punktem wyjścia i celem. Sama potrzeba społecznego ustroju powstaje stąd, że człowiek sam, zaledwie w sposób nadzwyczaj pierwotny zaspakajać może swe potrzeby, gdy połączywszy się z innymi zaspokajać je może zadawalniająco i wszechstronnie. Ta potęga pracy zbiorowej wynika mianowicie z podziału pracy i tych zdobyczy społecznych, jakie ludzkość, w formie zasobów społecznych i wchodzącej w nie wiedzy gromadzi. Łączenie się więc ludzi dla wspólnej pracy i zaspakajania swych potrzeb opiera się na łatwej do zrozumienia *solidarności* wszystkich pracujących jednostek.

Solidarność ta pozostanie nadal jedynym węzłem, łączącym ludzi w zbiorowe całości. Ona, jedna tylko, przeprowadzona ściśle, zdoła zreformować radykalnie cały dotychczasowy ustrój produkcyi, całą społeczność dzisiejszą. Zsolidaryzowani z sobą mogą być tylko ludzie pracujący wspólnie i dla siebie, ludzie, dzielący wzajemnie między siebie rezultaty swojej pracy spe-

cyalnej — nigdy jednak wyzyskujący i wyzyskiwani, ciemiężący i ciemiężeni.

Ludzie pracujący, wytwarzając przedmioty dla własnego zużycia i dla wymiany ich na produkty innych grup pracujących — tylko potrzeby robotników, potrzeby ludzi pracy mieć będą na względzie. Potrzeby zaś takie nie mogą należeć do kategoryi *nieprodukcyjnego zużycia*, praca zaś skierowana na ich wytworzenie nie może być pracą nieprodukcyjną. Przeciwnie, gdy wyzyskiwani pracują na wyzyskujących, wydziedziczeni na uprzywilejowanych, to wytwarzają, z własną szkodą, z pominięciem swych potrzeb najbliższych, massę takich przedmiotów, które giną marnie dla społeczeństwa i ludzkości, a nadto robotnicy, przy ich wytwarzaniu otrzymują zaledwie «racye głodowe». Spożywać produkcyjnie może tylko człowiek produkujący cośkolwiek, pasorzyty zaś tuczą się tylko cudzą krwią i potem, wymyślając w swej próżniaczej i przesyconej fantazyi takie zbytkowne zachcianki, które rujnować tylko mogą człowieka fizycznie i moralnie, oraz szerzyć wokoło zarazę zepsucia.

W ustroju opartym na solidarności, praca nieprodukcyjna i takież spożycie — ta plaga dzisiejszego społecznego rozwoju, zostaną usunięte raz na zawsze.

Zbytecznem byłoby dodawać tu jeszcze, że taż sama tylko solidarność łączyć może ludzi i w stowarzyszenia dla zaspakajania różnorodnych potrzeb, w gminy, federacye, narody i ludzkość samą.

Przystępujemy jednak do punktu, który nas tu głównie zajmuje. W paragrafie, który będziemy rozbierać, czytamy, że prawo jednostki do *udziału* w rezultatach stowarzyszonej pracy określą sami pracujący — na podstawie nauki. Z treści więc tego ustępu widzimy, że jest jakaś miara, jakiś dział, który na pojedynczą jednostkę przypada. W jakiej jednak mierze każda jednostka ma prawo do korzystania z owoców wspólnej pracy? Że prawo takie istnieje, tego dowodzić nie potrzebujemy. Człowiek dlatego pracuje, ażeby korzystał z swej pracy, żeby brał udział w jej rezultatach i udział o ile możności pełny, nieograniczony. Idzie więc tylko o normę tego udziału,

Postawmy naprzód zasadę ogólną. Zasada ta uczy nas, że w gruncie rzeczy, każda jednostka ma osobiste, niezaprzeczone

prawo do *całkowitego* udziału w rezultatach swej pracy, wplecionej w pracę zbiorową. Taka jest zasada ogólna, należy ją jednak wyjaśnić.

Gdzie mamy szukać tych wyjaśnień? Otóż winniśmy ich szukać przedewszystkiem w potrzebach każdej pracującej jednostki. Powiedzieliśmy, że ma ona prawo na całkowity swój udział w rezultatach stowarzyszonej pracy wspólnej. Udział ten powinien pójść całkowicie na zaspokojenie jej potrzeb. Bez wątpienia. Przyjrzyjmy się jednak tym potrzebom. Przypatrując się dostrzeżemy bezzwłocznie, że nie wszystkie one mogą być zaspokojone bezpośrednio i dowolnie przez pracującą jednostkę. Niezależnie od najbliższych potrzeb każdego pracującego człowieka istnieją potrzeby ogólne, wspólne potrzeby jednostek, które są jednocześnie potrzebami każdej jednostki. Potrzebami temi są na pierwszym planie wymagania dalszej, o ile możności powiększonej produkcyi, które rozgałęziać się mogą bardzo szeroko, i daleko i w które wejdą już i potrzeby różnych instytucyj, urządzeń i t. p. Decyzya o tych potrzebach nie może zależeć zupełnie od samowoli pracującej jednostki. Każda jednostka wpływać może bezwarunkowo na decyzye ogólne, dotyczące użycia tej części jej pracy — sama jednak o tem decydować nie może. I słusznie. Wiele bardzo z rezultatów stowarzyszonej pracy jest dziełem pracy zbiorowej, jest więc rzeczą sprawiedliwą i słuszną, żeby społeczeństwo samo decydowało o użyciu pewnych części pracy jednostkowej. Społeczeństwo pomaga jednostce, wspiera ją przy pomocy zbiorowych usiłowań i urządzeń, musi więc windykować dla siebie pewną część pracy zbiorowej, na zbiorowe potrzeby. Istnieje praca i własność wspólna, istnieją też obok niej i wspólne potrzeby.

Widzimy więc, że część rezultatów pracy każdej jednostki idzie na potrzeby ogólne. Pozostała reszta może zależeć od bezpośredniego rosporządzenia jednostki, jakkolwiek i tu istnieje mniej lub więcej blizka granica jednostkowej dowolności. Część potrzeb osobistych każdego pracownika zaspakajaną także będzie niewątpliwie za pomocą wspólnych instytucyj zbiorowych, reszta ich jednak pozostanie do dowolnego rozporządzenia każdej jednostki, która postara się zaspokoić je bezpośrednio, lub za pomocą stowarzyszeń różnego rodzaju, w które łączyć się

będą ludzie, pragnący wspólnemi siłami lub wspólnie zaspakajać swe potrzeby.

Zwróćmy się jednak do rozwiązania pytania, jaki ma być udział w rezultatach pracy wspólnej każdej jednostki po zaspokojeniu pewnych potrzeb ogólnych. Czy po zaspokojeniu tych potrzeb każdy pracujący ma prawo do równego udziału w rezultatach pracy stowarzyszonej, czy też prawo to nie w równej mierze przysługuje różnym pracującym jednostkom? Tu właśnie mamy przed sobą do rozwiązania ostateczny dylemat społeczny, tu właśnie leży węzeł owej *równości*, o rozwiązani[e] którego dobijają się wszelkie, różnych odcieni programat[y] socyalistyczne.

Czy każdy winien pracować i otrzymywać wynagrodzenie narówni z innymi? Czy każdy ma pracować według sił i zdolności, wynagrodzenie zaś otrzymywać równe z wszystkimi? Czy nareszcie każdy pracować ma według sił, chęci i zdolności i wynagrodzenie otrzymywać także według ilości i jakości tej pracy?

Na pytania te nie jednakowe dają odpowiedzi różne szkoły socyalistyczne. Bezwzględni *komuniści* żądają pracy równej lub odpowiedniej do sił i zdolności, wynagrodzenie zaś według potrzeb — *socyaliści* zaś w ścisłem znaczeniu tego wyrazu domagają się, przy istnieniu naturalnie wspólności środków i narzędzi pracy—nierównego wynagrodzenia, według ilości pracy.

Która z tych odpowiedzi odpowiada zasadom słuszności i rzeczywistym stosunkom życiowym — postaramy się tu w krótkości wyjaśnić.

Zaznaczymy przedewszystkiem wogóle, że zasada równości wszyskich wobec pracy i korzystania z jej owoców jest jedynie słuszną i sprawiedliwą zasadą społeczną. I w istocie. Skąd pochodzi nierówność między ludźmi? Przedewszystkiem z różnicy majątkowej, spowodowanej przywilejami i wyzyskiwaniem jednych przez drugich. Nierówność ta wytworzyła dwie różne klasy ludności, dwa światy odrębne. Odbiło się to przytem, nietylko na moralnych i umysłowych, lecz i na fizycznych właściwościach dwu obozów. Stosownie do potrzeb obu klas wytworzyły się dwa rodzaje zajęć, dwie gałęzie produkcyi — dla biednych i bogatych. Czyż nierówność podobna ma jakieś

słuszne podstawy i czy wraz z reformą społeczną w duchu równości zniknąć nie musi i nie powinna?

Bez wątpienia, na wytworzenie się nierówności między ludźmi, nierówności fizycznego ustroju, zdolności i usposobień wpyływały, szczególniej w zaraniu społecznego życia i przyczyny naturalne, przyrodzone, stosownie do różnych warunków życia jakie istniały i istnieją na ziemi. Czegoż to jednak dowodzi? Przyroda może być takąż złą macochą, jak i fałszywa społeczność dla swych nielubianych dzieci. I ona otacza szczególnie troskliwą opieką swych pieszczochów, a odtrąca bezlitośnie do macierzyńskiego łona inne swe dzieci. Czyż jednak kaprysy natury mają być dla nas wzorem sprawiedliwości? Przyroda rozwija się według pewnych praw stałych, niezmiennych, które ludzie mogą coraz skuteczniej na swój użytek wyzyskiwać, nie ma ona jednak żadnego spółczucia dla ludzi, jest ślepa na zasługi i głucha na skargi cierpiących. Rzeczą ludzi i społeczeństw jest bogactwa jej spożytkować na korzyść ogólną, nie zaś uczyć się od niej ślepo zasad słuszności.

Widzimy więc, że równość wobec pracy i jej owoców, zarówno z społecznego jak i przyrodniczego stanowiska winna być uznaną za wynikające z poczucia słuszności i powszechnej solidarności dążenie społeczne. Nawet darwinistyczna «walka o byt» nie sprzeciwia się temu dążeniu. Społeczność bowiem w zastosowaniu do jednostek jest właśnie silną bronią w ich walce o byt, w odniesieniu zaś do całej przyrody, społeczeństwo jest jednym z przyrodniczych organizmów, który tem skuteczniej walczy, żyje i rozwija się, im doskonalej i spoiściej jest uorganizowany.

Cały też rozwój społeczny sprzyja coraz to doskonalszemu zastosowaniu zasady równości. Zaznaczyliśmy już, że pewna część rezultatów pracy zbiorowej, opartej na wspólnej własności idzie na zaspokojenie potrzeb wspólnych. Potrzeby wspólne równają coraz bardziej ludzi wobec siebie, a zakres ich w miarę uspołeczniania się ludzkości coraz się rozszerza. Wychowanie, środki nauczania i rozrywek, drogi publiczne i t. d. w przyszłem społeczeństwie łatwo stać się mogą instytucyjami wspólnemi i dostępnemi dla wszystkich bez różnicy. Zakres zresztą wspólnego zaspakajania potrzeb za pośrednictwem licz-

nie zawiązanych stowarzyszeń będzie się także ustawicznie zwiększał i rozszerzał. W niedalekiej może przyszłości, co zresztą i dziś już nie trudno zauważyć — zaspakajanie pojedynczemi siłami wszystkich swych potrzeb może być uznanem za równie niedogodne i nieracyjonalne jak i indywidualna produkcya. Gminy i stowarzyszenia podzielą wtedy między siebie pracę zaspakajania ludzkich potrzeb. Jest to przytem tem ważniejsze i racyonalniejsze, że z pewnego punktu widzenia i spożycie jest także produkcyą — produkcyą ludzkich sił i uzdolnień.

Potrzeby przytem ludzi pracujących, przedewszystkiem potrzeby materyalne z łatwością, bez szkody czyjejkolwiek mogą być spowadzone do równego prawie poziomu. W istocie. Odrzućmy z jednej strony przesadny, przesycający i niezdrowy zbytek, a z drugiej wycieńczającą i łaknącą nędzę — a pozostaną w pośrodku pewne potrzeby jadła, napoju, odzieży i mieszkania, które nie zbyt się różnią w swej ilości i jakości dla każdego pojedynczego człowieka. Pamiętajmy też, że dostępne dziś głównie dla bogaczów instytucyje naukowe, domy zabaw, pyszne gmachy, parki & staną się własnością wspólną. Tyle co do zaspakojania potrzeb. Nadmienimy tylko, że i dziś już wynagrodzenie za pracę nie zawsze wyraża się wyłącznie w pieniądzach, jakkolwiek obecnie, w czasie panowania indywidualnej własności, produkcyi i spożycia mają one bez porównania donioślejsze znaczenie, aniżeli to będzie miało miejsce w przyszłem społeczeństwie. Otóż i dziś najszlachetniejsze rodzaje pracy publicznej, naukowej i artystycznej we własnych popędach i zadowolnieniu samych pracujących, oraz w uznaniu ogólnem lub wybranych i współtowarzyszy czerpią uznanie i otuchę. Możemy przewidywać, że szlachetne współzawodnictwo na tem właśnie polu wraz z rozwojem ducha publicznego rozszerzy się znacznie; możemy przewidywać też, że i w innych gałęziach pracy rozbudzony duch zbiorowy, poczucie solidarności, praca przyjemna, twórcza i płodna w następstwa sama przez się będzie także piękną nagrodą tych, co jej siły i zdolności poświęcą. Nie zapominajmy, że będzie to praca świadoma swych celów, nie przymuszona, wolna, mająca na celu zaspokojenie potrzeb każdej pracującej jednostki, a potrzeby tej jed-

nostki będą najzupełniej solidarne z rozwojem całego ogółu, tem bardziej, że w urządzeniu i losach tego ogółu, każda pracująca jednostka przyjmować będzie pośredni lub bezpośredni udział.

Co do samej pracy, to i w niej ostateczności zacierają się już i dziś dosyć szybko. W miarę rozwoju odkryć i wynalazków, w miarę zastosowania sił przyrody do ciężkiej i mozolnej roboty — mozolna praca fizyczna ustępuje miejsca mniej nużącej, wymagającej więcej baczenia i umysłowego rozwinięcia. Jeżeli zaś i dziś praca fabryczna jest wycieńczającą i nużącą, to nie tyle przez to, iż jest uciążliwą, lecz dla swej długości, jednostajności i otaczających warunków, co wszystko jeszcze bardziej staje się nieznośnem, gdy robotnik czuje się upośledzonym, głodnym, wyzyskiwanym, nieszczęśliwym. Z drugiej znowu strony praca naukowa, artystyczna, publiczna, samo wykształcenie, moralne i fizyczne zalety, wszystkie te właściwości przestają być wyłącznym udziałem uprzywilejowanych i schodzą do wspólnego poziomu. I na polu pracy więc sam rozwój stosunków społecznych i wymagania przyszłości pomagają szerzeniu się równości.

Szerząca się bezustannie równość pracy i spożycia nie zabija bynajmniej naturalnej *rozmaitości* między ludźmi, wynikającej nietylko z rozmaitości przyrodzonego usposobienia i zdolności, lecz i z rozmaitości zajęć. Ludzie równać się mogą we względzie wartości swej pracy, we względzie jej ilości, oraz w zaspokojeniu swych potrzeb najbliższych — rozmaitość jednak charakterów i uzdolnień, wraz z wzrastającym coraz bardziej podziałem pracy i zatrudnień, wraz z ich ciągłem rozgałęzieniem — tylko zwiększać i rozszerzać się będzie. Przeciwnicy socyjalizmu, w swych naiwnych zarzutach mają zwyczaj mięszania równości z rozmaitością, gdy są to pojęcia najzupełniej różne. Socyalizm żąda równości w zaspakajaniu potrzeb najbliższych, równości w ilości pracy, prawach do pracy i udziale w życiu publicznem — nie znosi jednak jakościowej rozmaitości jednostek pracy, zdolności i upodobań. Jeżeli chodzi o rozwój *indywidualności,* w formie przyrodzono-społecznej rozmaitości jednostek pracujących, to rozwojowi temu sprzyja właśnie w stopniu nader wysokim socyalistyczna równość, a tamuje go jedynie tylko dzi-

siejsza nierówność. Nierówność ta zabija indywidualność, przyczynia się nader potężnie do jej ograniczenia. Dzieląc ludzi na biednych i bogatych, samowolnych i niewolników, panów i sług, wykształconych i ciemnych, wytwarza « porządek » dzisiejszy dwie tylko kategorye ludzi, w zakresie których zaciera się wszelka rozmaitość. Porządek ten zabija nie tylko człowieka, zarówno przez nadużycie jak i nędzę, lecz i jego odrębne właściwości, poczucie inicyatywy, specyalne zdolności itp. Wybór zajęcia mało tu zależy od wolnej woli robotnika i wyzyskiwacza. Dziedzictwo majątku lub warunków życia wytwarza i dziś kasty ludzi odrębne. W ustroju socyalistycznym każda jednostka będzie mogła ujawnić swe zdolności i znaleźć odpowiednie pole do ich zastosowania.

Nie dość na tem. Każdy człowiek nie może i nie powinien wyłącznie zajmować sie jedną i tąż samą pracą, wynika to bowiem z samego fizyologicznego ustroju osobnika ludzkiego. Przy lepszem wychowaniu i warunkach życia każda jednostka z łatwością może się uzdolnić do różnych prac i zajęć, bacząc na to, żeby nie tylko jej zajęcia umysłowe były urozmaicone, lecz żeby one także dopełniały się równie urozmaiconą pracą fizyczną — i na odwrót, co dla zdrowia i równowagi organizmu jest rzeczą niezbędną. Pytamy się więc szanownych naszych przeciwników, gdzie indywidualność może się szerzej i bujniej rozwinąć, gdzie człowiek może więcej zażyć szczęścia a społeczeństwo dojść do wysokiego stopnia rozwoju i potęgi — czy przy ich nierówności, czy przy socyalistycznej równości.

Cały więc rozwój stosunków społecznych prowadzi do zrównania pracy i równomiernego korzystania z jej owoców, co nie sprzeciwia się, lecz przeciwnie, sprzyja różnostronnemu rozwinięciu się indywidualnych właściwości pracujących jednostek. Przyszłość więc, we względzie ustroju stosunków ekonomicznych zbliża się do komunizmu.

Mówimy, zbliża się, obecnie bowiem jesteśmy mniej lub więcej do możliwie pełnego urzeczywistnienia tego ideału oddaleni.

Praca dziś jeszcze z wielu względów jest nierówna, uzdolnienia i upodobania niejednakowe. Gdybyśmy więc te nierówności i różnice w pracy i potrzebach pracowników dzisiejszych, będące

choćby nawet wynikiem nierówności społecznych, chcieli gwałtem wtłaczać w ramy równej zupełnie, lubo uwarunkowanej siłami i zdolnościami, pracy i równego wynagrodzenia za tę pracę—postępowalibyśmy nawet wbrew samej zasadzie równości. Czyniąc prace i potrzeby ludzi nierównych równemi, wytwarzalibyśmy nierówność wynagrodzeń, wynagrodzenie zaś za pracę w racyonalnym ustroju społecznym musi zawsze mieć za podstawę realną pracę, nie zaś idealne tylko wymagania słuszności. Ustrój socyalistyczny, którego rysy staraliśmy się nakreślić, opiera się na pracy i solidarności istotnej, zupełnej każdego pracownika. Dopóki więc rozwój i zmiany stosunków społecznych nie doprowadzą do istotnego, wzajemnego zrównania pracy, uzdolnień i potrzeb, dopóty myśleć nie można o zupełnej równości w wynagrodzeniu za pracę i zaspakajaniu potrzeb. Nierówność pracy przy równości wynagrodzenia prowadziła by do częściowej sprzeczności interesu osobistego z interesem ogólnym, co sprzeciwia się ścisłemu zastosowaniu solidarności. Brak odpowiedniości pomiędzy pracą i jej wynagrodzeniem naruszałby konieczną równowagę tych dwóch czynników. Jedni więc otrzymywaliby więcej niż zapracowali, drudzy byliby osobiście pokrzywdzeni. Niektórzy utopiści starali się równowagę tę dopełnić współczuciem i litością dla upośledzonych, która prowadzić miała do zrzeczenia się pewnych korzyści własnych na rzecz tych upośledzonych. W ten sposób kwestyę równości starał sie i stara rozwiązać chrześcianizm i wtym też duchu rozwiązywali ją niektórzy komuniści. Rozwiązania tego nie możemy jednak uznać za zadawalniające i zgodne z zasadniczą podstawą przyszłego społecznego ustroju — pracą i solidarnością. Nie mówimy tu o dzieciach i starcach, ci mają prawo na szczególne względy, za króre dziecko wypłaci się w następstwie, starzec zaś już się wypłacił. Ludzie jednak normalnie pracujący, jednostki pracujące nie powinnyby, ani żyć kosztem swych współtowarzyszów, ani pracować na drugich. Sprzeciwia się to zasadzie solidarności, opartej na pracy i nie da się zadowalniająco załatać wprowadzeniem w powszechne zastosowanie różnych uczuć altruistycznych — obowiązków, braterstwa etc. Uczucia te, o ile nie opierają się na solidarności w pracy wytwarzają kombinacye sztuczne, nieorganiczne. Niezaprzeczenie, wielu ludzi i dziś pra-

cuje z zaparciem się swego osobistego interesu, dla sprawy ogólnej. Jest to jednak praca dla przeobrożenia całego społeczeństwa, dla szczęścia i pomyślności wszystkich, praca, mająca swą trwałą podstawę w pragnieniach i potrzebach poświęcających się dla dobra ogólnego jednostek. Ludzie ci pracują dla ogółu nie dla pojedynczych jednostek. Pracują oni dla urzeczywistnienia takiego społecznego ustroju, któryby zapewniał wszystkim możność jaknajzupełniejszego zrównania w pracy i potrzebach, nie zaś dla domów przytułku dla próżniaków lub ułomnych. Widzieliśmy, że zrównanie to jest możliwe w przyszłości, dojść jednak do niej trzeba po szczeblach. Wspinając się ku tym wyżynom ideału nie możemy jednak zapominać o kardynalnych podstawach przyszłego ustroju — pracy i solidarności, nie możemy budować po drodze nietrwałych rusztowań z poświęcenia, obowiązku i litości. Wszelka nierówność społeczna jest niesprawiedliwą, ludzkość winna dążyć do jej usunięcia i usunięcie to, jak mówiliśmy, możliwe, musimy jednak przebyć niektóre stadya przejściowe.

Dopóki więc nierówność jest jeszcze zbyt wielką, większą wartość praktyczną ma program, oparty na wspólności środków i narzędzi produkcyi, lecz zachowujący różne wynagrodzenie za samą pracę stosownie do jej ilości i jakości. Ten więc program najbliższy stawią dziś partyje socyjalistyczne. Ma on przytem to za sobą, że nie usuwa zupełnie tak ważnego dziś jeszcze bodźca, jak interes osobisty. Dopóki społeczeństwo nie przejdzie przez początkową szkołę socyalistycznego ustroju, różne wynagrodzenie za pracę stosownie do jej ilości i jakości stanowić będzie nader silną pobudkę do pracy, zanim nie rozwiną się inne, podnioślejsze. Wspólność przytem zasobów, wspólność wielu potrzeb i ich zaspokojenia torować będzie drogę doskonalszej wspólności.

Powodowani powyższemi względami, pozostawiliśmy udział w korzyściach stowarzyszonej pracy decyzyi samych pracujących. Decyzya ta, jak wykazywaliśmy, w początkach będzie bezwątpienia przychylną wynagrodzeniu według pracy i zdolności, jak to widzieliśmy na stowarzyszeniach, zakładanych we Francyi w r. 48ym. Później zasada ta ustąpi niewątpliwie doskonalszej, lecz wtedy i ta nowa będzie miała za sobą realną podstawę.

Rozbiorem 2go i 3go paragrafu zakończyliśmy przedstawienie socyalistycznej organizacyi pracy w stowarzyszeniach, gminach i szerszych federacyach, organizacyi, opartej na wspólnej własności środków i narzędzi pracy. Widzieliśmy, że ten tylko ustrój zdoła nadać ogólno-pożyteczny kierunek pracy społecznej; on tylko zdoła zabezpieczyć byt ludzi pracujących, uchroni ich od powolnej śmierci głodowej, zaprowadzi racyonalny stosunek ludności do zasobów spożywczych, przez co ureguluje sprawę ludnościową. On wreszcie zniesie wszelkie wyzyskiwanie i wszelkie uciemiężenie silnych przez słabych i wprowadzi solidarność we wszystkie stosunki społeczne.

Jakie zarzuty mogą spotkać ten program. *Utopijnym* nazwać go mogą tylko ludzie nie rozumiejący go. Kto bliżej zdolny jest przypatrzeć się stosunkom społecznym, ten i w życiu dzisiejszem dostrzeże wiele oznak niechybnie zbliżającej się przemiany społecznej. Rewolucya społeczna drogą częściowych ustępstw i zdobyczy dokonywa się bezustannie. Czy w całości i w swych punktach zasadniczych dokona się również drogą pokojowej reformy, przesądzać trudno. Dotychczasowe doświadczenie przemawia raczej za przewrotem gwałtownym dla przeprowadzenia zmian radykalnych, zasadniczych. W każdym razie przewrót gwałtowny następuje tylko po pewnem przygotowaniu żywiołów rewolucyjnych i tylko wtedy, gdy silny ruch nowy spotyka na swej drodze ślepy opór i barbarzyńskie prześladowania. Odpowiedzialni więc zań są jedynie prześladowcy. Nie może przecież ludzkość odpowiadać za to, że rozwija się, i pragnie urzeczywistnienia zrozumianych i odczutych przez się ideałów. Socyaliści pojmują bardzo dobrze ważne znaczenie powolnego rozwoju, stopniowego przekształcania stosunków społecznych i umieją zastosować swój program do tych wymagań, gdzie znajdą tylko sprzyjający grunt po temu. Niestety, tak wielkie jest zaślepienie i egoizm ludzi uprzywilejowanych i rządzących, że sami zwykle przez swój opór i bezmyślną arogancyę zmuszają ludzi, pragnących szerszego życia i rozwoju do krwawych i bolesnych wysileń. Wskutek tego każdy krok swój, każdą drobną zdobycz po drodze postępu, ludzkość musi opłacać krwią najlepszych swych synów.

Z niby ważnemi zarzutami przeciwko socyalistom występują

rzekomi obrońcy *równości*. Mówiliśmy już, co warte są te zarzuty. Ludzie tylko bardzo ograniczeni na seryo sądzić mogą, że socyaliści chcą przemocą uczynić ludzi pod każdym względem równymi i jednakowymi. Mówiliśmy już wyżej, że właśnie socyalizm sprzyja jaknajszerszemu rozwojowi indywidualności.

Ludzie « legalni » kierują najczęściej zarzuty swe przeciwko socyalizmowi ze stanowiska prawa *własnosci*. Na czem że jednak opiera się prawo własności? Wszyscy racyonalni teoretycy zgadzają się na to, że własność winna opierać się na pracy. Socyaliści też niczego innego nie żądają. Domagają się oni, ażeby kapitalista nie przywłaszczał sobie «nagromadzonej pracy» robotników, boć kapitał to tylko nogromadzona praca, jak utrzymują sami panowie ekonomiści. Kapitał, zasoby społeczne powstają usiłowaniami ludzi pracujących, całego pracującego społeczeństwa, winny też stanowić wspólną « własność » tychże pracowników. Teorya jest więc po stronie socyalistów; żądają oni tylko oddania pracy co jej należy, niewyzyskiwania jej. Ci, którzy bronią nietykalności dzisiejszej własności, bronią tylko ekonomicznej grabieży, lichwy, nieuczciwej spekulacyi i sankcyonowanych przywilejów, wrogich pomyślności ogólnej, przywilejów, które nic z « pracą » wspólnego nie mają. Niechże więc przynajmniej będą konsekwentni i otwarci.

Wielu znowu niedalekowidzącym liberałom niepodoba się socyalizm, jako zagrażający niby *wolnosci*! Po tem, cośmy mówili powyżej nie trudno osądzić, ile jest prawdy w tym zarzucie. Ustrój nasz opiera się na dobrowolnie przyznawanej solidarności i pozostawia każdemu najzupełniejszą swobodę w wyborze zajęcia, zabezpieczając zaś materyalnie ludzi pracujących stwarza on trwałą podstawę dla prawdziwej wolności, która dziś, przy zawisłości ekonomicznej i nędzy jest tylko pozorną, faktycznie bowiem istnieje dla całych mas pracujących tylko niewola.

Nieobznajmieni z zasadami socyalizmu przedstawiają sobie ustrój socyalistyczny w formie despotycznego państwa, które przesuwa swymi poddanymi jak pionkami po szachownicy, odejmując im wolę, świadomość i osobiste upodobania, a obdarzając w zamian za posłuszeństwo kawałkiem czarnego chleba. Pogląd ten jest najzupełniej fałszywy. Istotnie byli ongiś utopiści, poczynając choćby od Platona, którzy sobie w podobny sposób

przyszły ustrój społeczny wyobrażali. Dziś jednak daleko pozostawiliśmy za sobą podobne ideały. Są one nawet wprost przeciwne dzisiejszym dążeniom socyalistycznym. Ustrój socyalistyczny opiera się na dobrowolnie przyznawanej solidarności, swobodzie jednostki i czynnym jej udziale w życiu publicznem. Zasady te sprzeciwiają się jaknajbardziej wszelkiej zgóry narzuconej powadze, wszelkiemu opiekuńczemu kierownictwu. I dziś są wprawdzie w łonie socyalizmu różne poglądy na znaczenie władzy i centralizacyi w ustroju socyalistycznym. Są tak zwani *autorytarni komuniści* lub *socyaliści* żądający silnej władzy państwowej dla przeprowadzenia reform socyalnych i *anarchiści* lub *federaliści*, domagający się zupełnej swobody i przyznania inicyatywy dla dobrowolnie zawiązanych gmin socyalistycznych. Wyłączając poglądy krańcowe i niewyklarowane dostatecznie szkoły powyższe dzielą się raczej w poglądach na środki, dążące do przeprowadzenia reform socyalnych, niż na sam ideał socyalistycznego ustroju, Autorytarni socyaliści usiłują za pomocą państwa dzisiejszego, zcentralizowanej władzy rządowej przeprowadzić mniej lub więcej stopniowo reformy socyalne i oni jednak uważają te formę tylko za przejściową. Niedawno np. organ socyalnych demokratów niemieckich, którzy do tej właśnie grupy należą oświadczył, że, po przeprowodzeniu choćby częściowem, reform socyalnych, za pomocą państwowego przewrotu i oni zawołają: niech żyje anarchia! (federacya). Istotnie, przyszłego socyalnego ustroju nikt dziś prawie z socyalistów nie przedstawia sobie inaczej jak w formie, opartych na solidarności wolnych związków ludzi pracujących, które, poczynając się od stowarzyszenia wytwórczego i gminy dojść mogą do bardzo daleko rozgałęzionych federacyj. Anarchiści tylko różnią się tem od grup poprzednich, że pragną odrazu i w łonie dzisiejszego państwa wytwarzać związki robotnicze jawne lub tajne i przy ich pomocy przeprowadzić zmiany społeczne w drodze pokojowej lub rewolucyjnej. Jest to więc właściwie różnica w środkach nie w celach, różnica przytem zależna częścią od przyznawania tych lub innych zasad działalności socyalistycznej, częścią od różnicy warunków politycznych.

Widzimy więc jak mało znają się na socyalizmie ci, co się obawiają w przyszłości komunistycznego despotyzmu i niwela-

torskich, zgóry narzucanych tendencyj! Nie! Przyszły ustrój socyalistyczny będzie związkiem wolnych, równych i solidarnych ludzi pracujących.

Będzie on miał przytem, w porównaniu z dzisiejszym ustrojem społeczno-politycznym, tę ważną zaletę, że nie będzie w nim nie tylko politycznego i narodowego ucisku, oraz bratobójczych wojen, nietylko staną się niemożebnemi wszelkie lichwiarsko-kupieckie spekulacye, lecz i liczba przestępstw zejdzie do minimum, jeżeli nie do zera.

W istocie, gdy stosunki wzajemne między pracującymi ludźmi oparte zostaną na pracy, solidarności i wspólności, a uregulowaniem produkcyi, na podstawie dokładnej znajomości potrzeb zajmą się gminy — wszelka konkurencya, wraz z towarzyszącą jej nędzą robotnika i spekulacyami giełdowo-handlowemi ustąpi miejsca świadomej działalności społecznej. Zsolidaryzowanie ludzi w jedno ciało, wspólnie pracujące, spożywające i kierujące sobą — usunie przyczyny zbrodni i przestępstw, w osobistym ucisku, nędzy i wynikającej stąd demoralizacyi czerpiących swe źródło. Tak radykalna reforma stosunków społeczno-moralnych pociągnie za sobą zredukowanie do wielkości nieznacznej tych funkcyj rządowych, które mają na celu regulowanie stosunków społecznych oraz karanie i śledzenie przestępstw. Społeczeństwo samo rządzić się będzie. Nad organizazyą pracy czuwać będzie nie żadna *władza* centralna, lecz pojedyncze gmimy, złożone z ludu i połączone w grupy federacyjne. Pilnować administrować i karać społeczeństwo nie będzie potrzeba, a zresztą, nieznaczne funkcye w tem zakresie społeczeństwo spełni samo, przez ludzi z swego ramienia wyznaczonych. Dyplomatyczne matactwa, wraz z utwierdzeniem się międznyarodowej solidarności znikną wraz z wojnami dla ambicyj lub kaprysu rządzących. Znikną więc i armie, wycieńczające kraje i ludy. Po zredukowaniu do tak nieznacznych rozmiarów i uzależnieniu od społeczeństwa funkcyi administracyjno-rządowych zniknie i ta masa podatków które dziś idą marnie i z trudem są wyciskane z biednego ludu, na potrzeby zaś zbiorowe środków wspólnych nie zabraknie.

Jakże różnym jest ten ideał od dzisiejszego społeczno-politycznego ustroju, gdzie nietylko w stosunkach społecznych panuje

wyzyskiwanie i nędza, lecz nadto ponad tem znękanem i odartem ze wszystkiego społeczeństwem ciąży kosztowna, despotyczna władza państwowa, która za ostatni grosz, wydarty nędzarzowi roztacza surowy nadzór opiekuńczy lub egoistyczny i zajmuje się tłumieniem wszelkich objawów świadomego lub bezwiednego protestu przeciwko fałszywym stosunkom społecznym — wszelkich objawów życia i rozwoju... Jakże różnym jest ten ustrój od tego, któryśmy powyżej nakreślili! I niech nam nikt nie mówi, że to utopia, że burząc nic nie stawiamy. My właśnie budujemy i występujemy tylko w imię naszych bliższych lub dalszych ideałów. Cel nasz ściśle określony i jasny — a jak go przybliżyć, uczynić dotykalnym i widzialnym, — o tem powiemy przy komentowaniu dalszych paragrafów programu. Nadmienimy tylko, że zbrojni wiarą w bliższe lub dalsze urzeczywistnienie naszego ideału z otuchą i spokojem patrzymy na przebieg, tak często smutnej i bolesnej walki za prawdę.

KOMUNA PARYZKA.

Wśród wielkich wypadków drugiej połowy bieżącego stulecia, wśród krawych wojen zaborczych i powstań całych ludów, dopominających się z bronią w ręku o swą niepodległość, zarysowuje się odmiennego charakteru walka — Komuna Paryzka. Ponad Sadową i Gravelotte wznosi się ona wysoko nowością swej idei, szlachetnością i wielkością swych bohaterów. Na sztandarze jej wypisane nowe hasło, a krwawy dramat rozegrywający się na polu tej walki wystawia nowe historyczne role na scenę.

Nie o zaokrąglenie granic państwowych tu chodzi; nie czcza zmiana formy rządu lub jednej panującej dynastyi na drugą, lecz pragnienie istotnej swobody, lecz chęć wydobycia się z pod szponów drapieżnego ptaka, burżuaznego państwa — na swobodę, rzuca 200,000 ludu paryzkiego do fatalnej walki z Thiersem i robi proletaryjat paryzki panem pozycyi w przeciągu 72 dni z rzędu.

To chwilowe zwycięztwo, ten niedługi, atoli realny tryumf nowej idei robotniczej nad gnijącą u swych podstaw burżuazyją określa w ogólnych zarysach charakter Komuny.

Jakie jednak czynniki złożyły się na wytworzenie tej walki? Czem była w swej treści Komuna? Oto pytania które mimowoli się nasuwają i na które w ciasnych ramach naszego artykułu odpowiedzieć zamierzamy.

Zwróćmy się w niedaleką przeszłość.

Ostatnie lata panowania Napoleona, opierającego się niby na tradycyi 48 r. i na powszechnem prawie wyborczem, jako na rzekomej sankcyi całego narodu, coraz dobitniej zaczęły wykazywać chwiejność podstaw sztucznego gmachu cesarstwa i niepewność pozycyi jego koronowanego reprezentanta.

Rządy jego były de facto panowaniem i rozkwitem burżuazyi. Wyciągnąwszy wszystkie korzyści z rewolucyi 48 r. ujęła ona władzę w ręce, i zasłaniając się Napoleonem, jako « przedstawicielem ludu », zmieniła proletaryjat francuzki w poszłuszne narzędzie dla swych celów.

Nieświadomy, żądający w 48 r. skromnego prawa do pracy nie umiał on zrazu ocenić swego stanowiska. Zrzuciwszy z tronu Filipa Ludwika powołał burżuazyję do władzy, i wyniosłszy na swych barkach cały ciężar rewolucyi. uczuł się w pozycyi gorszej niż poprzednio — błąkał się więc, jak w labiryncie, nie wiedząc gdzie wrogowie i zkąd płynie źródło złego Powoli jednak.wobec szybkiego rozwoju handlu i przemysłu, wpadając w nędzę potęgującą się przez niepomierny przepych i rozkosz dworu, przez bezrozumne marnowanie finansów państwowych nabierał on niewiary do cesarstwa i nienawiści do swych bezpośrednich chlebodawców. Trzeba było oczy jego zwrócić w inną stronę. Usiłowania popleczników Napoleona były jednak nadaremne. Ani przedsiębrane przez wysokich dygnitarzy pod auspicyjami monarchy roboty publiczne, ani zakładanie stowarzyszeń robotniczych i protegowanie takowych, nie potrafiły stłumić niewiary. Nagie fakty bieżącego życia, z dnia na dzień dolegająca bieda i nędza dawały silnie odczuwać robotnikom całą okropność ich położenia na teraz i na przyszłość i zrywały jednocześnie maskę obłudy z fałszywych protektorów.

Robotnikom brak było prawdziwej świadomości. Wielką rolę, oświecenia pracujączyh tłumów przyjął na się Internacyjonał.

Założony w 64 r. przez najwięcej światłych robotników francuzkich, niemieckich, angielskich i innych narodowości, postawił on sobie za cel organizacyję pracujących wszystkich krajów, jako kontr-siłę organizacyi burżuazno-państwowej i rozstrzygając na corocznych kongresach rozmaite kwestyje ekonomiczno-społeczne upowszechniał on ideje swoje wśród warstw pracujących, przenosząc pole walki z książki i gabinetu na drogę praktyki, na szeroką niwę codziennego życia.

We Francyi znalazł on szeroki grunt dla swego rozwoju. W połowie 68 r. wydano bowiem specyjalne prawo, dozwalające publiczne zebrania.

Była to nowa silna broń dla robotników.

Tu spotkali się oni oko w oko z okrytymi aureolą sławy przedstawicielami płatnej nauki. Trybuna publiczna stała się areną gorących sporów pomiędzy fałszerzami prawdy a inteligentnymi przedstawicielami i przyjaciołmi ludu. Korzyści dla klasy robotniczej były ogromne — coraz więcej światła przedzierało się do jej łona, a niechęć świadoma potęgowała coraz bardziej.

Do obozu robotników przytem przybywał nowy element: drobna burżuazyja. Rujnowana coraz bardziej przez wielkich kapitalistów, czując niepewność jutra i widząc byt swój zagrożony przez operacyje finansowe, grę giełdową i rozmaite spekulacyje, oddzielała się ona od wielkiej burżuazyi, zwracając się myślą i sercem ku szeregom robotniczym, do których zbliżały ją same warunki ekonomiczne. Wszechpotęga kapitału usuwała coraz bardziej grunt pod jej nogami, klerykalizm zaś Ciała Prawodawczego rozdrażniał głęboko jej anti-religijne opinije. Z opozycyjnego obozu radykalnej demokracyi przenosiła się powoli do obozu socyjalistów — przechodziła ona tę liniję graniczną, łatwą dla przebycia tym jej przedstawicielom, którzy potrafili zrozumieć duch czasu i ideję zbliżającej się epoki.

Robotnikom przynosiła ona światło i wiedzę, znajdując w ich szeregach silnych sprzymierzeńców na przyszłość. Jako partyja opozycyi, wypowiedziała ona wojnę Cesarstwu — w łamach dzienników, z trybuny parlamentu i wreszcie na publicznych

zebraniach dawały się słyszeć coraz liczniejsze głosy jej inteligentnych malkontentów.

Bliska burza, ze wszech stron grożąca, unosiła się w powietrzu. Napoleon postanowił ją zażegnać i wydał wojnę Niemcom, stawiając wszystko na kartę. W razie powodzenia, w razie zwycięstwa nad Niemcami, pozbywszy się w wojnie najwięcej czynnych, energicznych i niebezpiecznych dla siebie elementów robotniczych, olśniony blaskiem, miał on szanse powodzenia i kredyt na przyszłość, w razie przegranej był zgubionym na zawsze. Robotnicy francuscy odwrócili się ze wstrętem od wojny, nie chcąc maczać rąk swoich w krwi braci z po za Renu i wydali manifest wielkiej doniosłości dziejowej: «Do robotników wszystkich krajów», na który tak mało historycy królów i dworów do tej pory zwracali uwagi. «Pozostańcie głuchymi — powiadają oni, zwracając się do robotników niemieckich — na bezsensowne prowokacyje, bo wojna między nami byłaby wojną bratobójczą.... rozdział nasz sprowadził by tylko po obu brzegach Renu zupełny tryjumf despotyzmu». W tym duchu też otrzymali odpowiedź od robotników niemieckich. Do wojny gnali lud despoci, żądni władzy i panowania, ubijając się o sporną przewagę państwową Francyi nad Niemcami lub na odwrót!

Fakt jednak stał się.... Wojna pociągnęła za sobą bankructwo Cesarstwa.

4go Września lud paryzki dowiedział się z oburzeniem o kapitulacyi Sedanu. Cicho i spokojnie zrobił on rewolucyję i przy okrzykach: «Vive la République!» zwalił obmierzły mu tron cesarski, postanowiwszy do ostatniej kropli krwi walczyć z nieprzyjacielem, aby nie ujrzeć tryjumfu jego na ulicach Paryża.

Władza dostała się do rąk «Rządu Obrony Narodowej.» Lud nie znał go wcale i nie wiedział, że to była prawdziwa liga burżuazyi.

Rząd przez usta swego naczelnika, dyktatora Paryża, jenerała Trochu, solennie ogłosił — «że nigdy nie kapituluje», a Jules Favre, minister spraw wewnętrznych, zaprzysiągł, «że nie ustąpi ani piędzi ziemi, ani jednego kamienia z fortecy».

Rozpoczęto grę z uczuciami ludu, tak krwawo później zakończoną.

Rząd «Obrony Narodowej» przywdział maskę na twarz. Jednolitość władzy Napoleońskiej podzielili między sobą Trochu, Jules Favre i inni godni ich współkoledzy, pałając tą samą nienawiścią i obawą przed ludem, jak ich detronizowany poprzednik — nie mogli więc pragnąć zwycięstwa ludu! Gdyby zechcieli połączyć się z nim i użyć wszystkich niezmiernych środków do walki w Paryżu, otoczonym całą liniją obronnych wałów i fortec, posiadającym broń i zapasy żywności na bardzo długi czas, to bramy stolicy świata nie rozwarłyby się nigdy przed nieprzyjacielem, a obudzony przykładem Paryża duch prowincyj zmusiłby armiję nieprzyjacielską do złożenia broni.

Rząd nie mógł się zdobyć na krok podobny, wygrana i tryjumf robotników paryskich nad armiją niemiecką wykopały by mu grób na zawsze — był więc Judaszem od początku do końca. Udając patryjotyzm, maskował się on przed ludem, ukrywał swą zdradę, bo był całkiem bez wojska; armja stała, była częścią na polu bitwy, częścią w niewoli u Prusaków. Bezsilny, grał komedyję do czasu, wtórując fałszywemi akordami czystym i silnym dźwiękom paryskiego ludu!

Lud, wierząc weń, zbroił się na seryjo. Wśród trudnych warunków wojny, wśród ogólnego zastoju handlu i przemysłu, bez pracy i chleba, niósł on ostatni swój grosz dla obrony Paryża, dla ratowania honoru Francyi.

Ostatniej chwili spotkania się wyczekiwano z niecierpliwością. Prusacy, przez zdradę Bazaine'a wziąwszy Metz, posuwali się ku Paryżowi.

28my Stycznia zwiastował kapitulacyję i preliminaryja pokoju.

Dwie partyje wyraźnie obok siebie wystąpiły. «Partyja porządku», czyli partyja rządowa, żądała gwałtem pokoju, zdzierając z siebie maskę obłudy. Prawdziwi przyjaciele ludu tem silniej, tem namiętniej pragnęli ostatecznej walki w murach Paryża, nie chcąc słyszeć o zawarciu pokoju: przenosili oni śmierć nad poniżenie dumy narodowej, woleli zginąć, niż poddać się!

Wojna cywilna zbliżała się z dnia na dzień.

W tej ważnej historycznej chwili, gdy rozdział między burżuazyją i proletaryjatem, między rządem Thiers'a i ludem Pa-

ryża zarysowywał się coraz bardziej, ogromną rolę odegrał Komitet Centralny gwardyi narodowej.

Komitet Centralny był ciałem wybranem z gwardyi narodowej. Ukonstytuowany 24 Lutego, miał on za zadanie czuwać nad bezpieczeństwem Paryża i dawać odpór tym intrygom monarchicznym, które nurtowały w łonie rządu i mogły w danym razie zburzyć republikę, przez lud paryski 4go Września ogłoszoną.

Rząd «Obrony narodowej» demaskował się przed ludem swojem postępowaniem. Konspiracyja monarchiczna coraz bardziej na jaw wychodziła. Najważniejsze posady z rąk rządu Republiki jenerałom bonapartystowskim były rozdane. Naczelnikiem miasta był jenerał Vinoy, naczelnikiem gwardyi narodowej jenerał d'Aurelle de Paladines — obaj znani przyjaciele tronu i klerykalizmu.

W obec takich warunków i wbrew tym oficyjalnym figurom rządowym, gwardyja narodowa, prawie wyłącznie z ludu złożona, organizowała się i zbroiła samodzielnie. Zupełnie nowa myśl kierowała całą tą organizacyją. Komitet Centralny powstał bowiem przez wolne wybory samych gwardzistów i złożony był z delegowanych odrębnych kompanij, batalijonów i legijonów. Był to zarząd wojskowy wolę ludu zbrojnego, wolę gwardyi narodowej wyrażający. Lud własną pracą i własnemi funduszami odlał działa, które miały bronić Paryża od Prusaków.

Komitet Centralny i działa gwardyi narodowej najwięcej rząd niepokoiły, spać mu nie dawały.

Na Komitet Centralny figury rządowe rzucały kalumnije, a działa, bronione przez gwardyję, razy kilka starano się zabrać. Gwardyja narodowa umiała działa za każdym razem utrzymać — usiłowania żandarmów Thiers'owskich pozostawały nadaremne.

Klika burżuazno-monarchiczna wahała się, nie miała wojska, aby kartaczami lud rozbroić: dwieście tysięcy gwardyi narodowej i dwieście kilkadziesiąt armat miał on dla swej obrony.

Nakoniec, po ostatniem bezpłodnem usiłowaniu zabrania armat ludowych, Thiers wydał w dniu 17 Marca szumną proklamacyją do paryskiego ludu, rozklejoną wszędzie na murach Paryża i podpisaną przez wszystkich członków rządu. Powiada

on w niej, iż garstka malkontentów, nie uznając istotnej władzy, pod pretekstem obrony Paryża od Prusaków, chce sama stworzyć rząd nieprawy i ustawia armaty na wzgórzach Paryża dla tego, aby zdruzgotać później lud paryski wraz z dziećmi w jego mieszkaniach. W imię rozumu i patryjotyzmu on t.j. lud powinien pomódz rządowi w stłumieniu nieporządku, tamującego przemysł i handel, sprowadzającego bezrobocie. Winni będą oddani w ręce sprawiedliwości!

Proklamacya ta pozostała całkiem obojętną dla paryzkiego ludu.

Paryż szybko zmienił swą fizyjonomię i resztki armii zaczęły się bratać z ludem na ulicach... tu i owdzie ukazały się barykady.

Thiers ze swą kliką umknął do Wersalu 18 Marca. Panem Paryża był lud i Komitet centralny.

Komitet centralny jako organizacyja ludowa z charakterem obronnym ujrzał wielkie zadanie przed sobą: trzeba było utrzymać pozycyję i jednocześnie zniszczyć wpływy intryg dawniejszych deputowanych miejskich, owych biało-różowych liberałów, którzy widząc rewolucyję ludową na całej wysokości jej stanowiska, chcieli wszelkiemi siłami stłumić ją, wziąwszy na siebie obłudną rolę mediatorów pomiędzy Wersalem a Paryżem Wiedzieli dobrze, że rewolucyi ludowej pogodzić z rządem nie można: ogień i woda połączyć się nie dadzą, — ale... należeli oni do «partyi porządku»! A to dosyć... Komitet centralny wobec tej trudnej pozycyi rewolucyją kierował. Od 19-go Marca powoływał on lud do wybrania Rady Miejskiej chcąc złożyć z siebie obowiązki spraw cywilnych dotyczące, lecz tajne intrygi pochodzące z ręki mediatorów, przewlekły wybory. Czujny i baczny na te pokątne roboty, Komitet aczkolwiek wiedział dobrze, że przyszłe działanie jego na wałach i barykadach odbywać się będzie, nie wypuszczał jednak władzy cywilnej z rąk swoich, oczekując końca wyborów.

28-go Marca nakoniec kilkaset tysięcy ludu zebranych na placu przed Ratuszem krzykiem radości «Vive la Commune»! zwiastowało pojawienie się Komuny.

Historyja po raz pierwszy ujrzała podobne zgromadzenie! Ciało wyborcze bez nacisku z góry swobodnie, przez lud wybrane,

przeważnie z dzieci ludu, z robotników paryzkich złożone, świadomie i szczerze interesom ludu poświęcone.

W tym jej charakterze leży wybitny kontrast z organami państwa t. j. tej instytucyi polityczno - społecznej, która, porządku na monopolu i przywilejach opartego broniąc, siłą i despotyzmem się utrzymując, świadomie wbrew interesom ludu działa. Komuna zaś występuje na tle dziejowem, jako określona i całkiem nowa forma ludowo - politycznej organizacyi.

Wbrew brutalnej sile i grabieży, 'z których państwo historycznie się utworzyło, wyłoniła się ona z długiej i ciężkiej walki ludu z jego ciemięzcami, oparła się więc całkiem na idei wolności i swobody, i jako wynik zwycięztwa proletaryjata nad kastą burżuazyi stanęła przed wielkiem zadaniem uorganizowania stosunków społecznych i wprowadzenia ich na taką drogę, na której człowiek — robotnik mógłby utrzymać zupełne ekonomiczne wyswobodzenie!

Żaden rząd rewolucyjny w ciągu dziejów nie stał nigdy na takiem szczytnem, oraz trudnem stanowisku!

Komuna zaczęła podążać w tym kierunku naprzód, lecz nie miała czasu dla wykończenia swego dzieła. Wierna idei swego pochodzenia, obca z natury swojej wszelkim tendencyjom despotyzmu lub władzy, była ona sługą ludu, wykonawcą jego woli i żądań. Zwracając się do niego w pierwszej swojej proklamacyi powiada « ty jesteś panem swych losów, ty będziesz zaprowadzał instytucyje, a my słudzy twoi będziem spełniać nasz obowiązek »

Z duchem tej proklamacyi ściśle była zgodną. Czyż mogła więc podobać się szajce zdrajców, krwawą łaźnię dla ludu przygotowujących. Jules Favre na zgromadzeniu w Wersalu wykrzykiwał: « cały stan Paryża, to kradzież, rabunek, morderstwo w doktrynę społeczną obleczone . . . niech wiedzą buntownicy, że jesteśmy w Wersalu jedynie dla tego, aby walczyć z nimi do ostatka ».

Komuna tymczasem prowadziła swe prace. Po ucieczce Thiersa i rozmaitych jego urzędników do Wersalu, liczne instytucye, tak państwowe, jak też i miejskie pozostawione były w ogromnym nieładzie i nieporządku. Na rozkazy Thiersa rujnowano umyślnie biura, niszczono najważniejsze dokumenta i papiery,

zabierano wreszcie pieniądze nietylko z kas państwowych, ale i z miejskich nawet. Urząd pocztowy np., wymagający takiej regularności w stosunkach, był przez zbiegów pozostawiony bez kas, marek i pieczęci.

Członkowie komisyj *) zostali więc obarczeni podwójną robotą: przyprowadzeniem do porządku wszystkich publicznych instytucyj a następnie kierownictwem spraw, dotyczących wewnętrznego zarządu i zewnętrznej obrony. Pomimo całego nawału spraw wywiązali się oni z wielu trudnych robót z wielką akuratnością. Najzaciętsi wrogowie Komuny, nie mówiąc już o jej historykach należących do socyjalistycznego obozu jednozgodnie uznali, iż robotnicy wykazali zdolności administracyjne, że działalnością swą dowiedli znajomości rzeczy, połączonej z energiją i szczerem oddaniem się swym obowiązkom; niektóre instytucyje, jak poczta, szpitale, biura kontrybucyjne były nawet lepiej zarządzane przez robotników, jak przez urzędników cesarstwa, pomimo ciężkich warunków, w jakich się Komuna znajdowała.

Przykra to była niespodzianka dla burżuazyi, poczuwającej się do obowiązku kierowania «ciemnemi tłumami», a nie podejrzywającej nawet, że «ciemne tłumy» mogą wydać z łona swego całe zgromadzenie, które śmiałością swych myśli, logiką swych społeczno-politycznych poglądów nie da się porównać z żadną obecną administracyjną, lub prawodawczą instytucyją panującej burżuazyi. Fakty jednak świadczą o tem wymownie.

Przypatrzymy się postanowieniom tego zgromadzenia, czyli właściwie mówiąc dekretom Komuny. One to malują poszczególne rysy, odrębne kształty całej budowy, stanowią, iż tak powiemy, szkic obrazu rozpoczętego, lecz niewykończonego, niestety.

Zrobiono wprawdzie niewiele, zdumiewać się jednak potrzeba, jeśli się zastanowimy, przy jakich warunkach Komuna swe posiedzenia odbywała. W samem jej łonie było kilka odręb-

*) Komisyje komuny, w liczbie 10, złożone z członków obieralnych przez samą Komunę, były następujące: 1) Wykonawcza. 2) Wojny, 3) Finansów. 4) Sprawiedliwości. 5) Bezpieczeństwa publicznego. 6) Komisya pracy i wymiany, śledząca za stosunkami robotniczemi z ich chlebodawcami. 7) Komisyja wyżywienia. 8)Stosunków i spraw zewnętrznych. 9) Usług publicznych. 10) Oświaty.

nych partyj politycznych. Przez wota ludu dostali się tam prawdziwi burżuazyi, którzy wrogo na Komunę patrzyli, uznając legalność rządu Wersalskiego. Następnie w obozie rewolucyjnym były dwa różne odcienia. Krańcowi socyaliści-federaliści, doprowadzający swe teoryje do ostatecznych granic; ultra centraliści gotowi z dyktaturą w ręku przebojem iść naprzód: nie było równowagi i harmonii pomiędzy temi dwoma elementami. Od pierwszych dni Kwietnia przytem Wersalczycy rozpoczęli bombardowanie Paryża — pod gradem kul i bomb nieprzyjacielskich załatwiła Komuna ważne sprawy dotyczące rozmaitych gałęzi życia kolosalnego miasta i rostrzygnęła kwestyje wielkiej politycznej i społecznej doniosłości.

Zniosła ona konskrypcyję i armiję stałą, stawiając natomiast gwardyję narodową — oddzieliła kościół od państwa, konfiskując majątki kościelne na rzecz dobra publicznego, i dwoma temi aktami, wchodzącemi w program radykalno - liberalnej partyi, wykazała szeroki zakres swych politycznych dążności. Znosząc armiję niszczyła ona siłę państwa i uwolniła lud od podwójnie ciężkiego, bo płatnego pracą i krwią podatku; odłączjąc zaś kościół od państwa, wykreślała z zakresu wydatków bezsensowny budżet kościelny i niwelowała różnicę wyznań, dziś prawie powszechną, stawiając kastę duchowną na równi z innymi obywatelami kraju. Następnie członkowie jej wnieśli projekt zniesienia wszelkich ograniczeń dotyczących wolności słowa, zebrań i stowarzyszeń i jeśli nie wszedł on w życie, to jedynie dla braku czasu, z powodu niedługiej egzystencyi Komuny. Jednym słowem dawała ona maximum swobód politycznych — a dziś, gdy dziewięć lat od jej upadku upłynęło, wolność prasy i stowarzyszeń stanowi pia desideria krańcowych tylko radykałów i z pewnością nieprędko do urzeczywistnienia przyjdzie.

Również ważnym lecz z innego stanowiska, z punktu społecznej równości był dekret dotyczący pensyi dla wdów po zabitych gwardzistach narodowych. Dekret ten zawotowany jednozgodnie wyznaczył 600 fr. żonie *prawej* lub *nieprawej*, równie też jak 365 fr. dziecku *uznanemu* lub *nieuznanemu*, zabezpieczając mu w razie wczesnej śmierci matki wychowanie na rzecz gminy. Jednomyślność ta w zapatrywaniu się na kobietę, jako na człowieka, wyłamanie jej z pod wązkich formuł prawa i kościoła, pos-

tawienie na stopie swobodnego stosunku do mężczyzny, świadczą, jak wysoko opinije robotników paryzkich wzniosły się ponad opiniją « cywilizowanych » społeczeństw Europejskich, gdzie równość płci bodaj czy nie za zbrodnię państwową jest uważana. Obrońcom « rodziny i moralności », stróżom « porządku społecznego » wypadałoby i od robotników czegóś się nauczyć. Ci panowie zapominają o tem, że pod czarną bluzą, w stroskanej od nędzy głowie bije myśl czysta i potężna!

Wspomnijmy wkrótce o innych mniejszej wagi dekretach, jak dekreta dotyczące terminów wypłaty mieszkań, kontraktów handlowych etc. i przejdźmy do dekretów Komuny dotyczących ekonomicznej strony życia robotników, ich stosunków do pracodawców, ich pozycyi jako klasy pracującej w społeczeństwie.

Dekreta te rysują jasno ekonomiczno-społeczne opiniję członków Komuny, ich szczerą chęć polepszenia losu pracujących, ich dążności mające ostatecznie na celu zupełną emancypacyję pracy i uorganizowanie takowej na podstawach socyalizmu. Nie dorosły one wprawdzie do wielkości czystych zasad socyalizmu — niektóre z nich były też na ostrą wystawione krytykę. Jednak, gdy zwrócimy uwagę na to, że masy ludu paryzkiego, pomimo tego iż wydały z łona swego Varlin'ów, Malon'ów, Theiszów etc. nie doszły jeszcze do logicznego pojmowania swych niezaprzeczalnych praw na wspólne posiadanie kapitałów, zasobów i wszelkich bogactw społecznych, to zrozumiemy czem były dekreta i jakie myśli je dyktowały? Tak np. Komuna wyznaczyła z łona swego osobną komisyję, zadaniem której było porozumieć się z przedstawicielami rozmaitych towarzystw, grup i stowarzyszeń robotniczych i przemysłowych z delegowanymi od Internacyonału aby przedstawić statystykę pracy, produkcyi, handlu, a następnie na zasadzie sprawozdań i wspólnie z tymi delegatami wygotowywać projekta dla ostatecznego zatwierdzenia przez Komunę. Zniosła następnie wszelkie kary w zakładach przemysłowych na które pod najmniejszem pretekstem łakomi są kapitaliści. Wydała dekret, mocą którego zabronioną została nocna praca w piekarniach z nałożeniem kar na właścicieli nie wykonywających go. Dekret ten aczkolwiek wydany na żądanie pewnej części robotników w piekarniach, był jednak bardzo słabo wykonywanym: robotnicy porozumiewali się ze swymi

chlebodawcami i nie zaprzestawali pracy nocnej—właściwy charakter tego dekretu trzeba więc ocenić z tego punktu, iż był ustępstwem członków Komuny (widzących w nim środek paliatywny) na kilkakrotnie powtórzone żądania robotników.

Następnie wydała Komuna dekret, mocą którego wszelkie zakłady przemysłowe opuszczone przez swych właścicieli, oddane zostały na wspólne posiadanie stowarzyszeniom robotniczym, w razie upomnienia się jednak dawni właściciele dostawali pewne wynagrodzenie, wyznaczone przez delegatów obu stron. Nakoniec od imienia Komuny wydany został manifest do robotników wiejskich, kończy się on temi słowy: «Paryż chce ziemi dla rolnika, narzędzi dla robotnika... pracy dla wszystkich».

Jakąż jest myśl podstawowa tych ostatnich dekretów? Czyż nie widać tu ze strony komuny stopniowego dążenia, do ideału socyjalizmu? czyż nie jasnem jest że miała ona na celu ostateczną emancypacyję pracy, chociaż wahała się cokolwiek, chociaż robiła pewne ustępstwa na rzecz kapitalistów, uważając za słuszne np. wynagrodzić wywłaszczonych. O ile stanonowczem było postępowanie jej w kwestyjach polityki, o tyle powolnem i niezdecydowanem w kwestyjach ekonomiczno - robotniczych. Spoglądała ciągle na lud, oczekiwała inicyjatywy od niego dla rozcięcia gordyjskiego węzła « Kapitału i Pracy ».

A lud? Lud bił się walecznie bo widział wrogów przed sobą, widział głęboką przepaść, oddzielającą go od Wersalu i całej służalczej bandy Thiersa nie rozumiał jednak dobrze jakie przyczyny tę przepaść głęboką wyryły: nie był on przygotowanym do nowego ustroju społecznego.

Pomimo to, Komuna mając od niego władzę w swym ręku będąc panem Paryża i rewolucyi, powinna była zrobić krok stanowczy i zadekretować wywłaszczenie wszelkich posiadaczy i wyzyskiwaczy na rzecz ludu, a jeśliby lud pozostał i głuchym częściowo na krok podobny, to rewolucyja w każdym razie pozostawiłaby swym potomkom tradycyję prawdziwie radykalnej rewolucyi społecznej,

Komuna jednak nie doszła do tego; wahała się, wstrzymywała się i nie stanęła u kresu.

20-go Kwietnia, a zatem w 18 dni po pierwszej rzezi na więźniach Paryzkich, w 18 dni po niecnem zamordowaniu Flourensa i Duvala przez Wersalczyków wydała ona deklaracyję do narodu francuskiego, w której powiada « Paryż wolne miasto... żąda Republiki jako jedynej formy rządu zgodnej z prawami ludu.... żąda autonomii absolutnej gminy (Comune) widząc w centralnej administracyi tylko delegacyję sfederowanych gmin rozciągniętych na wszystkie miejscowości Francyi» «W imię swej własnej autonomii Paryż zastrzega sobie prawo do reform administracyjnych i ekonomicznych jakich zażądają jego mieszkańce, prawo wytworzenia instytucyj zdolnych rozwinąć produkcyję, zamianę i kredyt, wychowanie, upowszechnić władzę i własność ». To piękne, lecz w ten sposób zamykała się Komuna w ciasnych ramkach, zacieśniala rewolucyję w granicach Paryża sprowadzała rewolucyję w chwilach najwięcej zaciętej i ostrej walki, do jednego mianowiska, z polityczną formą swobodnych gmin, która tylko przez rewolucyję społeczną osiągniętą być może? Zresztą, czyż Paryż pozostawiony sam sobie nie poparty rewolucyją na prowincyi w obec dwóch armii nieprzyjacielskich Pruskiej i Wersalskiej mógł się na swem stanowisku utrzymać? Czyż mógł on walkę otwartą, walkę dwóch wrogich klas społecznych o byt ekonomiczny sprowadzić do politycznego programu decentralizacyi państwa, politycznej niezależności i wyzwolenia gminy? Stanowczo nie, chociaż żądania Komuny były aż nadto słuszne i realne.

Forma niezależnych i swobodnych połączonych gmin, — to ideał politycznego ustroju który jedynie może zabezpieczyć nietykalność politycznych praw jednostki, stawiając miasto gniotącego jarzma despotyzmu i autorytetu wolę ludu i swobodny zarząd własnemi interesami. Ale to nie dosyć. « Ziemi dla rolnika, narzędzi dla robotnika, pracy dla wszystkich » powiadała proklamacyja do ludu wiejskiego, a na to niestety w praktyce mało zwrócono uwagi. Zajęto się przeważnie polityczną stroną programu socyjalnego. Myślano o osłabieniu państwa, o zdobyciu autonomii gmin, widziano nawet w tem środek dla rewolucyi socyjalnej... zapomniano pod koniec o tem, że swobodny ustrój gmin, to część tylko programatu socyjalnego, że oprócz państwa jest wróg silniejszy i niebezpieczniejszy zarazem: cała instytucyja

kapitału, same państwo swemi sokami karmiąca, że na tę karmicielką, jeśli nie z większą to przynajmniej z równą siłą wypadało uderzyć. Sztandar walki ekonomicznej później chciano wystawić.

Thiers tymczasem aż nadto zrozumiał rewolucyjną rolę Paryża widział on dobrze walkę proletaryjatu z monopolem i władzą wiedział że hasło rewolucyi może się rozszerzyć po całej Francyi, tembardziej, iż w większych miastach Lyonie, Marsylii, Nimes etc. pod sztandarem « Vive la Comune » zaczął się lud burzyć sięgając myślą i sercem ku Paryżowi — dla tego też żadnej pośredniej drogi nie przyjmował. W sposób zdradziecki odrzucił on pośrednictwo odrębnych jednostek i całych towarzystw Republikańskich, które chciały rozlewu krwi uniknąć żądając przyznania praw Paryżowi. Thiers powtarzał zawsze jedno i to samo, że żąda Republiki, że chce pozostawić samorząd miejski Paryżowi, że armija Wersalska wejdzie do Paryża, że « w imię praw i przez prawa » porządek zaprowadzonym będzie, i tylko zabójcy Clément Thomas (*) i Lecomte'a będą ukarani ».

Jednocześnie już od 3-go Kwietnia Wersalczycy zaczęli rozstrzeliwać więźni Paryzkich bez żadnego sądu, doraźnie, gwałtownie, po zwierzęcemu. Komuna odpowiedziała na to dekretem o zakładnikach, którzy już w ostatnich dniach Maja w liczbie sześćdziesięciu zostali rostrzelani — lokajskie dziennikarstwo całego świata do tej pory rzuca na nią błotem za krok podobny niepomne dzikich orgij jenerałów Wersalskich!

Waleczny lud Paryzki od rozpoczęcia czynnej walki przez Wersalczyków skazany był z góry na zemstę dziką nie mającą granic okrucieństwa. Komuna bardzo mało na to zwróciła uwagi. Różni i różnych opinij historycy Komuny organizacyję zewnętrznej obrony z najsłabszą stronę jej działań uważającą.

Usunięcie początkowe obrony na podrzędne stanowisko w obec armii Pruskiej i Wersalskiej, które w każdej chwili za-

(*) Clément Thomas i Lecomte — dwaj jenarałowie przez lud bez wiedzy centralnego komitetu i Komuny w dniu 18-go Marca zabici. Jeden za rozkaz strzelania do ludu w tymże samym dniu 18-go Marca, drugi, pojmany przez starych gwardzistów 48 r. Był to sąd ludu !

pomnieć mogły o Metzu i Sedanie i wzajemnie podać sobie ręce dla zgaszenia ognia rewolucyi, cały szereg początkowych błędów, jak bezrozumne oddanie w ręce nieprzyjaciela fortecy Mont-Valerien, dominującej nad całym Paryżem, jak szalony i lekkomyślny, aczkolwiek bohaterską śmiercią zakończony marsz Flourensa i Duvala na Wersal, wielki nieporządek w administracyi wojennej, zatargi osób na czele wojny stojących: wszystko to osłabiło odrazu siły potężnej 200,000 armii ludowej, wniosło pewien rozstrój, osłabiło wiarę zbrojnego ludu we własne siły — niepowodzenie za niepowodzeniem, klęska za klęską, cóż mógł nakoniec lud myśleć sam o sobie? cóż mu pozostawało, jeśli nie zwątpienie? Dopiero w ostatnie czasy egzystencyi Komuny wojna obronna przyjęła więcej systematyczny charakter. Na jej czele powołani rodacy nasi Dąbrowski i Wróblewski, włoch La Cecilia i inni przynieśli z sobą dyscyplinę, porządek i pewną systematyczność działań obronnych — lecz było już zapóźno. 21 Maja Wersalczycy weszli do Paryża. W wigiliją tryumfalnego ich wejścia, przy radośnych okrzykach ludu zwaloną została kolumna Wendomska. Tym aktem protestującym przeciw wojennej sławie,po stosach trupów przebijającej się do galonów i orderów — Komuna i lud paryzki przejęli zgrozą oburzenia szowinistów całego świata. Słowa przekleństwa rzucili na Komunę przyklaskując tryumfowi Wersalczyków, — a tryumf ten zaiste pozostanie pamiętnym w dziejach: zwycięztwo swe zaznaczyli własną hańbą i krwią ludu. Wystawili na jaw wszystko, co może być najbrudniejszego i najdzikszego w tyranach: ślepą dziką zemstę, zwierzęce okrucieństwo, pastwienie się nad bezbronnymi! Masakrowali wszystkich — różnicy nie było! dzieci, starcy i kobiety upajali krwią swą i swem męczeństmem Gallifetów i Vinoy. 30,000 ofiar w ciągu «krwawego tygodnia» poległo na ulicach Pargża. Lud i jego bohaterowie szli na śmierć z dumą i spokojem, wiedzieli bowiem, że umierają za ideję!

«Cywilizacya» wreszcie zapanowała nad «barbarzyństwem» — «banda łotrów» ustąpiła miejsce «partyi porządku».

DĄŻENIA SOCYALISTYCZNE
na emigracyi polskiej 1831 roku.

(Dalszy ciąg).

Zenonowi Świętosławskiemu, jednemu z najbardziej gorliwych członków Gromady, który do ostatka wiernie dotrzymał placu broniąc przekonań, których do końca życia nie zmienił, zawdzięczamy zachowanie pamięci o naszych Gromadach. Zebrał on w jeden obszerny tom nie tylko wszystkie druki wydane kiedykolwiek bądź staraniem Gromad, ale przyłączył do nich protokuły ciekawszych zebrań i posiedzeń, ważniejsze ustępy z obszernej korrespondencyi gromad, ich wyroki i decyzye. Przed oczami czytelnika tego zbioru dosyć wyraźnie występuje wewnętrzne życie i umysłowa działalność socyalistycznej emigracyi; inne zaś emigracyjne pisma, ich żółciowe krytyki na «szalonych» z Portsmuth i Jersey dopełnić mogą tego obrazu. W krótkości postaramy się go tutaj przedstawić.

Z początku pracowano z całym zapałem, jaki nowa idea bez zaprzeczenia sprawiedliwa, szlachetna, tak blizko przypadająca do serca większości Gromadzian wzbudzić była zdolna. Posiedzenia odbywano regularnie, sumiennie prowadzono protokuły wszystkich posiedzeń i skrupulatnie je do archiwów Gromady składano. Pomimo nadzwyczaj nizkiego żołdu (rząd angielski płacił każdemu bez różnicy stopnia po 23 fr. miesięcznie) płacono regularnie wysokie składki, przeznaczając je na druk odezw i broszur, kosztem Gromad wydawanych. Pracowano wiele nad własnem wykształceniem i przygotowywano się do przyszłej działalności w ojczystym kraju. Niepiśmiennych, (bo i tacy byli) uczono pierwszych początków; urządzano regularne wykłady, na których umiejętniejsi członkowie Gromad dzielili się swemi wiadomościami z resztą swych towarzyszy: uczono języka francuzkiego, historyi; objaśniano prawa człowieka i obywatela, tłomaczono ewangielję z socyalnego punktu widzenia. Osobna z łona Gromad wybrana «Komisya przygotowawcza» z początku z 14 członków złożona, zajmowała się

specyalnie zewnętrznemi stosunkami i zdawać musiała co kilka miesięcy sprawozdanie ze swoich czynności. Z tych sprawozdań korzystając, możemy cokolwiek o działalności Gromad powiedzieć.

Z początku szło Gromadom przedewszystkiem o zupełne oddzielenie się od wszystkich innych stronnictw emigracyjnych. Lata 1834 i 1835 były jeszcze epoką przejściową. Towarzystwo Demokratyczne nie występowało jeszcze z zupełną stanowczością i przygotowywało swój znakomity manifest; arystokracya i jej zwolennicy czekali dopiero na wystąpienie swego króla de facto. Reszta emigracyi lękając się komunizmu, o który jaknajniesłuszniej Towarzystwo Demokratyczne posądzano, oczekiwała, nie wiedząc, w którą stronę się zwrócić — był to gotowy materyał do «Zjednoczenia». Wyraźnie więc odgraniczenie od reszty emigracyi było najbliższą potrzebą, by nie zaginąć pośród emigracyjnego chaosu. Cały też początkowy okres swych prac komisya przygotowawcza poświęciła takiej pracy. Napisano odezwy do wielu sekcyj, wyjaśniające odrębność zupełną i niezależność stanowiska Gromad. Nie chcemy, mówi Gromada Grudziąż do sekcyi Vimoutiers, broniąc swych zapatrywań od zarzuconej ich poglądom niepraktyczności i niekonsekwencyi, nie chcemy własności indywidualnej ani rozdawnictwa pomiędzy włościan na dziedziczną własność ziemi, która z prawa do wszystkich członków społeczeństwa należy. Rozszerzyłoby to indywidualizm, który my właśnie niszczyć chcemy; powiększyłoby liczebną siłę panującej kasty — posiadaczy, a tyrania tej kasty nad nieobdarzonemi własnością wzrosłaby znacznie i uwiecznić by się mogła. Dla tego też chcemy, aby własność była gwarancyą istnienia każdego człowieka, by była niejako związkiem łączącym pomiędzy sobą wszystkich członków społeczeństwa. Społeczeństwo powinnoby każdego swego członka obdarzyć we wszystko, co mu dla utrzymania potrzebne, t. j. najprzód postarać się o jego najracyonalniejsze wychowanie, a potem, gdy członek społeczeństwa dojdzie do lat, w których sam swoim losem rozporządzać będzie w stanie, zaopatrzyć go w narzędzia do pracy takiej, jaką sam sobie wybrać zechce. Nie mogący pracować, dzieci i starcy będą utrzymywani kosztem społeczeństwa. Ban-

ki narodowe pod nazwiskiem kas pożyczkowych, posiłkowych zastąpią miejsce dziś istniejących monopolicznych banków państwowych. Absolutna wolność zebrań, stowarzyszeń zapewni członkom społeczeństwa kompletną swobodę ruchu. Pozwoli ona im łączyć swe pojedyncze usiłowania, przy pomocy narzędzi zapewnionych im przez społeczeństwo, wspólnie produkować niezbędne dla społeczeństwa produkty; taż sama wolność stowarzyszeń umożebni im łączenie się w spółki spożywcze, oparte na wspólności używania produktów wspólnej pracy. Urządzenia te wszystkie, mówi dalej Gromada, byłyby niemożliwe, gdyby niepozostawiały szerokiej autonomii gminom, składającym naród, państwo lub społeczeństwo: centralny zarząd każdego większego społeczeństwa nie byłby w stanie słusznie podzielić między swych członków narzędzia pracy. Dla tego też chcemy, by wyposażenie wszystkich członków następowało wskutek uchwał miejscowych Gromad. Chcemy, by wszystkie urządzenia były dokonane pod kontrolą ludu samego, pod kierunkiem silnej zcentralizowanej administracyi, wybranej z łona ludu.

Mówicie, czytamy dalej, o niemożliwości naszych planów, o tem, że lud nas nie zrozumie, że gdyby mu przyszło wybierać, wybrałby z pewnością indywidualną własność i wolałby kawałek ziemi, jak nic; mówicie, że ziemia płodną być przestanie, kiedy nie będzie indywidualną własnością jednostek. Odpowiemy wam na to, że między wspólną własnością dla wszystkich, a pojedynczą dla niewielu, lud nasz, którego my dziećmi jesteśmy, wybierze z pewnością to, co dla wszystkich dogodniejsze; dalej, że tylko wspólne usiłowania pracujących mogą doprowadzić rolnictwo do kwitnącego stanu. Według was, nie wiemy nic o sposobach wprowadzenia tej wspólnej własności na naszą ziemię. Ale przecież to rzecz oczywista, że wspólne usiłowania pracujących, uciskanych aż nadto wystarczą do wprowadzenia nowego porządku, a spolijacya niewielu na korzyść ogółu daleko łatwiejszą będzie do urzeczywistnienia, niż dzisiejsza spoliacya ogółu na korzyść niewielu. Zarzucacie nam, że nasz cel jest zbyt oddalony, aby go zrealizować się udało. Odpowiemy wam, że ludem jesteśmy, i tylko dla dobra ludu pracować chcemy. A jeżeli zarzucać nam chcecie,

że nie wierzymy sami w prawdę naszych przekonań, szukając gwałtownych środków do ich urzeczywistnienia, przypominamy wam, że gdybyśmy nie wierzyli w nasze prawo do przeprowadzenia naszych idei wszelkiemi możliwemi środkami, dowodziło by raczej to niestałości naszych przekonań.

W takim mniej więcej duchu pisano i inne odezwy. Sekcyi Mon-Marsan odpowiadano na zarzuty odszczepieństwa od ogólnej sprawy emigracyi, że jedność wtedy tylko na emigracyi przynieść mogłaby zbawienne skutki, gdyby była gwarantowana jednością poglądów; sekcyi Fontainebleau, którą przeraził bojowniczy ton odezw Gromady, że, jak tego dowodzi cała historya społeczeństw ludzkich, wielkie ideje urzeczywistnione być mogą tylko drogą siły. «Myślą naszą jest strącić władzę reprezentującą interes drobnej cząstki naszego społeczeństwa, a strąci ją tylko w kraju silne powstanie ludu. Towarzystwo wasze (demokratyczne) odrzuca te środki. Bardzo słusznie; tam gdzie niema żadnej myśli, tam i środków nie potrzeba żadnych. Bo zaprawdę powiadamy wam, kończą odezwę jej autorowie, Towarzystwo Demokratyczne przeminie, emigracya przeminie, ale słowa nasze nie przeminą, nie przeminie myśl nasza».

I nie przeminęła i nie przeminie i niedaleką jest chwila ostatecznego jej zwycięztwa, możemy dodać my, odzywając się po pięćdziesięciu latach na prorocze słowa naszych szlachetnych poprzedników.

Odezwy takie odgraniczały gromadzian od reszty emigracyi kompletnie. Zaczem poszła i wewnętrzna praca w łonie Gromady, w celu bliższego wyjaśnienia wszystkich kwestyj, dotyczących szczegółowego urządzenia przyszłego społeczeństwa. Znajdujemy wskazówki o tych pracach w drugiem sprawozdaniu komisyi przygotowawczej z 15 Sierpnia 1838 r. Jeden z członków Gromady, zbyt wcześnie zmarły, Gronkowski wygotował rozprawę o wojskowości, Worcel dosyć obszernie wyłożył zapatrywania swoje na własność, zaaprobowane i przyjęte później przez Gromadę. Pojęcie własności, dowodził Worcel, choć za podstawę dzisiejszego społeczeństwa przyjęte, za podstawę nawet wszystkich społeczeństw okrzyczane, nie jest bynajmniej pojęciem stałem, za prawo natury bynajmniej uchodzić nie może. Dawniej była własność gminną, później rodową, pó-

ki osobistą się nie stała. Dawniej dotyczeć ona mogła nawet plemion, ludzi, dziś tylko do rzeczy stosować ją można. I zmieniać się ona i może i musi, tak jak wszystkie pojęcia, stojące na zawadzie postępowi ludzkości. Nietykalnemi są tylko równość i wolność człowieka i świętem jest prawo braterstwa z góry nam zakreślone.

Półśrodki nie są w stanie pomódz dzisiejszemu opłakanemu porządkowi rzeczy: obdarzenie własnością tych, którzy jej dotąd nie mają — chłopów, doprowadzi tylko do poplątania stosunków społecznych. Bo najprzód oddanie choćby nawet małych tylko kawałków ziemi chłopom będzie naruszeniem podstaw dzisiejszego społeczeństwa — nietykalnej własności, a potem pozostaną zawsze w kraju niewłaściciele, rzemieślnicy, zagrodnicy, chałupnicy i t. d. Ztąd nowa niewola. Ale i uwłaszczeni chłopi, z naturalnej kolei rzeczy, rozmnażając się, nie będą wstanie zaspokoić swych potrzeb z drobnych kawałków roli i ulegną przewadze większych posiadaczy i pomimo równości w obec prawa, będą musieli się poddać faktycznej przemocy.

Własność, jako społeczna forma zewnętrznego świata, dowodzi dalej Worcel, jest wypływem społecznego związku. Każdemu prawu odpowiada obowiązek, a więc jakiś społeczny obowiązek odpowiadać musi prawu własności; inaczej własność byłaby tylko występkiem w obec ludzkości, grzechem w obec Boga. Dawniej obowiązkiem społeczeństwa było rozpowszechnianie się po ziemi i owładnięcie jej powierzchnią (mnóżcie się i rozmnażajcie się)—dla tego też zachowanie rodu było rzeczą pierwszej wagi, ztąd też i własność dziedziczna. Ale kiedy ziemia owładniętą została, dawna instytucya rodowej, dziedzicznej własności, stała się tylko naroślą na spruchniałem drzewie społecznego organizmu.

Przyjście na świat Chrystusa zapowiedziało początek nowej epoki. Świat był owładnięty; ludzie zamiast rozpraszać się po świecie, zaczynają się skupiać. Obowiązek człowieka zmienia się teraz; nie jest nim już owładnięcie, ale udoskonalenie świata zewnętrznego. Wydoskonalić go tylko może praca; praca więc stała się obowiązkiem odpowiednim własności.

Otóż obecna własność wcale temu obowiązkowi nieodpowiada.

Owszem od pracy nie zależy ona zupełnie, a cechą jej posiadanie 1) z prawa rodu i 2) korzystanie z pracy innych.

Dla tego każdy nowy ruch społeczny powinien zniszczyć te dwie cechy własności. «Niszcząc zasadę dziedziczenia, uczcimy zasadę równości; kładąc pracę za warunek własności, uczcimy zasadę wolności czyli zasługę indywidualną. Żeby zaś uczcić zasadę braterstwa, musimy przelać władzę wieczystą nad własnością do rąk społeczeństwa.

«Praca będzie wtedy obowiązkiem i zasługą społeczną — społeczeństwo wynagradzać za nią; do niego też będzie należeć i własność ziemi.

«Zniknie wtedy indywidualistyczny charakter, anarchia własności; nikt nie będzie w stanie oddzielić swej korzyści od korzyści społecznej.

«Zniknie wychowanie rodzinne, bo wychowanie będzie częścią wyposażenia, jakie daje społeczeństwo swym członkom.

«Nastąpi zlanie się wszystkich w jedno wspólne braterstwo».

Umyślnie przytaczamy tutaj szczegółową treść rozumowań Worcela, bo uważamy je ze najbardziej typowe, i chcieliśmy wykazać, jakiemi drogami dochodzili nasi ówcześni socyaliści do pojęć dziś ogólnie przyjętych, uświęconych przez naukę i rozpowszechnianych drogą propagandy pomiędzy robotnikami całego świata.

Spory, odpieranie pismem, drukiem i słowem, w dziennikach, korrespondencyach i politycznych meetyngach, rozmaitych zarzutów, walka z Czartoryskim, z angielskiemi radykałami i nieradykałami, z Oconnelem, Rebouckiem, zajmowały resztę wolnego czasu u Gromady.

W końcu 1836 roku podane sprawozdanie pełne jest różowych nadziei na przyszłość. Ideje Gromady znajdowały uznanie w niektórych nawet emigracyjnych kołach. Pomimo wrogi stosunek Towarzystwa Demokratycznego do Gromad (posunięto się do tego stopnia, że wszystkie druki pochodzące od Gromady Portsmuckiej poprostu konfiskowano) pomimo trudności, jakie stowiała policya francuzka rozpowszechnianiu się ich prac, z emigracyi dochodziły coraz częściej do Gromad pojedyncze objawy sympatyi. Dwie nawet sekcye Panteon i Chaillot zbliżają

się cokolwiek do Gromad; a w prasie francuzkiej demokratycznej zaczynają mówić o nowo powstającej na emigracyi polskiej opinii. Co więcej, ideje Gromad przechodzić zaczęły granicę kraju. Jeden z emisaryuszów świadczy przed Gromadą o sympatycznem przyjęciu, jakie znalazły nowe pojęcia pomiędzy rodakami; wielu emigrantów w tym czasie właśnie z Krakowa wygnanych, oświadcza się także za Gromadami. Nadzieje rosły, razem z niemi i pewność i wiara w ostateczne zwycięztwo nowych przekonań.

Nic też dziwnego, że Gromady pod wpływem tych nadziei, postanowiły wytrwać ze stałością na odrębnem, niezależnem swem stanowisku w emigracyi. Jednostka, czy grupa, stronnictwo czy partya, jeżeli o wprowadzenie nowej idei, odrębnej, silnie odbijającej od wszystkiego co stare, im chodzi, dopóty mogą tylko istotną siłę stanowić, siłę, z którą wszystkie stronnictwa rachować się będą musiały, póki zajmować będą niezależne, nowej tylko odpowiednie idei, z nią tylko zgodne i jej tylko godne stanowisko. Wszystkie nowo powstające stronnictwa, jeżeli sądzono im było kiedykolwiek wywrzeć przeważny wpływ na społeczeństwo, trzymały się tej drogi. Towarzystwo Demokratyczne rozumiało to jasno i z wysokim politycznym taktem, którego żadną miarą odmówić mu nie można, wypowiedziało ono w swym manifeście: Innych poglądów ludziom nie podamy ręki. Dla pozornej jedności nie poświęcim politycznej wiary.

Gromady występywały z początku tak samo, niestety, nie umiały jednak wytrwać ze stanowczością przeciwko wpływom, zagrażającym jej odrębności. Z emigracyi dochodziły ich ze wszystkich stron, głównie ze strony londyńskiego ogółu emigrantów, prośby, by dla dobra ojczyzny, dla łatwiejszego wyswobodzenia okutego w kajdany kraju, złączyli swe usiłowania z usiłowaniami reszty emigracyi, odkładając spór o przekonania do ostatniej chwili, do czasu, kiedy kraj cały oswobodzony zostanie od obcej przemocy. Ofiarowano w tym celu Gromadom przystąpienie do nowej organizacyi, w której górne strefy miały wziąć w swoje ręce kierownictwo sprawami przygotowującego się powstania i zarazem zwierzchnictwo nad uciemiężonym krajem. Żaden jednak z członków Gromad nie przyjął

koncyliacyi; żądano owszem, by reszta emigracyi, podzieliwszy się na gromady przyjęła za podstawę programu swego własność wspólną.

Miano przed sobą ważniejsze sprawy. Trzeba było korzystać z tych rezultatów, które osiągnięto dotychczas; a głównie trzeba było przenieść działalność tam, gdzieby ona rzeczywiście sympatyczne przyjęcie znaleźć mogła i nie tylko idealne poparcie, między lud polski, ciemiężony przez wynaradawiających go najezdników, i wyzyskiwany i uciskany moralnie i fizycznie przez uprzywilejowane klasy — trzeba było zająć się czynną propagandą między ludem.

W tym celu Gromady postanowiły wydać szereg broszur dla ludu przeznaczonych, a mających obznajmić go z jego położeniem, z jego stanowiskiem względem innych klas społecznych, z jego prawami i celami. Te same myśli, które tylokrotnie wypowiadano w odezwach do emigracyi, starano się powtórzyć ludowi w formie, być może nie zupełnie udatnej, ale zawsze prostszej od innych odezw emigracyjnych. Pisze w niej »Lud Polski, Gromada Grudziąż w Portsmuth i Gromada Humań na Jersey do Ludu Polskiego na rodzinnej ziemi» o nieszczęściach polskiego ludu dawnych i teraźniejszych, o tem, że tylko zniesienie indywidualnej własności i zapewnienie przez społeczeństwo każdej jednostce wychowania i narzędzi pracy może przynieść istotne polepszenie całej masie uciskanego ludu. Bóg, dowodzą autorowie tego manifestu, jest opiekunem wszystkich ludzi i stworzył ich do szczęścia i do używania swobody. Dla wskazania ludziom właściwych celów, Bóg zesłał na ziemię Chrystusa, który dla zapoznania ludzi z nowem światłem zwrócił się do maluczkich, do biednych, do ludu. Chciał on by wszyscy ludzie byli równi między sobą. Ideje te rozpowszechniły się po całym świecie i one stanowiły siłę katolickiego kościoła. Ale od Westfalskiego pokoju, Chrystusowa, katolicka ideja opuściła wyższe społeczeństwo, opuściła szlachtę, duchowieństwo nawet, a utrzymała się tylko między ludem, który jedynie wierny katolicyzmowi pozostał. Dlatego też tylko ludowi przypada w udziale urzeczywistnienie Chrystusowych idej, wprowadzenie na całym świecie jednego kościoła, gdzieby równość i braterstwo panowały. Dla ustalenia tej nowej wolno-

ści trzeba będzie wielu ofiar, trzeba będzie poświęcić na zatracenie ludzi, dla których przez długie wieki były rozrywką męczarnie ludu. Ale kiedy zwycięztwo ludowe zapewnionem będzie, wtedy lud przyjmie w swoje łono wszystkich, nawet swoich dawnych ciemięzców, schowa miecz swój do pochwy, a nad całym krajem naszym zapanuje braterstwo.

Z takiemi, jak widzimy, nie pozytywnemi, nie zbyt przekonywającemi dowodami zwracano się do ludu. Uważano widocznie, że to naówczas najlepszy był sposób przemawiania do ludu, zachęcania go do pracy nad własnem wyswobodzeniem. Nie było to jednak jednogłośne zdanie całej gromady; w łonie jej wyrodziły się nawet wątpliwości pod tym względem, a członek jej Dziedzicki zasięgał zdania u Gromady, czy w drugiej odezwie do ludu, którą miano wydać wkrótce, wystawić jasno katolicki charakter nowej propagandy. Gromada uchwaliła wprawdzie, że «należy wystąpić z całkowitem rozwinięciem katolickiej idei», ale pomimo to odezwy pisanej w tym ściśle katolickim duchu, choć ją wydrukowano w kilku, set egzemplarzach, nie odważyła się na świat wypuścić.

Jakkolwiekbądź, jakkolwiek ważną było rzeczą drukowanie broszur, w innym może duchu pisanych, nie obliczanych na religijny fanatyzm, ale bez porównania ważniejszą dla całej sprawy, dla sprawy rozpowszechniania idei socyalistycznych była propaganda między ludem. Była to conditio sine qua non. Książkowa propaganda mogła służyć tylko za środek pomocniczy; wiele zrobić nie mogła ona choćby już dla tego, że lud wtedy czytać mniej jeszcze umiał, niż obecnie. Przytem ideja wspólnej własności, ideja równości powszechnej, *ogólnie wziąwszy*, może być zrozumianą dokładnie, pojętą rozumem, *odczutą sercem* tylko przez masy ludowe. Ztąd też konieczność absolutna wyszukiwania propagatorów socyalizmu pomiędzy ludem, konieczność emisarki, jak ją wtedy na emigracyi nazywano, w celu jednania dla nowych idej wybitniejszych jednostek z pośród ludu.

Inne stronnictwa emisaryjuszów potrzebowały także. Towarzystwo Demokratyczne nie jednego ze swych członków straciło na tej niebezpiecznej drodze, wymagającej podówczas poświęcenia bez granic. Ale działalność propagatorów demokracyi znajdywa-

ła tysiączne ułatwienia po drodze. Ogólna sympatya sfer, z których demokracya werbowała swych zwolenników otaczała ich kroki, usuwała po drodze niebezpieczeństwa, ułatwiała propagandę. Do ludu emisaryusze zwracać się nie potrzebowali; uważano, że wybuch sam demokratycznego powstania podniesie go przeciwko tyranii , a obietnica obdarowania go ziemią w jednej chwili zmieni go w wolnego obywatela poświęconego dla dobra ojczyzny. Demokratyczna bowiem propaganda w ogóle bez ludu obchodzić się może; plany demokratycznych kampanij układać można w biurach dzienników, w centralizacyach demokratycznych, w młodych Polskach, młodych Niemczech, młodych Włoszech. Lud służyć tylko może jako siła, która w danej chwili przeważy szalę zwycięztwa na stronę demokracyi, by później z jej rąk odbierać rozmaite dobrodziejstwa. Programatów socyalistycznych w biurach układać się nieda; socyalizm żąda przedewszystkiem samodzielności, i czynny, świadomy udział ludu jest koniecznym warunkiem do wprowadzenia go w życie. Propaganda między ludem usunęłaby to, co było w programatach gromad niezrozumiałe, odjęła by im ich książkowy charakter, wlała by w samo umysłowe życie Gromad nowe zupełne światło, nadałaby praktyczności i poglądom i zapatrywaniom gromadzian, dla których po większej części socyalistyczny ideał był jeszcze raczej kwestyą uczucia niż głębokiego rozumienia.

Ale—śladów takiej działalności napróżno szukamy u Gromad. Dlaczego nie chwycono się tego środka, trudno jest wiedzieć dokładnie, ale specyalne warunki, w jakich socyalizm wówczas rozwijać się musiał, nie mało tu miały znaczenia. Brak poświęcenia, brak wiary w przekonania trudno uważać tu za poważną przyczynę; charaktery członków gromady są dostateczną po temu gwarancyą. Ale — było ta epoka jedną z najcięższych jakie kiedykolwiek przechodziła w tym wieku Europa. Nad wszystkiemi jej krajami pod koniec trzydziestego lat dziesiątka ciężyła straszna, gnębiąca reakcya. Cesarze, królowie, książęta, książątka, arystokracya, duchowieństwo, gdzieniegdzie i wyższa burżuazya mściły się nad ludami i nad społeczeństwami za kilka lat trwogi, które spadły tak niespodzianie na głowę silnych tego świata w roku 30-tym i kilku następnych latach. W Europie zachodniej oddychać było trudno. Cóż dopiero mówić o Rossyi,

Austryi. Granice ich strzeżono, jak nigdy; przebyć je było niepodobieństwem prawie, bez środków materyalnych, — a pod tym względem nasze gromady z pewnością poszczycić się nie mogły — a trudniej jeszcze było przebywszy je, utrzymać się, szukać pomocy i opieki tylko u ludu — nie zaglądać do szlacheckich dworów. Kraków dawniej przytułek dla wszystkich ofiar moskiewskiego despotyzmu, zajęty przez obce wojska, choć pozornie wolny, stracił wszelką samodzielność i za punkt oparcia konspiracyjnych działań służyć nie mógł. Emisarka w ogóle stała się rzeczą niesłychanie trudną, propaganda socyalistyczna absolutnie prawie niemożliwą.

Ta trudność, niemożliwość oparcia się na rodzinnym gruncie, którą poczęści nadzwyczajnie dogodnemu zbiegowi okoliczności przypisać możemy, objaśnia nam, dlaczego Gromady od tej pory już poczynają powoli tracić pewność siebie i wiarę w swoje przekonania i powoli ulegać zaczynają dezorganizacyjnym wpływom emigracyi. Energiczniejsze jednostki gwałtem domagały się czynu, jakiejkolwiek bądź działalności; a kiedy czynu jedynie odpowiadającego celom gromad, ludowej propagandy nie było, chwycono się tego, co pozór czynu przedstawiać mogło—starano się ująć emigracyę; nie będąc w stanie nawrócić do socyalizmu lud Polski starano się nawrócić te żywioły emigracyjne, które niezdecydowane, nie wiedziały, w którą stronę się obrócić i wydawały się zdolnemi do przyjęcia wszelkich możliwych idej. Ale wydawały się tylko; interes kastowy był na emigracyi dostatecznie silnym, by niepozwolić im na żadne ustępstwa i zamiast nową wiarę za swoją przyjąć, rozbiły one jednolitość gromad i wprowadzały do łona ich niesnaski, które ostateczną była przyczyną ich rozpadnięcia się.

Założyciel gromad, najgorliwszy ich zasad propagator, jeden z najczynniejszych ich członków, był pierwszy co dał się unieść mniemanemi zwycięztwami nad obojętnym ogółem emigracyi. Gwałtowna żądza czynu nie pozwoliła Krępowieckiemu pozostać na miejscu; ambicyji jego, być może, nie odpowiadała skromna rola członka gromad, nie otwierająca pola do żadnej szerszej działalności. To też w Marcu 1837 wyjeżdża on do Londynu, wraz z Dziedzickim w celu przechylenia tamtejszego ogółu na stronę Gromad. Ale nawet Krępowiecki w imię komunizmu szlachec-

kiej emigracyi nie poruszył. Żądano od niego, by w imieniu gromad oświadczył się on za koniecznością zjednoczenia całej emigracyi bez różnicy przekonań, by poświęcił w tym celu nie tylko zasadnicze przekonania gromad, ale nawet samo ich nazwisko. Krępowiecki w rezultacie zgodził się na to; być może ciągnęła go do siebie chęć jakiejkolwiek bądź szerszej działalności — i zgodził się w imieniu Gromad, choć do takiego działania wcale nie był upoważniony. Gromada wskutek tego na wniosek kilku swych członków, między innemi Worcela, w Lipcu 1837 r. wykreśliła go z listy swych członków.

Egzystencya gromad, której groziło zlanie się z bezbarwnym ogółem londyńskiej emigracyi w bezbarwne zjednoczenie, była wprawdzie ocaloną, nie mniej jednak strata Krępowieckiego była fatalną dla dalszego ich rozwoju. Nie tylko gromady traciły w nim jednego z najzdolniejszych swych pisarzy, ale wielu gromadzian traciło w nim przyjaciela, opiekuna, ojca, jak go niektórzy nazywali. Chociaż wykreślony jednomyślnie z listy członków gromady, był on zanadto lubiony przez wszystkich jej członków, by brak jego nie pozostawił w gromadach uczucia żalu, niezadowolenia nawet, z zbyt surowego wyroku. Dla tego też od chwili wydalenia go, w gromadzie Grudziąż, która przedstawiała jakby jedną wielką rodzinę, rozpoczynają się niesnaski, kłótnie między osobistemi przyjaciółmi Krępowieckiego a resztą Gromady. Rezultatem tych kłótni był wyjazd kilku inteligentniejszych członków gromady (Worcela, Wątróbki, Hellmana) na wyspę Jersey. Nie będąc w stanie uspokoić wzburzonych namiętności a z drugiej strony nie chcąc im ulegać, woleli oni opuścić Portsmuth, z zamiarem jednak stałym pracowania dla wspólnej sprawy. Wiele to nie pomogło. W braku pracy istotnej odpowiadającej wysokiemu zadaniu gromad, pozbawieni pomocy swych zdolniejszych towarzyszów, portsmuccy gromadzianie zapełniają swój czas osobistemi sporami. Zwolennicy Krępowieckiego zdołali nawet słabą większością wykreślić z listy członków gromady Worcela i Wątróbkę, dla powodów zupełnie błahych.

Dało to powód do rozpadnięcia się Gromady. Worcel był szanowany i lubiony powszechnie; pracował wiele i poświęcał się dla dobra gromad i gromadzian. Dla tego też krzywda mu wyrządzona, bez możności nawet usprawiedliwienia się z zarzuca-

nych mu wykroczeń, wywołała protest u reszty członków gromady. Kilku członków wyrzekła się swego potępiającego wyroku, kilku obojętnych przedtem stanęło w obronie Worcela i w rezułtacie 58 członków podpisało w Styczniu 38 roku uroczystą protestacyę przeciwko potępiającemu wyrokowi. Oskarżyciele Worcela od swego wyroku odstąpić niechcieli, w liczbie 55 wystąpili z Gromady i złączyli się później z Krępowieckim w Towarzystwo Wyznawców Obowiązku Społecznego. Reszta pozostała na dawnem stanowisku.

Duch jednak, który ożywiał dawniej gromady nie powrócił już więcej. Wiara w święte posłannictwo chwiać się poczynała, żadną zewnętrzną działalnością nie podsycany zapał stygnąć powoli zaczynał. Najlepsze siły, najzdolniejsze jednostki opuściły gromady. Przytem przy skromnym żołdzie coraz trudniej było o wyżywienie; jeden za drugim członkowie gromad rozjechali się do różnych miast angielskich, głównie do Londynu, gdzie od pewnego czasu bawił i Worcel. I tutaj myślano z początku o ożywieniu działalności; zawiązano się w osobny «wydział londyński gromady Grudziąż». Zwoływano nawet, dla ożywienia ducha, ludowe zgromadzenia dla poparcia sprawy polskiej, dla protestacyi przeciwko gościnnemu przyjęciu, które spotkało ówczesnego następcę rossyjskiego tronu podczas jego wizyty w Angli. Na zebraniach mówiono radykalne mowy, bratano się z radykałami angielskiemi, z czartystami, z fenijanami — ale wszystko to działalności w kraju zastąpić nie mogło.

Wypadki polityczne szły tymczasem swoją drogą i mogły sprowadzić burzę na wszystkie Europejskie kraje. W końcu 1839 r. i 1840 r. wojna zdawała się nieuniknioną spodziewano się na pewno kampanii przeciwko Rossyi; całą emigracyę ogarnął gorączkowy niepokoj; wielu gotowało się do wystąpienia w pochód. Jeszcze raz zaalarmowało zjednoczenie do ogółu emigracyi, zaklinając wszystkie stronnictwa do podania sobie ręki w obec groźnej politycznej sytuacyi.

Londyński ogół znowu zaczął traktowanie z gromadami w kwestyi ich połączenia. Zwrócono się do Worcela, upoważnionego do działania w imieniu gromad, znając jego wpływ i szacunek, jakim się cieszył u współgromadzian. Worcel, dla którego dzia-

łalność żywsza była bezwarunkowo niezbędną, nie mogąc pracować dla takiej Polski, jaką sobie wyrozumował i wymarzył, chciał pracować z temi przynajmniej, którzy zapewniali, że pracują nad odbudowaniem ludowej Polski. Zresztą czasy były gorące, decydować się trzeba było prędko. I byłoby już wtedy doszło do zupełnego zlania się Gromad z ogółem, gdyby nie wystąpienie Świętosławskiego. Zaprotestował on przeciwko wystąpieniu gromady; wyjaśnił gromadzie, jak daleko odstępuje ona do swych zasad, przyjmując zgodę z innemi emigracyjnemi stronnictwami, przypomniał jej wyrok wydany na Krępowieckiego i w rezultacie przeszkodził złączeniu się gromady z Zjednoczeniem. Worcel wtedy (w Kwietniu 1840 r.) wykreślił się z gromad podając za przyczynę, że w Zjednoczeniu widzi dla siebie więcej sposobności do pracy na korzyść Polski i ludzkości.

Po jego wykreśleniu dalsze życie gromady mniej już przedstawia interesu. Jedyną umysłową siłę, jedynym człowiekiem, który wszystkiemi siłami starał się podtrzymywać działalność trzech gromad (wydział londyński gromady Grudziąż przybrał nazwę «gromady Praga», pozostał Zenon Świętosławski. Wygotowywał on od czasu do czasu odezwy, przysyłał do gromad długie artykuły, w których katolicyzm, dochodzący do mistycyzmu, i niejasny, napuszysty język zaciemniały socyalistyczne pojęcie leżące w ich osnowie. Artykuły te czytano i składano do archiwów. Na zewnątrz działalność gromad ograniczała się tylko uroczystemi obchodami listopadowej rocznicy, rocznicy śmierci Konarskiego, na które spraszano niekiedy emigrantów innych stronnictw.

Obchody te zresztą ducha gromad nie podniosły. Nie podniosły go też i dyskusye nad wygotowanym przez Świętosławskiego ogromnym projektem wyswobodzenia całej ludzkości, któremu dał on nazwę « Ustaw kościoła Powszechnego ». Katolicyzm, socyalizm, mistycyzm, patryotyzm po części, wreszcie i przedewszystkiem ogromna doza fantazyi złożyły się na wytworzenie tego ze wszech miar oryginalnego utworu. Wszystkie ludy na ziemi, według tej ustawy, będą stanowiły jedno państwo—kościół, którego niewidomą głową będzie Bóg, widomą cóś w rodzaju papież — Namiestnik Powszechnego Kościoła. Namiestnik czyli papierz będzie rządził sam sprawami wszystkich krajów kościoła, pod kontrolą ludu; władzę prawodawczą sprawować zaś będzie lud.

Namiestnik rezydować będzie w Suezie, jako centralnym punkcie starego świata. Kościół będzie się dzielił na Narody, Narody na Województwa, Województwa na Powiaty, Powiaty na Gminy. Naczelników wyznacza namiestnik, kontroluje ich lud. Własność będzie wspólna, każdy obywatel otrzymuje wychowanie od państwa i narzędzia pracy po dojściu do pełnoletności. Językiem dominującym w kościele będzie językpolski.

Nie przytaczamy tu więcej szczegółów z tego kościelnego urządzenia; zrobimy to, być może, na innem miejscu. Takiego rodzaju plany nie mogły mocno jednak zająć kłopocących się o dzienny zarobek gromadzian. Wprawdzie czytano te odezwy, drukowano je nawet, zwłaszcza, że Świętosławski dostarczał pieniędzy, podpisano się pod ustawami, ale wpływu głębokiego pozostawić one nie mogły.

Działalność Gromad zbliża się już do końca, posiedzeń odbywano mało, protokułów spisano nie wiele. Raz jeszcze tylko Gromady wystąpiły publicznie. W Czerwcu 1844 roku Mikołaj odwiedził królowę Wiktoryę w Londynie. Za inicyatywą Grudziązkiej gromady, a przy współudziale emigracyi londyńskiej urządzono demonstracyę, w celu przypomnienia ludowi Angielskiemu krzywd, wyrządzonych przez Mikołaja Polsce. Demonstracya udała się, wywarła nawet wpływ pewien na usposobienie londyńskiej publiczności, ale z socyalizmem nie wiele miała ona wspólnego.

Było to ostatnie publiczne wystąpienie. Jako oddzielne ciało— gromady nie występują już nigdzie. Dopiero 15 Marca 1846 roku zbierają się na posiedzenie członkowie gromady Grudziąż — a to w celu urzędowego rozwiązania tego ciała. Na polskiej ziemi, dzięki usiłowaniom Towarzystwa Demokratycznego wybuchła wówczas rewolucya. Rząd rewolucyjny w Krakowie wypał manifest, oddalony bardzo, co prawda, od ideałów gromady ale przyjmujący dla przyszłej Polski wyswobodzonej szerokie demokratyczne podstawy. Zresztą, jakkowiek bądź, powstanie się rozpoczęło, krew się polała, nieprzyjaciela wypędzono z kawałka przynajmniej polskiej ziemi — obojętnym pozostać nie było można. Po odczytaniu więc protokułu z poprzedniego zebrania gromada jednogłośnie postanowiła « z powodu wybuchu rewolucyi w Polsce, spodziewając się, że odtąd działania w emi-

gracyi, jeżeli nie w całej emigracyi to przynajmniej drobiazgowo korporacyjne istnieć przestaną, a nastąpi jedność i zgoda » rozwiązać gromady, zrobić porządek w archiwach i oddać je na przechowanie jednemu z członków gromady, a kasę między wszystkich członków zarówno podzielić.

Na posiedzeniu wreszcie z 22 Marca 1846 Gromadę rozwiązano ostatecznie. Większa część członków wstąpiła do Towarzystwa Demokratycznego. —

(Dokończenie nastąpi).

Z KRAJU I O KRAJU.

W poprzednim numerze umieściliśmy krótką wzmiankę o aresztowaniach towarzyszów naszych w Warszawie. Obecnie podać możemy czytelnikom naszym nieco więcej szczegółów o tych prześladowaniach. Wymienimy przytem nazwiska znacznej części aresztowanych.

Wszyscy prawie więzieni w Cytadeli warszawskiej i pozostający dotąd pod śledztwem, dzielą się na 3 kategorye, stosownie do trzech liczniejszych arasztowań, jakie się wydarzyły: w sierpniu 1878 r., w kwietniu 1879 r, i w marcu r. b.

Do pierwszej kategoryi należą: *a*) tak zwani intelligenci przeważnie studenci warszawskiego uniwersytetu i innych wyższych zakładów naukowych w Królestwie i Cesarstwie: Augustowicz, Abramowicz. Akimow, Brzeziński, Cwajgbaum, Daniłowicz, dwóch Grabowskich, Halpern, Hłasko, Landy, Majzner, Monszajn, Pławińscy Józef i Kazimierz, Pospiełow, Różański, Święcicki, Umański i Zawadzki. Do tej liczby należą także kobiety: Grużewskie Aldona i Grażyna, Hildowa Marya, Płaskowicka Filipina; *b*) robotnicy warszawscy: Bajte Józef, Kobylański, Rotengruber, Sieroszewski, Tomaszewski i wielu innych.

Z tej kategoryi uwięzionych Józef Bajte zabity został w więzieniu przez szyldwacha, Stanisław Landy i Wacław Sieroszewski skazani przez sąd wojenny na zesłanie do Syberyi

Wschodniej za «nieporządki» wynikłe w Cytadeli z tego powodu. Wypuszczono na wolność Grażynę Grużewską i Kazimierza Pławińskiego, Cwajgbauma zaś i Pławińskiego Józefa wypuszczono na wolność za kaucyą z powodu choroby, pierwszego w lecie roku zeszłego, drugiego zaś przed kilku tygodniami. Inni pozostają dotychczas w więzieniu.

Do drugiej kategoryi należą: studenci wyższych zakładów naukowych albo też tacy, którzy pokończyli już wyższe zakłady naukowe — Dziankowski, Heryng, Kowalski, Puchewicz, Pławiński Kazimierz, Rogalski, Rymkiewicz, Szpotański, Więckowski i Winiewski; kobiety z «intelligencyi»: Helena Konówna, Płaskowicka Zofia i Wanda Wojnarowska; robotnicy: Bielecki, Paszke, Sidorek, Śliwiński, i wielu innych. Wszyscy pozostają w więzieniu.

Śledztwo co do obu tych kategoryi, prowadzone przez prokuratorów warszawskiej izby sądowej przy pomocy żandarmeryi, pozostającej pod kierownictwem znanego III-go wydziału własnej carskiej kancelaryi, ma być już dawno ukończone, nie wiadomo jednak jaki dalszy obrót weźmie sprawa uwięzionych. Liczba uwięzionych obu pierwszych kategoryi wynosi 58.

Do trzeciej kategoryi zaliczają się aresztowani ostatniemi czasy: studenci: Korewicki, Gapszewicz, Rojecki i Wróblewski; Poznański kandydat praw, Wysłouch i Ostaszewski inżynierzy - technolodzy, Gustaw Wołk księgarz z Wilna. Z kobiet: Więckowska i Piechowska; z robotnibów: robotnicy: trzech braci Piechowskich, dwóch Grabińskich, Gostyński i około 15-tu aresztowanych na zebraniu 10 marca, wraz z trzema z intelligencyi. Z tej liczby aresztowanych, Więckowska Konstancya wypuszczoną została po krótkim pobycie w więzieniu na wolność.

Ogólna liczba uwięzionych dochodzi do 100; wielu z nich, jak widzimy, siedzi już w więzieniu blizko dwa lata, oczekując sądu lub innego jakiego roztrzygnięcia swego losu; wielu, zamkniętych tak długo w murach więziennych choruje, wielu silnie podupadło na zdrowiu.... los wszystkich niepewny.

Odpowiadając na tendencyjne insynuacye «patryotycznych» korrespondentów z Warszawy do pism galicyjskich i poznańskich dodajemy, że z wyjątkiem Akimowa i Pospiełowa wszyscy aresztowani są polacy.

Dla charakterystyki aresztowanych zaznaczyć jeszcze winniśmy, że jakkolwiek w zestawieniu powyższem rozróżnialiśmy tak zwanych intelligentów od robotników, to jednak należy wyjaśnić, że różnica między intelligencyą i robotnikami nie jest znaczną. W ogóle, w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, nasza intelligencya socyalistyczna obejmuje w sobie zarówno jednostki wyszłe lub pozostające w klasie robotniczej, jak i należące swem pochodzeniem do klas uprzywilejowanych. Szkodliwy dla szerszej sprawy społecznej zbyt wielki rozdział we względzie intellektualnym i obyczajowym między robotnikami i proletaryatem z intelligencyi u nas, na szczęście, nie istnieje. Nadmienimy wreszcie, że wyszczególniając pewną część aresztowanych w Warszawie, pominęliśmy niektóre mniej liczne aresztowania, szczególnie, jeżeli kończyły się one uwolnieniem przyaresztowanych.

Prześladowania wymienione znacznie się przyczyniły do przeszkodzenia szybkiemu rozwojowi propagandy socyalistycznej w Królestwie, zachwiać jednak i pówstrzymać ruchu nie zdołały, jak nie zdołają powstrzymać żadne środki repressyjne. Propaganda idzie coraz bardziej w głąb robotniczego ludu, znajdując tam dla siebie grunt nader przyjazny, młodzież zaś intelligentna nie przestaje, jak dotąd, oddawać swej energii i nauki na potrzeby klas pracujących, i nieprzestanie pracować dla przyszłości całego naszego społeczeństwa, którego losy, narówni z losami wszystkich społeczeństw europejskich, ściśle są związane z losami klas pracujących.

SPRAWA KRAKOWSKA.

(Ciąg dalszy).

Michała Koturnickiego oskarża prokuratorya o wykroczenie meldunkowe, o powrót do kraju wbrew wyrokowi sądu lwowskiego, wydalającego go na zawsze z krajów korony austryackiej i o zbrodnię zaburzenia spokoju publicznego. Koturnicki przyznaje się tylko do wykroczenia, do zbrodni zaś pomimo, że prokurator na każdej prawie stronnicy aktu oskarżenia wspomina jego nazwisko, przyznać się nie może. Zaprzecza najkategoryczniej twierdzeniu prokuratoryi o jego bytności wa Lwowie. W akcie oskarżenia nie ma na to żadnego pozytywnego dowodu, żaden świadek nie potwierdza tego przypusz-

czenia prokuratoryi. Do Krakowa przybył oskarżony w celu zakupienia książek dla propagandy w Rossyi. Barbarzyńskie obchodzenie się policyi, która niesłychanych okrucieństw dopuszczała się nad oskarżonym przy jego aresztowaniu, zmusiła go do podania przy areszcie śledczym innych zeznań niż te, jakie obecnie przed sądem składa. Listy, które odczytano na posiedzeniu, albo pisane ręką Koturnickiego, albo też jego dotyczące, nie dowodzą, według oskarżonego, bynajmniej, by jakąkolwiek bądź pracę w Krakowie prowadził, według prokuratoryi, niebezpiecznej dla ustroju społecznego całej Europy. Udziału w komitetach, organizacyach, kółkach nie dowodzą także, ani wyrok sądu lwowskiego, którego odczytanie zajęło część jednego sądowego posiedzenia, ani kartki, karteczki odczytane na sądzie. Słowem, gdy przewodniczącemu wypadło streścić zarzuty ciążące na Koturnickim, prócz bytności jego w Krakowie, nic mu zarzucić nie mógł.

Oskarżony Piekarski Witold, zaliczony przez prokuratoryę do niebezpiecznej kategoryi organizatorów nie przyznaje się do zbrodni zaburzenia, czując się winnym tylko przestępstwa fałszywego meldunku. Przyjechał on do Krakowa w celu kształcenia się, ale, chociaż socyalistą jest z przekonań, nigdy nie miał zamiaru szerzyć nienawiści lub pogardy, ani przeciwko cesarzowi, ani przeciwko konstytucyi. Bywał on wprawdzie na zebraniach «Gwiazdy», schodzili się do niego koledzy na rozmowę o różnych kwestyach między innemi i o socyalnych; żył z robotnikami, dziećmi nędzy i t. d. (jak to z listu do rodziny wnioskuje prokurator) ale uważa, że w konstytucyjnej Austryi nie może to stanowić przestępstwa. Z współoskarżonych zna tylko Ludwika Waryńskiego, Truszkowskiego, Mendelsona i to jeszcze z Królestwa, w Krakowie poznał się przypadkowo z Schmidhausenem. Adresy znalezione u niego, a które prokuratorya za niebezpieczne uważa, są to adresy redakcyj i znajomych mu prywatnych osób.

Stanisław Waryński, przyznając się w zupełności do socyalistycznych zasad, nie może żadną miarą przyznać się do winy, gdyż w całym akcie oskarżenia nie znajduje najmniejszego śladu dowodów, któreby preciwko niemu mówiły. Z kraju wyjechał jeszcze w 1876 do Wiednia i najprzód w tem mieście, później w Lipsku studyował medycynę. Wydalony z Niemiec za przesyłkę socyalistycznych książek do Galicyi, co za przestępstwo przeciwko prawom austryackim uchodzić nie może, wyjechał do Genewy, gdzie zajmował się drukarstwem, a potem przeniósł się do Krakowa z zamiarem uczęszczania na uniwersytet. Tutaj zamieszkał u Piekarskiego, swego dawnego kolegi, którego przypadkowo spotkał w Krakowie i po 10 dniach został aresztowany. Listy odbierane od Dluskiego nie mają

żadnego związku z podburzaniem do nienawiści; zawierały one tylko pieniądze dla Ludwika, brata oskarżonego. Jeżeli w nich była wzmianka o wydawaniu pisma w Krakowie, to szło tylko tutaj o pismo legalne, konstytucyi nie sprzeciwiające się bynajmniej.

Po przesłuchaniu sześciu głównych oskarżonych, przystąpiono do przesłuchania Stanisława Mendelsona. Oskarżano go o zbrodnię zaburzenia spokoju publicznego, za to mianowicie, że kółka krakowskie, wiedeńskie i lwowskie wspierał radami, wskazówkami i pieniędzmi, i o przekroczenie § 323 dla tego, że powrócił do Austryi, pomimo wydalenia go z kraju przez policyę. Mendelson przyznaje się do przekroczenia, ale nie do zbrodni. Po wydaleniu z Austryi, bawił on pewien czas w Niemczech, był w kraju, poczem przeniósł się do Genewy. Ztamtąd udał się do Kongresówki i wtedy przez Kraków przejeżdżał. Ostatnio zaaresztowano go w Wiedniu w przejeździe na jubileusz Kraszewskiego. Zresztą działalność jego konspiracyjna nie była skierowaną przeciwko Galicyi; w listach, które do Lipskiego, do Lwowa pisał, szło tylko o założenie legalnego pisma. Udział jego w układaniu programu, ani znalezione przy nim podczas aresztu listy do rozmaitych obojętnych dla sprawy osób pisane, ani nawet blizkie i serdeczne stosunki z współuwięzionymi dowodzić nie mogą stosunku oskarżonego z «federacyjnemi kółkami». Nie dowodzi też tych stosunków i znajomość jego w Wiedniu z uwięzionymi Lubiczankowskim, Korytyńskim, ani też jego działalność we Lwowie, zkąd przed rokiem po kilku dniach pobytu wydalony został. I we Wrocławiu gdzie krótki czas przebywał i w Genewie działalność jego była skierowaną przeciwko Rossyi.

Oskarżony do socyalizmu się przyznaje w zupełności. Nie podziela on bynajmniej poglądów tych socyalistów, którzy sprawę socyalizmu pod sprawę patryotyzmu podporządkują, uważając ekonomiczne wyzwolenie ludu za jedyny cel swej działalności. Socyalizmu nie identyfikuje z burzeniem wszystkich instytucyi społecznych: rodziny, kościoła i t. d., uczuć ludzkości nawet; jeżeli zaś w śledztwie nie zaliczył się do umiarkowanych socyalistów, to dla tego, że politycznych reform nie uważa bynajmniej za drogę do ekonomicznego przewrotu.

Walery Chaberski księgarz, którego prokuratorya oskarża o popieranie działalności socyalistów, zupełnie nie rozumie na czem to oskarżenie opierać się może. Kilka razy był u niego Michał Koturnicki w interesach książkowych, raz jeden przysłano na jego imię list od Dłuskiego z Genewy — to są wszystkie jego przestępstwa. Zresztą nikogo z oskarżonych nie znał, o socyalistach nic nie wiedział, a przesiedział pomimo to ośm

miesięcy w więzieniu, najprzód oskarżony o zbrodnię stanu, potem o zbrodnię zaburzenia publicznego spokoju.

Dr. Nowicki Apolinary, rówież oskarżony, że socyalistom w ich działalności pomagał, nie widzi w akcie ani jednej osoby, którejby tę przysługę wyświadczył. Między oskarżonymi znał jednego tylko Piekarskiego, z którego ojcem był w przyjacielskich stosunkach. Kompromitujący go w oczach prokuratoryi stosunek z Elpidynem, księgarzem Genewskim był zupełnie prywatnej natury. Listów znalezionych u Piekarskiego i Drozdowskiego a do niego adresowanych nie odebrał, treści ich nie zna i uważa je za nikczemną mistyfikacyę. Socyalistyczne broszury znalezione u niego świadczyć przeciwko niemu nie mogą, otrzymał on je od różnych osób postronnych; zresztą przechowywanie ich nie może za przestępstwo uchodzić. W ogóle «tak jak przed Bogiem» wypowiada przysięgłym, że do winy się niepoczuwa.

Na Nowickim zakończono przesłuchanie głównych kategoryj oskarżonych. Przeszło dwa tygodnie zajęła ta praca, i prawie wszystkie zeznania oskarżonych udawadniały naocznie całą nicość dowodów prokuratora, wykazywały jasno, na jak słabej podstawie cały akt oskarżenia się opiera. Przesłuchanie najliczniejszej ostatniej kategoryi oskarżonych, nowych tylko na to dostarczyło dowodów. Kategorya ta dzieliła się na trzy grupy oskarżonych: krakowskich, wiedeńskich i lwowskich.

Pierwszym z krakowskich oskarżonych odpowiada Ludwik Wąsowicz, uczeń szkoły sztuk pięknych. Tak jak wszyscy zresztą oskarżeni do winy się nie przyznaje. Z oskarżonych miał znać tylko Truszkowskiego — poprzednie jego zeznania, w których inaczej mówił, są błędne: dyktował je komisarz Kostrzewski. O kółkach żadnych nie wie, choć socyalistą jest, do socyalizmu się przyznaje, jak to widać zresztą z listu do rodziców z więzienia pisanego. O socyalizmie dowiedział się z «Czasu», który w końcu 1878 r. pomieścił w swych szpaltach «Zajmujące Opowiadanie».

Leonard Jabłoński zecer, rodem z Warszawy, jeszcze w 1875 r. opuścił rodzinne miasto, długi czas pracował w Krakowie. Tutaj zapoznał się z Ludwikiem Waryńskim, z którym razem zamieszkał. Pośredniczył w sprawie drukowania dzieła Drapera, składał je nawet u drukarza Koziańskiego, ale nie mając pod dostatkiem roboty, wyjechał do Wiednia, gdzie go aresztowano. Na posiedzeniach kółkowych nie bywał i nic o nich nie wie. List pisany do Drozdowskiego na mocy którego go aresztowano, nie dotyczy bynajmniej oskarżonych. O «namawianiu» jednego ze świadków do socyalizmu dowiedział się dopiero z akt śledczych.

Józef Ostafin, b. uczeń nauczycielskiego seminaryum, kolegował z oskarżonym Boguckim, który mu raz dał do czytania «Program Robotników», książki tej oskarżony nie czytał; a na żądanie dyrektora seminaryum oddał mu ją, poczem został z seminaryum wydalony. Raz Bogucki zaprowadził go do mieszkania Waryńskiego, gdzie zastał kilku młodych ludzi i widział trochę gazet i książek. Co to byli za ludzie, dowiedział się dopiero z rozprawy. Na podstawie tych dowodów (!!) 10 miesięcy trzymano go w więzieniu.

Dnia 2 Marca przystąpiono do przesłuchania dwunastego z kolei oskarżonego Stanisława Boguckiego. Zeznania Boguckiego na śledztwie, stanowiły punkt wyjścia całej sprawy. Opierając się dopiero na nich mógł tworzyć prokurator centralne komitety, organizacye, kółka organizatorów, biblioteki, kasy, kassyerów i t. p.; od zachowania się Boguckiego na rozprawie w znacznej części zależał dalszy jej przebieg. Otóż Bogucki wcale do winy się nie przyznał i cofnął wszystkie swoje poprzednie zeznania. Opowiadał on, że aresztowano go 23 Lutego dla tego, że dał Ostafinowi «Program robotników», który pożyczył od Dąbrowskiego. Z początku przeczył on w policyi wszystkiemu; potem umieszczono go w policyjnem więzieniu, chorego, przelęknionego, na wilgotnem posłaniu, pomiędzy czterdziestoma pijakami. Dopiero po dwóch dniach odesłano go do sądowego więzienia, gdzie w kancelaryi zarządcy więzień, komisarz policyi Kostrzewski ściągał z niego zeznania. Wtedy opowiadał on wszystko to, co od niego żądano; a później potwierdził te zeznania i przed sędzią śledczym dla tego, że ten sam Kostrzewski był i przy zdejmowaniu sądowego śledztwa. Teraz wszystkie zeznania swoje cofa. Co do swych stosunków z innymi oskarżonymi opowiada on, że pewnego razu jeden z jego znajomych zaprowadził go do jakiegoś mieszkania na Kleparzu, gdzie zastał kilku młodych ludzi. Rozprawiano o rozmaitych kwestyach, między innmi o ekonomicznych. Później kilka razy przychodził do tego mieszkania ze swymi znajomymi. Truszkowskiego, Biesiadowskiego, Paurowicza nie znał wcale, chociaż w śledztwie inaczej zeznawał; Jana Schmidchausena poznał wypadkowo i czasami chodził do niego na pogadankę, raz widział u niego Mikiewicza, ale ten żadnego wykładu nie mówił. O kasyerach, organizatorach, biblijotekarzach, statutach, przysięgach i t. p. oskarżony nic nie wie; jeżeli zeznawał o tem, to tylko pod wpływem groźby i obawy kary.

Powołany przez prokuratora na świadka, komisarz policyjny Kostrzewski w celu obalenia tych ponownych zeznań Boguckiego, choć kategorycznie zaprzecza, by protokół śledczy zdjęty z oskarżonego podczas badań był wymuszony, nie jest w stanie obalić zarzutu nieludzkiego obchodzenia się z Boguckim.

Najgłówniejsza zatem podstawa aktu oskarżenia runęła. Inni oskarżeni ułatwioną mieli już pracę, gdyż zeznania Boguckiego, w skutek kompletnej sprzeczności rezultatów śledztwa i sądowego badania, straciły zupełnie swe znaczenie.

Dąbrowski Adam, b. uczeń seminaryum krakowskiego przeczy wszystkiemu. Książki, które znaleziono u niego z napisem B. S. nie pochodziły bynajmniej z biblioteki socyalistycznej; mogła to być tak samo i *B*iblioteka *S*zkolna; broszur socyalistycznych, które u niego znaleziono nie uważa on bynajmniej za szkodliwe; imiona wypisane u niego: A. Pawłowski, (L. Waryński) S. Kremer, (M. Koturnicki) J. Biesiadowski, Wincenty Drozdowski (W. Truszkowski) i L. Jabłoński, były to imiona pierwszych uwięzionych, które dla ciekawości zapisał. A co się tyczy owego strasznego sztyletu, który znaleziono u niego, i który naprowadził policyę na genijalną myśl, że to on jest właśnie wykonawcą wyroków śmierci, to po prostu pamiątka po jego ojcu.

Oskarżony Kozakiewicz Jan o kołach nic nie wie, na zebraniach nie bywał. Zna tylko między oskarżonymi swych kolegów z seminaryum i Jana Schmidhausena. Do winy zupełnie się nie poczuwa.

Przeciwko Janowi Schmidhausenowi prokuratorya, jak mówi przewodniczący zebrała bardzo ważne poszlaki. Najprzód przesyłki pieniężne; te jednak, jak utrzymuje oskarżony, wcale nie dla niego były przeznaczone; potem zebrania, które się u niego odbywały, a które Schmidhausen tylko za przyjacielskie pogadanki uważa; dalej korrespondencye w więzieniu, które oskarżony objaśnić chce rozdraźnieniem, w jakiem się znajdował i które zresztą nic ważnego nie zawierają; wreszcie fakt dokonany przez oskarżonego, który 1 Stycznia 1880 r. już po wypuszczeniu go na wolność zgłosił się na pocztę po odbiór jednego numeru «Równości», nadesłanego z Paryża pod adresem Ernest Krug. Oskarżony przyznaje się do tego przewinienia, które dowodzić może nieuszanowania tajemnicy listowej przez władze austryackie, ale żadną miarą z zarzuconą mu zbrodnią nic wspólnego mieć nie może.

Jan Zieliński, 17-ty z kolei oskarżony nie przyznaje się do socyalistycznych zasad; socyalistycznych broszur dostał kilka od Kozakiewicza, rozmawiał często o ich treści, ale o kołach i związkach nic nie wie i wszystkie zeznania, które dawniej w tym przedmiocie podał, cofa. Podał on te zeznania w nadziei, że jeżeli się przyzna do udziału w tajnych związkach, to grozić mu będzie mniejsza kara, niż gdyby o zbrodnię stanu go skarżono.

, Szczepan Mikołajski, młody 18 letni student giminazyum Św. Anny przyznaje się otwarcie do socyalistycznych zasad, nad któremi od niedawna dopiero zastanawiać się począł, ale nie przyznaje się do winy, której dowodzić mogą jedynie zeznania Boguckiego, nie zasługujące zupełnie na wiarę. Na zebraniach nie bywał, o kółkach i kołach nic nie wie; propagandą się nie zajmował i zajmować się nie mógł, choćby dla tego, że zajęcia jego nie pozwoliły by mu pracować na tem polu.

Władysław Paurowicz nie przyznaje się do socyalnych zasad; nie bywał na zebraniach, z oskarżonymi się znał bardzo mało. Główny oskarżający go świadek 13 letni terminator Barwiński miał widocznie osbiste powody do kłamliwych zeznań. Zresztą przyznaje Paurowicz, że książki czytywał, ale zbrodni nie widzi w tem żadnej. Nawet książki socyalistyczne znalezione u niego świadczyć przeciwko niemu nie mogą, bo odszukano je w dwa dni po jego aresztowaniu.

Zygmunt Chałaciński zecer nie przyznaje się ani do zbrodni, ani do zarzuconego mu przestępstwa fałszywego meldunku. Przekonań swoich wypowiadać niechce, nie uważając sali sądowej za popisową arenę. O kółkach, organizacyach, zebraniach nic nie wie, Waryńskiego raz jeden widział; cała jego zbrodnia redukuje się do tego, że w dzień po rewizyi w jego mieszkaniu napisał kartkę do Jana Schmiedhausena, aby u niego poprosić wyjaśnienia, co ta rewizya znaczyć mogła. A jednak kartka ta wystarczyła, by dziewięć miesięcy trzymać go w więzieniu.

Ludwik Straszewicz nie poczuwa się się wcale do winy. Owszem jego przekonania stoją w rażącej sprzeczności z przekonaniami socyalistów. Przybył do Krakowa w celu wstąpienia na uniwersytet. Aresztowano go, niewiadomo za co, trzymano nie wiadomo po co. Listy u niego znalezione nie dowodzą nic, nie obarczają go też wcale i te notatki, które w swym dzienniku porobił, a które posłużyły prokuratoyi tylko jako środek do skomunikowania się z moskiewską policyą. W dzienniku tym występuje on przeciwko socyalistom. Mnóstwo socyalistycznych broszur u niego znalezionych redukuje się do jednej książki: « Socyalizm » Limanowskiego i tylko, jak zauważył adwokat Rosenblatt, gdyby gramatykę i logikę do socyalistycznych broszur zaliczono, możnaby na to « mnóstwo » zezwolić. (Prokurator prosi wtedy przewodniczącego o opiekę, mówiąc, że sprawa przyjęła taki charakter, jakoby on był oskarżonym a oskarżeni sędziami)

Konrad Klazar, fotograf ktory w początku śledztwa występował w roli świadka i aresztowany został dopiero w Kwietniu, opowiada, że znał dobrze Schmiedhausena, z którym nawet mieszkał, że widywał się u niego z Waryńskim, Truszkowskim, czasami mówił znimi o losie robotników — ale rozmowy te nie

miały żadnego zbrodniczego charakteru. O kółkach zaś, organizacyach oskarżony nic nie wie.

Po ukończeniu przesłuchania Krakowskich oskarżonych, przystępuje przewodniczący do badania, « członków Wiedeńskiego kółka », jak się podobało nazwać tych oskarżonych prokuratorowi, i o których mówił, że zostawali oni pod kierownictwem Centralnego Krakowskiego Komitetu. Z tej grupy oskarżonych Edmund Brzeziński, student medycyny w Wiedniu nie poczuwa się bynajmniej do winy, w akcie oskarżenia widzi tylko zbiór rażących błędów i ani jednego faktu przeciwko niemu. Jest socyalistą—polakiem i za wysłannika partyi rossyjskiej, jakim go zrobił prokurator, nie uważa się bynajmniej. Korrespondencye jego z Waryńskim noszą zupełnie prywatny charakter i nie mogły uprawiać postępowania policyi, która go oderwała od jego zajęć i w *kajdanach* odwiozła do Krakowa: zajęcie jego w Wiedniu były li tylko naukowe. Na program brukselski zgadza się najzupełniej i na poglądy Ludwika Waryńskiego, chociaż przewiduje, że zmiany społeczne dokonane zostaną na drodze rewolucyi krwawej. Mimo to, tajnych stowarzyszeń nie zawiązywał, bo i na jawne pozwala konstytucya, zbyt często niestety naruszana przez same organy publicznego bezpieczeństwa. Ani nienawiści, ani pogardy do cesarza, do konstytucyi itd. itd. nie szerzył, nie czując do tego najmniejszego powodu.

Bronisław Lubiczankowski, także student medycyny przyjechał do Wiednia w celu kształcenia się. Tam poznał Kazimierza Hilda i Stanisława Waryńskiego. Na prośbę tego ostatniego, użyczył mu swego adresu na przysyłkę pieniędy z Paryża, a później gdy pieniądze nadeszły, wysłał mu je do Krakowa. O kółkach, nienawiści, organizacyi itd. nic oskarżony nie wie, a mimo to wysłanie jednego listu wystarczyło prokuratoryi za powód do oskarżenia go o zbrodnię stanu.

Trzeci z kolei wiedeński oskarżony, Edmund Mikiewicz opowiada, że mieszkał w Wiedniu w celu kształcenia się; dla oszczędności mieszkał z kilkoma kolegami wspólnie. Gospodyni tego mieszkania, niejaka Morawetzowa, nie będąc w dobrej komitywie z lokatorami, doniosła o nich do policyi niestworzone rzeczy, najnieprawdopodobniejsze baśnie, które posłużyły prokuratoryi za materyał do oskarżenia. Co do jego stosunków, na które powoływał się prokurator, to ponieważ oskarżony pracował na warsztatach kolei żelaznej, wchodził więc w stosunki i z robotnikami. Zresztą jest on socyalistą. Ale wie także, że konstytucya austryacka nie zabrania wyznawać zasad socyalistycznych i pozwala na działalność w ich duchu, bez potrzeby wchodzenia w tajne socyalistyczne stowarzyszenia. Dla tego też nie wie o żadnych kółkach, kołach, organizacyjach, ani też żadnego w nich nie brał udziału. Stosunki jego z współoskarżonymi

z Wiednia są li tylko osobistej natury; z Krakowskich zna tylko Schmiedhausena, u którego raz jeden w przejeździe z Wiednia bawił i cokolwiek Boguckiego.

Karol Schmiedhausen technik, czwarty wiedeński oskarżony nie przyznaje się do winy. Aresztowano go u rodziców w Krakowie z powodu listu Dłuskiego, który *nie do niego* był pisany. Przy rewizyi żadnych broszur u niego nie znaleźli; poszlak żadnych prokuratorya przeciwko niemu nie przedstawiła. Ani o kółkach ani o organizacyach, ani o programach nic nie wie oskarżony.

Józef Zawisza znajduje w całym akcie oskarżenia siedem, literalnie siedem tylko wierszy, dotyczących jego działalności. Nie wie on wcale, gdzie szukać swej winy. Przekonań swych wyjaśniać nie będzie, ale w żadnym razie konstytucya austryacka do jego przekonań nic mieć nie może. Aresztowanie przy politycznych procesach, w których najmniejszego nie przyjmował udziału, stało się widocznie jego losem — obecny proces jest trzecim z rzędu, któremu asystować musi, więcej jako świadek, niż czynny aktor.

Stanisław Barabasz nie widzi w akcie oskarżenia żadnych przeciwko sobie dowodów. Rewizya u niego nic nie wykryła, stosunki jego z innymi oskarżonymi były osobiste jak nazupełniej, a przekonania jego za materyał do oskarżenia żadną miarą służyć nie mogą.

Jan Drozdowski, nauczyciel muzyki znał Waryńskiego Ludwika i Truszkowskiego, pisał i list do Lubiczankowskiego, który za podstawę do oskarżenia posłużył, ale ani w stosunkach tych, ani w treści listu nie widzi zarzucanej mu zbrodni. Broszury i listy znalezione u niego przy rewizyi otrzymał od nieznajomego, który przejeżdzając przez Kraków, zostawił mu je. O kółkach, organizacyach nie wie nic zupełnie.

Wreszcie dnia 9 Marca przystąpiono do przesłuchania ostatniej grupy oskarżonych, «lwowskiego federacyjnego kółka». Oskarżony Adolf Inlaender zaznacza, że został aresztowany na podstawie listów przejętych przez pocztę (pomimo zagwarantowanej przez konstytucyę nietykalności korrespondecyi), chociaż listy te były pisane na jego ręce, ale nie do niego. Zresztą sąd Lwowski, na podstawie tych samych poszlak oskarżał go tylko o przestępstwo z § 328 (udział w tajnem stowarzyszeniu) i dopiero na żądanie jakiejś krakowskiej komisyi śledczej odstawiono go do Krakowa i o zbrodnię najprzód stanu, a później zaburzenia spokoju oskarżono. Oskarżony jest socyalistą, zgadza się z brukselskim programem, ale o tajnej ogranizacyi nic nie wie; wydaje mu się ona nawet zupełnie zbyteczną, gdyż we Lwowie

oskarżony działał i działać może w duchu brukselskiego programu na drodze zupełnie legalnej. Program organizacyi, książki, które u niego znaleziono, były przeznaczone tylko dla działalności w Rossyi; co się zaś tyczy adresów przy nim znalezionych nie mają one związku z obecną sprawą i objaśniać ich oskarżony nie może.

Kazimierz Krasuski słuchacz filozofii we Lwowie, oskarżony na podstawie znalezionej u Biesiadowskiego kartki traktującej o federacyjnych związkach, stanowczo przeczy, iżby tę kartkę pisał kiedykolwiek. Przeczy tem samem, by kiedykolwiek naruszał społeczny porządek. Że w Sierpniu jeszcze 1878 r. na jego adres przyszły książki z Lipska, to zaburzenie porządku stanowić nie może, a prokuratorya nie zebrała żadnych innych dowodów.

Ani Stanisław Ożarowski ani Józef Gozdecki, obydwaj studenci Lwowskiego uniwersytetu, do winy, przyznać się nie mogą, tembardziej że w całym akcie oskarżenia nie ma najmniejszej wzmianki, na którejby się mogło oprzeć oskarżenie o zbrodnię zaburzenia. Znajomość z kilkoma z współoskarżonych — to wszystko, do czego się oskarżeni przyznać mogą. Żaden zaś kodeks nie jest wstanie zabronić im wyznawania socyalistycznych przekonań.

Antoni Mańkowski, zarządzca związkowej drukarni we Lwowie dopiero z aktu oskarżenia dowiedział się, że jest 34-tym wspólnikiem Ludwika Waryńskiego. Drukował broszury, które mu oddano do druku. Prócz Inlaendera i Waryńskiego nikogo z współoskarżonych niezna, o kółkach żadnych nie wie, o podburzaniu także. Sąd Lwowski mając te same poszlaki, nawet go do odpowiedzialności nie pociągnął za to, za co w Krakowie już ośm miesięcy odsiaduje.

Ostatni wreszcie z oskarżonych, Mieczysław Mańkowski, czeladnik ciesielski, zaaresztowany przez policyę na podstawie denuncyacyi, nie przyznaje się do winy. Kaszty drukarskie znalezione u niego przy rewizyi uważa prokuratorya za ważną poszlakę, jak również i list przysłany policyi, pisany fioletowym atramentem. Ponieważ w rodzinie Mańkowskiego pisano fioletowym atramentem, wnosi więc policya(!!), że list pisał Mańkowski. Oskarżouy przyznaje się do posiadania tych kaszt, w czem nic zdrożnego nie widzi; ale listu nie pisał, na zebraniach nie bywał, chociaż jest socyalistą i oddawna tą kwestyą się zajmuje.

(*D. c. n.*

Korrespondencyje

Kraków, w Marcu 80 *r.*

Już drugi miesiąc, jak przedmiotem rozmów Krakowian, i to przedmiotem głównym są socyjaliści i socyjalizm. Zresztą nie tylko Krakowianie, ale i Galicyja cała zainteresowała się procesem « przeciw socyjalistom ». Sprawozdania gazet, ułatwiają śledzenie przebiegu rozprawy; ale tylko ułatwiają i nic więcej. Sprawozdania oryginalne umieszcza *Czas* i *Gazeta Lwowska*, inne nasze pisma powtarzają jedynie to, co jest w *Czasie*. Trzeba tylko żałować, że sprawozdanie te są *bardzo* niedokładne; opuszczeń, przekręceń, a szczególnie dowolnego streszczania tego, co oskarżeni o socyjalizmie mówią, streszczania niekiedy takiego, że musimy się dziwić logice sprawozdawców — jest za wiele. Nic w tem dziwnego; socyjalizm był u nas rzeczą dziką, po « dzikiemu » traktowaną w pismach codziennych i nie codziennych, więc i teraz panowie sprawozdawcy nie bardzo dokładnie spisują to, co się o socyjalizmie mówi, a często podają to, co sami ze słów oskarżonych wnioskują. Mamy jednak nadzieję, że rozprawa krakowska przyczyni się u nas do obznajmienia się z socyjalizmem, a przynajmniej wskaże drogę do poznania tej « ze wszech miar przewrotnej teoryi ». Ale przejdźmy do rozprawy samej.

Dotychczas przesłuchano wszystkich oskarżonych, odczytano listy, pisma, akta etc, etc; badano świadków i w ogóle ukończono ze stroną dowodową i zaczęto już czytanie broszur: tak że wkrótce zakończenia rozprawy spodziewać się można.

W pierwszej korespondencyi naszej przypuszczaliśmy, że zadaniem kolegów naszych, na ławie oskarżonych zasiadających, będzie wykazanie prawnej bezzasadności oskarżenia. Dziś przypuszczenie to sprawdza się najzupełniej. W samej rzeczy: Galicyja jest prowincyją państwa konstytucyjnego, które jako takie daje nam, socyjalistom, pewien modus vivendi, szczupły wprawdzie, ale w każdym razie określa pewne wypadki, gdzie powadze państwa i nieodłącznych z niem c. królewskich i nie c. kró-

lewskich, wykonawczych i zapobiegawczych instytucyj przeciwstawianą zostaje powaga obywatela, jako człowieka. Otóż w tej samej Austryi ta powaga ludzi, socyjalistami zwanych, jest przynajmniej taka, że można powiedzieć głośno «jestem socyjalistą» a zatem i Galicyja powinnaby przecież cieszyć się nie mniejszym «postępem» i nie mniejszą «wolnością» (bo i konstytucyja Austryjacka wolnością się nazywa). Tymczasem władze autonomiczne galicyjskie, widocznie przejęte głębokimi planami Grocholskich, Krzeczunowiczów, pomimo swej wielkiej lojalności starają się na każdym kroku dowieść koronie, że wszelkie pisania i czytania są *staatsgefaerlich*... Nigdzie też tylu konfiskat i rewizyi nie ma, jak w tej, błogą wolnością cieszącej się prowincyi polskiej. Tak było nawet, w stosunku do *niebezpiecznych* (!?) lwowskich... demokratów! Z socyjalistami zatem nic dziwnego, że gorzej się obchodzono, dodano też i 15 miesięcy aresztu śledczego, przypomniano sobie prawa dawniejszych mandataryjuszów, wyszukano i § 65, słowem chciano jednym zamachem z socyjalizmem się ułatwić. Opinija publiczna u nas doszła już dawno do zera, więc i jej kontroli żadne c. k. władze nie ulegają. Przeciw temu sposobowi postępowania wystąpili koledzy nasi, przedstawiając, że jeżeli obywatelom niewolno urządzać rewolucyj, to tem bardziej c. k. władze nie powinny były urządzać zamachów na paragrafy ustawy karnej i ustawy o postępowaniu sądowem, a tem samem dopuszczać się radykalnego przewrotu ustawy zasadniczej, bronionego przez nich państwa.

Wspomnieliśmy już, że w elukubracyi prokuratora, tytułowanej aktem oskarżenia, widocznie dostrzedz można dwie części: jedna najobszerniejsza obwinia o socyjalizm, druga mówi o § 65 t.j. o zaburzeniu spokoju publicznego. Z wyjątkiem kilku oskarżonych (którzy nawet i przed uwięzieniem przeciw socyjalizmowi występowali) wszyscy do pierwszego zarzutu się przyznają; oświadczają koledzy nasi, że są socyjalistami, że program socyjalistów polskich, w Brukselli drukowany, jest wyrazem ich pojmowania socyjalizmu, nie zapierają się też bynajmniej, że książki socyjalistyczne pisma i broszury agitacyjne (*) mieli, czytali i innym je udzielali.

*) Głównie znajdowano: Nieprzejednane kierunki, Precz z socyjalistami, Ciekawa historyja, Zajmujące opowiadanie, Socyjalizm Limanowskiego i t. d. i t. d.

Na zapytania, zkąd o wydawnictwach tych oskarżeni wiedzieć mogli, wielu z krakowskich kolegów naszych oświadcza (zapewne z wielkiem « Czasu » rozczuleniem), że w Grudniu roku 1878 redakcyja « Czasu » także bez wiadomości w tej mierze nie była, bo znajdują się w szpaltach tego pisma dosłowne broszur agitacyjnych przedruki, że w temże pismie i innych o broszurach dziś inkryminowanych były inseraty, że dalej, nie gdzieindziej, jak w księgarniach dzieła i broszury te rozprzedano. Pokazuje się nawet, że niektórzy oskarżeni, pociągani dawniej do odpowiedzialności, dziesiątkami egzemplarzy broszury i książki mieli, a nie tylko nie robiono im z tego powodu zarzutów żadnych, ale zwracano co do egzemplarza(*); i dopiero, gdy p. Brason zajął się nie tylko losem państwa Habsburgów, ale i w obronie, zagrożonej przez rozmaite sekcyje internacyjonału i nihilizmu, polskości wystąpił, można było zapomnieć o r. 48 i 67, można było zapomnieć o tem, że przecież rozprawa ta jawną będzie, a zatem kontroli ulegnie... Liczono chyba na to, że społeczeństwo galicyjskie, tak długo już pod opieką koła i sejmu polskiego zostające, nie nauczyło się jeszcze tego, aby z praw swych umiało korzystać. O ile się władze krakowskie, ze społecznością naszą wedle informacyj szczerego ich przyjaciela, « Czasu » tylko obeznane, zawiodły, dziś zawcześnie może przesądzać. Dla nas socyjalistów w Galicyi na teraz ważnem jest: po pierwsze, czy i u nas jest ten sam, co i w pozostałych prowincyjach Austryi kodeks karny i ustawa o postępowaniu sądowem i, podrugie, czy władze nasze sądowe w Krakowie, natchnione prawdopodobnie przez przyszłych, ale dotychczas jeszcze niekanonizowanych świętych w rodzaju Golijana, Koźmiana etc. etc., mają istotnie za specyjalne zadanie dać początek « wyłapaniu socyjalizmu », nie tylko w Galicyi, ale, bodaj, i w Europie całej?... Słowem chodzi o to, że byli i że są w Galicyi socyjaliści, że była i jest agitacyja, starano się i starają do dziś wydawać dzieła, broszury, pisma, ale że wszystko to, nie daje c. k. prokuratowi dostatecznych powodów do piętnastomiesięcznego nad zaburzeniem spokojności publicznej rozmyślania... Wszystkie zeznania świadków

*) Np. Zawiszy, w procesie Koturnickiego od odpowiedzialności uwolnionemu, zwrócono znaczną ilość egzemplarzy Lassalle'a.

nie mówią też czego innego: niektórzy nie mówią ani o socyjalizmie, ani o § 65; inni o socyjalizmie mówią, ale dodają przytem, że w mieszkaniach oskarżonych « żadnego zaburzenia nie słyszeli »; stereotypowe zapytanie obrońców, czy którzy z kolegów naszych wzbudzał nienawiść do osoby cesarza, do konstytucyi, do praw etc. (co jest właśnie istotą § 65.), znajdują równie stereotypową odpowiedź: «nie»... Najcharakterystyczniejsze wszakże to, że oskarżenie o § 65 głównie na programie (brukselskim) ufundowane zostało, że przewodniczący trybunału największy kładł nacisk na broszury «Ciekawa historyja» i «Opowiadanie starego gospodarza» (identyczne z «Opowiadaniem o biedzie» i «Zajmującem Opowiadaniem»), a «Nasz program» i obie pomienione broszury skonfiskowano przez krakowską prokuratoryją na podstawie jedynie §§ 302 i 305, które o przestępstwie przeciw pojęciom prawnym o własności mówią.

To, cośmy o akcie oskarżenia już pisali, trzebaby i teraz powtórzyć, gdybyśmy chcieli podać wam dokładną charakterystykę postępowania sądowego. Na potwierdzenie tego zdania, zaznaczymy kilka ciekawszych epizodów. Dowody zapowiedziane w oskażeniu, co do niektórych podsądnych kolegów naszych, mimo całego wysiłku prokuratora ograniczają się na: spaniu w jednym łóżku (Gozdecki i Mendelson — co ma dowodzić rewolucyjno-organizatorskiej między nimi łączności), na tem, że *nic nie znaleziono* podczas rewizyi (Karol Schmiedehausen), że w innych procesach byli nietylko od rozprawy, ale i od oskarżenia uwolnieni (Barabasz, Brzeziński, Zawisza). Ogromną pomocą dla tutejszej prokuratoryi były odezwy policyjne, nietylko policyi krakowskiej, ale i smutnej, chociaż niezgasłej jeszcze pamięci p. Cossy, b. c. k. koncepisty policyi lwowskiej, (zbitego dnia 16 Listopada 1878 r. tamże podczas hausnerowskiego fakelcugu i przeniesionego następnie do Wiednia), ale i policyi lipskiej, hamburskiej, monachijskiej, wrocławskiej etc. etc. a nawet « III-go oddziału ». Wszystkie te odezwy nietylko doniosły o « przestępnej działalności» oskarżonych, ale i o komitetach, emisarjuszach, agentach, sztyletach, petardach i.t.p. okropnościach. Mówi się w nich o wszelkiego rodzaju nieistniejących «filijach nihilizmu» (którego zasadniczą ideą ma być kollektywizm), «anarchicznego internacyjonału », o «schlecht gekleidete Polen» nareszcie,

itd. Już bo p. Brason chciał wszechstronnie wystąpić! I nic w tym zamiarze dziwnego, miał bowiem do wypełnienia wielkie zadanie ocalenia nietylko Austryi, ale i mocarstw sąsiednich od zarazy... Najlepszym tego dowodem fakt następujący: z powodu znalezienia u oskarżonych pewnej ilości adresów i nazwisk osób z pod zaboru moskiewskiego p. Brason zarządza, co następuje:

l. 3527 Odezwa

» Odstępuję świetnemu c. k. sądowi śledczemu w Krakowie « odnośnie do mego wniosku z dnia 31 Marca 1879 r. l. 3424 « z wnioskiem, aby *w celu przedsięwzięcia rewizyi domowej* u « osób pseudonimów *zagranicą zamieszkałych*, których właściwe « nazwiska i miejsce pobytu Straszewicz podał, *z władzą rossyjską* « *we właściwej drodze się porozumiano.*

« Kraków 2 Kwietnia 1879. prokurator państwa.

Brason».

Dodamy, że Straszewicz żadnych nazwisk nie podawał, a były tylko brane wszystkie nazwiska z kopert oraz notatek jego. Taki sam stosunek władz tutejszych z władzami zagranicznemi wywoływało każde znalezienie lub odczytanie jakiegobądź nazwiska.

Do tego faktu, niepotrzebującego komentarzy, dodamy tylko to, że co do niektórych, zarządanych przez tutejsze władze rewizyj, w Rossyi « III-ci oddział » jako nieuzasadnionych, odmówił, a w zamian za uczynione państwu Austryjackiemu przysługi prosi o zaopatrzenie go w stosowne, rossyjskich stosunków tyczące się, materyjały...

Ważnym także środkiem dowodowym miały być zeznania przeszło 80-ciu świadków. Wyżej już powiedzieliśmy, że żadnych prawie zeznań nie dali, ale za to dowiedziano się: *po pierwsze*, że zeznania, podczas śledztwa podawane, są w protokułach przez policyją i sędziego śledczego dowolnie przekręcane; *po drugie*, że do zeznań nakłaniano świadków groźbami, administracyjnem wysłaniem (tu « szupasem » zwanem) do miejsca urodzenia, nareczcie, nawet *aresztem śledczym*, który do *sześciu dochodził miesięcy* (np. Pląder, seminarzysta), *potrzecie*, że wskutek tego, iż niektórzy z oskarżonych kilka razy byli w lokalu stowarzyszenia rzemieślniczego «Gwiazda» (w Krakowie) stowarzyszenie to przez namiestnictwo rozwiązane zostało; *po czwarte*, że z powodu,

iż jeden z oskarżonych p. Straszewicz (występujący słowem i korespondencyją przeciw socyjalizmowi) rozpytywał się o katolicką czytelnię ludową, która na Podgórzu założoną być miała, policyja następnie na założenie takowej nie zezwoliła, z obawy oczywiście, aby w Krakowie, miasteczku tak ultramontańskiem, nie wyrodził się jaki katolicki socyjalizm... Nasuwa się teraz chyba pytanie: czy koło polskie, tak żądne wolności autonomicznych, nie uzna za stosowne skorzystać z tej masy dowodów i wytoczyć w radzie państwa oskarżenie przeciw nadużyciom władz krakowskich?... Wątpimy o tem. Koło polskie będzie się trzymać prawdopodobnie zasady, że strzeżonego (a szczególnie przez organa policyjne), pan bóg strzeże...

Najciekawsze z dokumentów są dla nas: program organizacyi i program federacyi, przygotowane dla robót pod zaborem moskiewskim; pomówimy o jednym i drugim obszerniej w przyszłej korespondencyi. Teraz zaznaczamy jeszcze, że między alegatami znajdował się w rękopiśmie artykuł pióra K. Dłuskiego p. n. «Patryjotyzm i socyjalizm», znany już czytelnikom «Równości» z N-ru 2; dalej były dwa numera «Głosu więźnia», czasopisma, wydawanego przez więźniów socyjalistów w X pawilonie cytadeli warszawskiej, następnie pismo z krakowskiego więzienia p. t. «Zgrzyt», które dało powód do dodatkowego oskarżenia H. Truszkowskiego o zbrodnię obrazy majestatu; nareszcie artykulik Sz. Mikołajewskiego «Religija a socyjalizm», zawierający odpowiedź na encyklikę papieża z Grudnia 1878 r.; na nim gruntuje się znowuż zarzut o obrazę religii. Wielka ilość innych zabranych papierów mniej ciekawa, albo też z powodu prywatnego charakteru dla nas nic godnego uwagi nie zawiera...

Dowieść też istnienia organizacyi miały przezwiska, które jak się okazało, były nadane podczas rozmów przez okna w aresztach, albo w korespondencyi więziennej... bądź co bądź jednak na teraz ma p. Brason w obec społeczności naszej zasługę nie małą, bo dostarczył materyjału do popisania się z dowcipem jednemu ze współpracowników «Tygodnia Polskiego». Szkoda jedynie, że dowcip ten, chyba tylko z romaitymi przejawami inteligencyi prokuratorskiej w zapasy iść może... chociaż niewątpliwa, że żadną miarą dorównać «arysto-socyjalistycznym» «Kronikom niedzielnym» w fejletonie «Czasu» nie może...

Korespondencyję dzisiejszą zakończymy uwagą, która mimowoli nasuwała się podczas przesłuchania świadków, a także wiele razy i w innych chwilach przez cały czas rozprawy.

Podczas śledztwa opinija Krakowa nieszczególnie względem kolegów naszych usposobioną była; owszem, kto mógł spieszył władzom z pomocą; kto tylko coś o socyjalizmie choćby z pogłosek wiedział rad składał zeznania. W czasie rozprawy zaś z dniem każdym widoczną była zmiana usposobienia publiczności; socyjalizm jako teoryja zaciekawiać począł, a koledzy nasi zyskiwać sympatyją. Świadkowie powołani po złożeniu przysięgi prawie żadnych nie dawali zeznań, odpowiadali z niechęcią widoczną — rzec można, że wstydzili się niejako swej pierwszej do zeznawania pochopności i teraz wyrażaniem współczucia dla oskarżonych oraz występowaniem przeciwko gwałtownościom władz, starali się wynagrodzić *sobie* świadczenie w *takiej* sprawie. Zostały tylko zeznania szpiegów, eks-żandarmów (Nowak) i tym podobnych osobników, podczas przesłuchiwania których, publiczność zbijanie ich zeznań z wyraźnem przyjmowała zadowolnieniem. Przy poruszeniu kwestyi o owej odezwie prokuratora do władz rosyjskich powstało wielkie oburzenie, słychać było szmer i to, nie tylko między słuchaczami ale i na ławie przysięgłych. Jest to fakt przyjemny, tem przyjemniejszy, że zdarzył się w Krakowie i posłużyć może jako dowód, że propaganda « szlachetnej denuncyjacyi » nie tak łatwo znajdzie grunt u nas, i że usiłowania stańczyków « zmienić psychologiczny ustrój narodu » będą pracą Danaid. Opinija publiczna wywołała nawet zmianę usposobienia w dziennikarstwie galicyjskiem; dawniejsze zachęty do « wykorzenienia złego » dziś ustąpiły miejsca narzekaniom na nadużycia władz. Wspomnimy tylko jako dowód naszych słów ustęp z kroniki w jednym z ostatnich numerów „ Tygodnia Polskiego “, korespondencyję z Krakowa w „Gazecie Narodowej“ i inne.

Kraków, d. 29 Marca 80 r.

Dwutygodniowa przerwa posiedzeń w sali rozpraw sądowych nie przyczyni się do odwrócenia uwagi publiczności krakowskiej od socyjalizmu, od którego nie odwrócił nawet *Czas* swoim

projektem założenia partyi *arystosocyjalnej*, zasady której mają być: kasza, zupa rumfordzka, towarzyszka tych potraw, nędza materyjalna — oraz nieodłączna z arystosocyjalistami . . . nędza moralna i umysłowa . . .

Wykazanie podłości władz tutejszych, które na każdem prawie posiedzeniu rozprawy miało miejsce, doszło do ostateczności podczas przesłuchania Cossy, który, jak wiadomo z aktu oskarżenia, nikczemną na kolegę Inlaendera, jakoby ten poufne mu co do osoby Ludwika Waryńskiego uczynił zeznanie, rzucił insynuacyję. Gdy Cossa po przysiędze utrzymywał się przy swojem podłem oszczerstwie, kolega Inlaender, oburzony do żywego, nie szczędził najostatniejszych wyrazów dla scharakteryzowania osobistości i postępku świadka, wykazawszy przedtem ze spokojem, że nie tylko tego faktu, ale i całego zeznania nieprawdziwości, nawet dowodami znajdującemi się na rozprawie, dowieść można. Wszyscy oskarżeni przyłączyli swój wyraz oburzenia, nie szczędząc w głośnych okrzykach epitetów Cossie. Nawet z pomiędzy publiczności dały się słyszeć głosy, wtórujące oskarżonym.

Drugim faktem charakterystycznym, lecz bardzo smutnym, na rozprawie był następujący: Stanisław Leśniak, student medycyny wszechnicy krakowskiej, sam się do policyi podał, aby opowiedzieć prywatną rozmowę, jaką w 78 r. miał z oskarżonym kolegą Paurowiczem, majstrem szewckim; zeznania te z bezczelnością, ludziom podłym właściwą, na rozprawie powtórzył i zaprzysiągł. Dodamy tylko to, że zeznania te, prócz tego, że Paurowicz jest socyjalistą niczego nie dowiodły. Na te zeznania Paurowicz zapytany, co ma do zarzucenia, odpowiedział, że na «szlachetne denuncyjacyje» odpowiadać nie może, która to odpowiedź z oznakami zadowolenia była przyjętą. Nie wiemy, jak się w obec tego ohydnego postępku zachowa młodzież uniwersytecka, teraz bowiem są feryje i takowa po większej części z Krakowa się rozjechała.

Tymczasem zaszły nowe areszty. Z powodu przytrzymania Mieczysława Mańkowskiego w Zabierzowie, który tamże, korzystając z tego, że po południu niema rozprawy, udał się po odbiór książek; aresztowano także towarzyszącego mu Jana

Kicińskiego, byłego ucznia akademii sztuk pięknych *), a z Wiednia na żądanie krakowskiego sądu dostawiono do więzienia tutejszego Konrada Korytyńskiego, jako nadawcę wspomnianej przesyłki książkowej, która w sobie pierwsze trzy numery *Równości* zawierała. Aresztowania te miały miejsce już przed 6ma tygodniami — śledztwo skończone, ale akt oskarżenia nie wypracowany i nic nie wiadomo, jaki obrót sprawa weźmie; na podania uwięzionych o uwolnienie na wolną stopę, przyszła odpowiedź odmówna, chociaż są oni obywatelami austryjackimi. Wszelkie wszakże oczekiwanie, jakie nawet z dotychczasowego przebiegu sprawy mieć było można, przechodzi nakaz aresztowania niejakiego Józefa Barci, organisty ze Skawiny pod Krakowem, który, według denuncyjacyi sądowi przysłanej, miał się odgrażać żydowi w karczmie i przytem nadmienić coś, że dobrze być socyjalistą; za to Barci o socyjalizm (?) i o zaburzenie spokoju publicznego oskarżony został!!! Izba radna, do której Barci apelował, wydała rezolucyję uwolnienia go z aresztu i zaniechania śledztwa, ale widocznie p. Brason ma chęć i nadzieję zostania zbawcą Austryi, i z tego to powodu apelował do sądu wyższego, od którego do dziś odpowiedzi jeszcze niema.

Kraków 17 Kwietnia 1880.

Nadeszło nareszcie długo oczekiwane zakończenie procesu «przeciw socyjalistom»... Radzilibyśmy dłużej nad tą chwilą się zatrzymali, bo nie nam tylko na jej wspomnienie mocniej uderza serce, to chwila ważna w życiu całej społeczności naszej; — spieszymy jednak podać wiadomość o samym fakcie i napomknąć o objawach, które mu towarzyszyły... wnioski zrobić już będzie łatwo. Mowy prokuratora, która była tylko drugą edycyją złej woli i nieuctwa, zamanifestowanego w «akcie oskarżenia», ani streszczać, ani charakteryzować nie myślimy, jest to «przerażająca nicość» wedle wyrażenia jednego z obrońców. Wystą-

(*) Kiciński był już w początkach procesu uwięziony, po krótce wszakże uwolniono go z powodu braku dowódów.

pienie D-ra Machalskiego było wyłącznie adwokackie, dosyć zręczne zresztą, co się jednak tyczy obrony naszych przekonań i zapatrywań na socyjalizm, oraz niektórych wystąpień mówcy, to lepiej o tem nie mówmy...

Następnie po krótkiej, a znakomicie rozważającej stronę faktyczną, mowie D-ra Pieniążka zabrał głos docent tutejszego uniwersytetu D-r Rosenblatt. Mówił on ze stanowiska ściśle naukowego; bronił sprawy gorąco, szczerze i ze znajomością przedmiotu.

Niepodobna przemilczeć i o tem, że D-r Rosenblatt z prawdziwie bezlitośną zjadliwością odsłaniał intelektualną nicość p. Brasona, to ucząc go odróżniać podręczniki logiki od broszur socyjalistycznych, to przypominając działania arytmetyczne, to znowu twierdząc, że jakkolwiek «podstawy nauki» nigdy jeszcze spokoju publicznego nienaruszyły, tem niemniej jednak bardzo poważnie zaburzać mogą spokój umysłowy pewnych indywiduów itp...

Nastąpiły nareszcie repliki i ostateczne przemówienie p. Czyszczana... 15 Kwietnia wręczono przysięgłym pytania trybunału i wezwano do obradowania nad niemi, koledzy nasi na ten czas odprowadzeni zostali do więzienia... Tłum publiczności oblegał gmach sądowy,z bijącem sercem oczekiwano chwili, w której społeczność polska miała dowieść, że może się jeszcze dać porwać szlachetniejszemu uczuciu... Narady przeciągnęły się wszakże nadspodziewanie długo — gmach sądowy zaledwo o północy otwarty został. Sala i galerye mimo porę spóźnioną były przepełnione... Jednogłośną odpowiedź «nie» na pierwsze pytanie przywitano okrzykiem radości i głośnym oklaskiem... Po odczytaniu reszty odpowiedzi wprowadzono do sali oskarżonych; uniewinnienie swoje przyjęli oni bez entuzyjazmu, jaki miał miejsce w publiczności, przyjęli spokojnie, jak to, co się im należało tylko... Głośnemi pożegnaniami i oznakami szczerej sympatyi zgromadzonych dla kolegów naszych zakończyło się to przedostatnie posiedzenie rozprawy «o zaburzenie spokojności publicznej...» nie wątpimy, że zakłóci ono bardzo poważnie, i zdaje się najzupełniej niespodziewanie, spokój stańczykowskiej zgrai i wszystkich «filarów ojczyzny». Zresztą czekamy, co na to powiedzą?...

Na drugi dzień, 16 Kwietnia, odczytano wyroki sądowe, uniewinniające 21 oskarżonych *jednogłośnie* a resztę *większością głosów*, oraz wymierzono kary za fałszywe meldunki i powrót do kraju.

Jeszcze słów parę... Jeżeli nie umiemy wypowiedzieć tych uczuć, jakie wzbudzić w nas musiało podobne zakończenie procesu, jeżeli nie możemy dosyć się cieszyć podobnym obrotem sprawy, to tem mniej mówić potrafimy o fakcie, jakim było zachowanie się lepszej części społeczności naszej w obec procesu... Jeżeli przed chwilą była ona inaczej usposobiona, to bardziej przez nieświadomość, niż przez istotny, wyrozumowany wstręt do wielkiej idei naszej... Dziś wątpić nam nie wolno, że jakikolwiek los spotka pracowników na naszych drogach, zawsze znajdzie się dosyć serc nieskażonych, dosyć umysłów otwartych, które zajmą opróżnione w szeregach naszych miejsca i wytrwale nieść dalej będą sztandary z godłami: «*równość, wolność i solidarność*».

Otrzymaliśmy wydaną w kraju z powodu rocznicy 3-go Maja następującą odezwę. — Nasze zapatrywania na „sławną" rocznicę różnią się wprawdzie od poglądu na nią, wypowiedzianego w odezwie; dla czytelników naszych jednak nie obojętnem będzie to nowe świadectwo o nieustającej działalności naszych towarzyszów w kraju:

GŁOS SOCYALISTÓW POLSKICH

w dzień 3-ci maja 1880 *r.*

Polska święci dziś rocznicę sławnej konstytucyi 3-go Maja sławnej dla tego, że w niej to szlachta, porwana prądem wielkiej Rewolucyi francuzkiej, dobrowolnie zrzekła się części przywilejów swoich, poznawszy, że przywileje te są powodem nieszczęść ojczyzny.

Nie długo cieszono się zdobyczą. Przyszła Targowica i w proch obróciła wielkie dzieło, łącząc się z najezdnikami dla obrony swej prywaty. I Polska upadła!

Odtąd minęło lat dziewięćdziesiąt. Kilkakrotne próby wyswobodzenia Polski spełzły na niczem, bo lud w nich nie brał udziału. Widziała szlachta, że bez ludu nic nie zrobi i zwracała się do niego z prośbami i obietnicami, lecz lud był głuchym, bo nie chciał być narzędziem, nie chciał być środkiem do celu obcego; lud uciśniony, głodny i ciemny, nie miał żadnego interesu w odbudowaniu Polski.

I cóż zrobiono, aby ten lud podnieść? Oto gdy lud wołał: Światła! odsyłano 'go do kościoła; gdy zawołano: Chleba! dano mu jałmużnę, a gdy zażądał swobód i praw równych z innymi, zawołano na policję! Klasy uprzewilejowane niczego się nie nauczyły i niczego nie zapomniały.

Głód i nędza coraz śmielej nam w oczy zaglądają, a gdy się znaleźli ludzie, co wskazując na tę nędzę, przypomnieli ludowi odwieczne prawa jego i podnieśli głos, wołając o sprawiedliwość, kamieniem na nich cisnęli ci, co się zwą «patryotami», i odsądzili ich od miłości ojczyzny, bo sami kochają tylko przywileje swoje, a w ludzie widzą tylko narzędzie do swych celów samolubnych.

Gdy właśnie w Warszawie gruchnęła wieść, że na stokach cytadeli wieszają młodzieńców, których cała wina, że robotnikom wyjaśnili prawa ich — prawa człowiecze — w tejże chwili Wielopolscy i Zamojscy ściskali dłonie morderców!

Czas więc wielki, aby Lud sam się wziął do pracy i nieoglądając się na nikogo, podjął dzieło wyswobodzenia.

Poznajmy raz, że źródło nieszczęść naszych jedynie leży w wadliwym ustroju społecznym, że dla ludu nie masz szczęścia dopokąd istnieje podział na bogatych i nędzarzy, wyzyskujących i wyzyskiwanych.

Od wyzyskiwaczy daremnie czekamy pomocy. Sami się ratujmy, podając rękę braciom innych narodowości, bo w łączności tkwi siła uciśnionych.

Ocknij się ludu polski i poznaj, w czem twoje zbawienie. Drogę i środki ratunku wskazuje ci jasno

Program Socyjalistyczny.

Socyjaliści polscy.

KRONIKA RUCHU SOCYJALNEGO

NIEMCY.

Zaznaczony przez nas w trzecim numerze kierunek opinii w socyjalistycznych kołach niemieckich coraz bardziej dominującym się staje. Z Bismarckiem, z obecnem państwem, z wyjątkowemi prawami, z militaryzmem, z milijonowym budżetem — niema i nie może być innego wyjścia prócz gwałtownej rewolucyi — takie jest obecnie ogólne zdanie socyjalistów niemieckich; ogólne przynajmniej o tyle, o ile wychodzące po za granicami Niemiec czasopisma są wiernem ich poglądów odbiciem. Dobitnie i jasno, bez żadnych ogródek, wypowiada się w nich myśl, że wyswobodzenie ludu nie może być skutkiem samowolnej zmiany dawnych systematów, ale że tylko drogą przewrotu, drogą «krwawej» rewolucyi dokonać się musi. Każdy numer *Sozialdemokrat'a* i *Freiheit* tę myśl konstatuje i rozwija.

Socyjaliści niemieccy przestali więc sobie robić illuzye co do pokojowego zwycięstwa ich idei. Przekonali się i dowodzą obecnie, że na powiększenie swych sił, na znaczny liczebny wzrost przekonanych adeptów socyjalizmu liczyć nie można. O zjednaniu mianowicie dla socyjalistycznych ideałów mas wiejskiego ludu — większość kraju stanowiących — myśleć już nie czas. Bo chłop niemiecki, właściciel kawałka roli, przy którym nędzny tylko żywot prowadzić może, nie wyleczy się od strachu przed socyjalizmem, póki naocznie nie przekona się o wszystkich dobrodziejstwach naszego społecznego systematu —, a do proletaryjatu wiejskiego dostąpić trudno. «Zwyciężmy sami (bez chłopów) — mówi *Sozialdemokrat* — albo nie zwyciężymy wcale».

Czy ludność wiejska w Niemczech całkowicie dla wpływów socyjalistycznych niedostępna, czy też rodzaj agitacyi nie zupełnie odpowiadał zamierzonemu celowi, dosyć, że rzeczy stanęły na tym punkcie, że do przyszłej — i to bardzo niedalekiej — walki z całym obecnym ustrojem społecznym, z państwem, z burżuazyją, wojskiem, w pierwszej przynajmniej chwili wystąpią tylko robotnicy fabryczni i rzemieślnicy.

Socyjaliści niemieccy rozumieją dokładnie to położenie i niezrażeni niem wcale, owszem, przekonani o wielkości zadania, jakie wkładają na nich te stosunki, poczynają się przygotowywać do nowego rodzaju działalności. Dwie główne prace przedewszystkiem nastręczać się muszą. Po pierwsze i przedewszystkiem idzie tu o ścisłą, silną organizacyę sił socyjalistycznych odpowiednią do coraz bardziej wzrastającej politycznej przemocy ich wrogów, a szczególniej odpowiednią do nowego celu. Drugą nie mniej ważną pracą będzie dla socyjalistów niemieckich wyjaśnienie sobie drogi, którą postępować potrzeba po otrzymanem zwycięstwie. Rozumie się, że nie idzie tu o pedantyczne nakreślanie etapów, z których rewolucyjnym czynnikom ani na prawo, ani na lewo odchylać się nie wolno. Socyjalistom niemiec-

kim nie tajno, że rewolucyja sama umie sobie wybierać drogi, po których najlepiej i najprędzej dojść można do zamierzonego celu, ale w każdym razie dokładne roztrząsanie wszelkich rewolucyjnych programatów, rozważanie wszelkich możliwych ewentualności jest niezbędnie koniecznem, by zwycięstwo, zdobyte ofiarami, krwią proletaryjatu tylko temu proletaryjatowi korzyść przyniosło.

Nowy zwrót w opinii robotników niemieckich, nie obliczony w skutkach na przyszłość, i teraz już przynosi swoje dobre owoce. Energija członków wzrasta, zwiększa się liczba publikacyj socyjalistycznych, broszur, odezw, a co najważniejsza, upada sam przez się wszelki powód do rozdziału pomiędzy dwoma odcieniami partyi przedstawianemi przez *Freiheit* i *Sozialdemokrat.* Rozdział ten przed kilkoma miesiącami mógł mieć pryncypijalne znaczenie i mógł do pewnego stopnia osłabić jej siły; dziś jednak, w obec przygotowującej się czynnej walki, zniknąć będzie musiał.

Czy potrzebujemy dodawać, że zmiana taktyki socyjalistów niemieckich nadzwyczajną ma doniosłość dla robotników całej Europy? Na miejsce Bismarcka — socyjalistyczna rzeczpospolita niemiecka, to rękojmia prawdziwej wolności dla wszystkich europejskich ludów.

Prześladowania, procesy, więzienia w obec tej męzkiej, stanowczej decyzyi proletaryjatu niemieckiego cóż znaczyć mogą? Zeszły one na porządek dzienny, a podawanie ich do wiadomości czytelników naszych zbyt monotonnem by się wydać mogło. Rewizyje odbywają się po całych Niemczech, codziennie, w nocy i we dnie, legalnie i bezprawnie, w Berlinie, Hamburgu, Drezdnie, Wrocławiu, Lipsku, słowem, we wszystkich miastach, gdzie mieszkają robotnicy. W Monachium przez jeden tydzień zrobiono 105 rewizyj.

Tylko że cierpliwości na długo robotnikom niemieckim nie starczy. — Wszystko przypuszczać każe, że zanim stuletnia rocznica wielkiej rewolucyi wybije, lud niemiecki zrzuci z siebie swych tyranów—mówi *Sozialdemokrat.*

ROSYJA.

W naszych sprawozdaniach o ruchu socyjalnym w Rossyi mówiliśmy dotychczas prawie wyłącznie o działalności partyi Narodnej Woli. A tymczasem do należytego zrozumienia sytuacyi dojść niepodobna, omijając działalność drugiej partyi, na socyjalistycznym gruncie pozostałej, która owładnięcie ziemią i narzędziami produkcyi za najważniejszy cel swej pracy uważa. Jesteśmy też szczęśliwi, że możemy naszym kolegom i czytelnikom podać z dobrego źródła, bo z ręki jednego z redaktorów Czornaho Peredieła pochodzące wyjaśnienie dążeń tej partyi «rossyjskich socyjalistów—federalistów».

T o w a r z y s z e!

W pierwszym numerze gazety «Czornyj Pieredeł» pomieszczono początek opowiadanie Stefanowicza o Czyhyryńskiej sprawie (*).

Koniec opowiadania i uwagi redakcyi dotyczące użytych w tej sprawie środków działalności odłożono do wyjścia na świat drugiego numeru dziennika.

Numer ten jednak, jak Wam wiadomo, nie ujrzał dziennego światła. Nieszczęsny wypadek pozbawił nas drukarni; straciliśmy więc możność wypowiedzenia naszego zdania i odpowiedzi na te lub owe zarzuty, dotyczące Czyhyryńskiej sprawy.

Przymusowe to milczenie może dać powód do nieporozumień. Dla tego też prosimy Was o umieszczenie w Waszem pismie oświadczenia, które właśnie stanowi tylko treść naszego wstępnego artykułu przeznaczonego dla drugiego numeru «Czornoho Pieredieła».

Umieściwszy w swem piśmie opowiadanie o Czyhyrynskiej sprawie, redakcyja nie miała na myśli prapagowania środków użytych w tej sprawie. Według zdania redakcyi, sprawa ta ma znaczenie, jako nadzwyczajnie ważna próba przeprowadzenia rewolucyjnej organizacyi wśród ludu i pod tym względem zasługuje na szczególną uwagę rossyjskich socyjalistów, osobliwie dzisiaj, kiedy wypadki grożą, zdaje się, oderwaniem części naszych sił rewolucyjnych do walki, mającej mało wspólnego z kwestyją ekonomicznej rewolucyi w Rossyi

Redakcyja mniema, że opowiadanie Stefanowicza powinno służyć za odpowiedź na zdania sceptyków, wątpiących w możność wytworzenia organizacyi między ludem i w możność poważnych stosunków między organizacyją tą i włościanami.

Przez dziewięć miesięcy trwania Czyhyryńskiej organizacyi, nie było ani jednego wypadku donosu lub zdrady ze strony któregokolwiekbądź jej członka. Aresztowania rozpoczęły się tylko dzięki niedoświadczeniu i nieostrożności, które zresztą, jak wiadomo, są własnością nie samych tylko włościan. Gorące zaś zajęcie się czyhyryńskich włościan sprawą ich ekonomicznego wyzwolenia dowodzi, że zawód doznany przez niektórych naszych towarzyszy w pracy pośród ludu, więcej zależy od nich, niż od warunków, w śród których pracować im wypada.

*) Korzystając z głuchego niezadowolenia pomiędzy włościanami Czyhyryńskiego powiatu (Kijowskiej gubernii), kilku rewolucyjonistów rossyjskich postanowiło zająć się przeprowadzeniem rewolucyjnej organizacyi pomiędzy ludem w celu wywołania ludowego powstania. W tym celu w 1876 sporządzili oni fałszywy ukaz, jakoby od cara pochodzący, w którym tenże wzywa swych wiernych czyhyryńskich chłopów, by powstali oni zbrojną ręką przeciwko wszelkim ich eksplotatorom: urzędnikom, panom i popom, bo sam on nie jest w stanie udzielić im pomocy. Organizacyja ludowa, w której brało udział do 500 włościan przetrwało dziewięć miesięcy, za nim na ślad jej natrafiła cesarska policyja. Powyższy list redaktora Czornaho Pieredieła ma na ce u wyjaśnienie stosunku tej sprawy do rzeczywistej socyjalistycznej działalności.

Ale ze sprawą czyhyryńską łączy się pojęcie o autorytarnem haśle w ruchu, o agitacyi w imię wyidelizowanego przez lud cara.

Czy «Czornyj Pieredieł» powininien był stać się obrońcą takich środków działalności?

Redakcyja nie waha się odpowiedzieć na to pytanie przecząco, tem bardziej, że sami inicyjatorzy czyhyryńskiej sprawy nigdy nie mieli zamiaru wiarę w cara przyjąć za punkt wyjścia do agitacyi między ludem.

Bezstronny czytelnik, przeczytawszy opowiadanie Stefanowicza musi zgodzić się na to, że wszystkie usiłowania inteligentnych uczestników tej sprawy skierowane były ku osłabieniu wiary ludu w cara i ku rozwinięciu jego rewolucyjnej samodzielności.

Starali się oni przekonać włościan, że car nie jest w stanie poprawić ich los nieszczęsny, że pozostaje im tylko liczyć na własne siły.

Nie mniej jednak redakcyja pojmuje, o ile była naciągniętą sytuacyja socyjalistów, którzy takie składali ludowi oświadczenia w imieniu cara. «Czornyj Pieredieł», tak jak i inne socyjalistyczne pisma kładłby nacisk na konieczność unikania wszelkiemi siłami takich sytuacyj i starania się o podkopanie wiary ludu w pomoc i życzliwość cara.

Jakiekolwiek były by praktyczne rezultaty czyhyryńskiej sprawy, kółko, którego wyrazem opinii jest C. P. nigdy nie odstąpiło od przekonania, że wyswobodzenie ludu jest sprawą ludu samego, że zniszczenie wiary w cara, jest jednym z najniezbędniejszych warunków tego wyzwolenia. Gdybyśmy obszerniej mówić o tem chcieli, musielibyśmy powtórzyć tu, cośmy wypowiedzieli w naszym artykule p. t. Czornyj Pieredieł (C. P. N-r 1).

Mamy nadzieję, że ogłoszeniem tego oświadczenia, uprzedzimy fałszywe zrozumienie naszych poglądów przynajmniej w kole czytelników «Równości». Przy pierwszej sposobności ogłosimy je po rossyjsku.

Genewa 1880. Za redakcyję «Czornoho Pieredieła».

G. Plechanow.

Rocznica Komuny Paryzkiej, 18-ty dzień Marca coraz bardziej przyjmuje charakter międzynarodowego święta proletaryjatu. W tym roku obchodzono ją we wszystkich prawie zakątkach świata, do których doszła europejska cywilizacyja.

We Francyi święcono ją w tym roku uroczyściej niż kiedykolwiek: tysiące bojowników Komuny,wrócono z nowej Kaledonii mógło brać w nich udział. Obchodzono 18 dzień Marca w Paryżu, Marsylii, Lyonie, Grenobli, Bordeux. Beziers, St-Etienne, Monpelier, Cette, Besançon, Donai, Rheims, Roaune, Troyes itc., itd., w Belgii; w Brukseli, Gandawie, Leodyjum, Verviers, Antwerpii; we Włoszech: w Medyjolanie, Bolonii, Rzymie, Rimini, Florencyi itd.; w Szwajcaryi: Zurychu, Genewie, Fribourgu; w Hiszpanii,

nakoniec w Turcyi, nawet w Egipcie (Aleksandryi). Zresztą i na drugiej półkuli nie zapomniano o Komunie: obchodzono ją uroczyście w Rio Janeiro (Brazylija) i Buenos-Ayres.

—Wzrost robotniczego ruchu we Francyi nie na dnie a na godziny liczyć wypada, tak szybko rozwijają się po całym kraju robotnicze organizacyje. Z sześciu wielkich federacyj, na które Francyja została podzieloną jeszcze na Kongresie marsylskim, dwie już się ukonstytuowały: Marsylska i Lyońska. Statuty przyjęte, Komitet federalny wybrany. Paryzka federacyja pospieszyła za niemi; a za nią pójdą trzy pozostałe (Lille, Bordeaux, i Alger). Robotnicy francuzcy będą mieli organizacyje silne, na które w razie potrzeby oprzeć się będą mogli w swem dążeniu do jedynego swego celu, coraz wyraźniej pojmowanego przez masy robotnicze francuzkie: do opanowania ziemi i wszystkich narzędzi do pracy.

—Nie mały wpływ na rozpowszechnienie idej socyjalistycznych wywrą mające się odbyć w miesiącu Czerwcu robotnicze regionalne kongresy, w sześciu środkowych punktach federacyj. Nad kongresami w Marsylii, Bordeaux, Paryżu i Lille robotnicy krzątają się już poważnie. Kwestyi żadnej nie ulega, że i te częstkowe kongresy przyjąć muszą za podstawę swych prac tylko rezolucyje Marsylskiego Kongresu.

—Osobliwy charakter tegorocznemu ruchowi francuzkiemu nadaje znaczna ilość zmów robotniczych. Do 30,000 robotników francuzkich, porzuciło obecnie warsztaty w nadziei odzyskania choć części swych praw przez kapitalistów wydartych. Prawie wszyscy oni powstają przeciwko zmniejszeniu płacy roboczej (w Reims kapitaliści chcą ją obniżyć o 25%). Najwięcej grewistów w Reims—są to tkacze; prócz tego opuścili warsztaty tkacze w Bolbeck, cieśle w Tours, robotnicy przy wyrobach metalowych w Grenoble itd..

— Przy niedawno odbytych wyborach municypalnych w Marsylii, lista robotniczych kandydatów zjednoczyła 2800 głosów.

—Wielkie oburzenie w kołach socyjalistycznych wywołało wydalenie z Paryża zapewne na żądanie Bismarka 19 niemieckich socyjalistów. Rząd «republikański» wydalił ich li tylko dla tego, że byli socyjalistami.

—Nowa ustawa wojskowa w Niemczech przyjęta, prawa wyjątkowe przedłużono, jak się spodziewać należało—tem łatwiej teraz i prędzej cała niemiecka partyja przejdzie ostatecznie na drogę czynu, jak to zapowiedział w parlamencie poseł Bebel, a otwarcie i mężnie potwierdził Hasselman, sympatyczny deputowany z Barmen.

Z ostatnich wypadków zanotować musimy dwie wielkie batalije wyborcze stoczone przez socyjalistów Niemieckich. Dnia 6 Kwietnia w jednym z okręgów wyborczych Berlina socyjaliści niemieccy przegrali, otrzymawszy trzy razy mniej głosów niż przed dwoma laty; za to w Hamburgu kandydat socyjalistów, szewc Hartman otrzymał 13,000 głosów i przy pierwszem głosowaniu zwyciężył. Jest to pierwszy socyjalistyczny poseł z Hamburga. O ile mały udział robotników w wyborach w Berlinie da się objaśnić niewiarą w

parlamentarną taktykę, a ogromna ilość głosów w Hamburgu—niezadowoleniem hamburskiej burżuazyi z polityki cesarstwa, o ile zaś stanem oblężenia w stolicy, a mniejszą dowolnością policyi w Hamburgu, nie wiemy ; w każdym razie socyjaliści niemieccy wielką przywiązują wagę do Hamburskiego zwycięztwa.

—Wielką stratę poniosła partyja niemiecka przez śmierć W. BRACKEGO w Brunświku, b. posła zGlachau-Meranne. Był on jednym z najbardziej czynnych i poważanych członków partyi. Pracował dla niej głową i piórem ; nie szczędził ofiar dla dobra partyi ; nie lękał się więzienia i prześladowań. Kilka razy wybrano go do Komitetu partyi robotniczej, kilka razy był posłem do parlamentu. Ogromny wpływ wywierały jego broszury popularne, z których jedna pod tytułem : «Precz z socyjalistami (przetłomaczona i na polski język) rozeszła się w 200,000 eksemplarzach.

—Za panowania Loris-Melikowa, mówią Europejskie liberalne gazety, rozpoczyna się w Rossyi nowa liberalna era. Chwalą jego energiję, rozum, łagodność dyktatora, a przedewszystkiem łagodność. Dotychczas trzech tylko młodych ludzi powieszono za jego dyktatorstwa.

Łoziński za to, że rozpowszechniał socyjalistyczne proklamacyje, Rozowski *dwudziestoletni* młodzieniec za oddanie *jednej* proklamacyi, powieszeni w Kijowie. Bogusławski, Łarionow, Radionow za te same zbrodnie skazani na śmierć, zesłani zostali do ciężkich robót.

—W nowym procesie Odeskim katorga na wieczne czasy, na dwadzieścia, piętnaście lat, w Moskiewskim procesie za socyjalistyczną propagandę katorga, wygnanie, więzienie. A w pespektywie nowe szubienice. Miłościwy wicecesarz spieszy się, by wyrwać z korzeniem «nihilistyczny» posiew. Nie uda się jenak wice-carowi; o tem przekonani są wszyscy przyjaciele i wrogowie nihilizmu.

—We Włoszech aresztowania i prześladowania najwidniejsze miejsce zajmować muszą w kronice socyjalnego ruchu. W każdem mieście, gdzie socyjalizm więcej zjednał sobie zwolenników, policyja samowładnie panuje nad «podejrzanemi» osobistościami.— Dawni republikanie, dziś królewscy służalcy, stojący u steru rządu chcą dowieść widocznie, że wszelka działalność legalna we Włoszech jest mrzonką. Do najbardziej arbitralnych postępków rządu zaliczyć musimy zakaz kongresu socyjalistycznego we Florencyi. Kongres ten, który miał położyć podstawy do zgodnego działania wszystkich włoskich socyjalistów, miał się zebrać 10 Maja we Florencyi. Rząd zapowiedział incyjatorom, że na kongres nie pozwoli i jeżeli będzie potrzeba, to jego przedstawicieli siłą rozpędzi. Kongres więc zebrać się nie mógł.

ECHA.

IV.

Wiele pisaliśmy o samym procesie krakowskim i o jego zakończeniu, wypada jeszcze, bodaj po krótce wspomnieć o tych wysoce charakterystycznych objawach, jakie miały miejsce z tego powodu w prasie polskiej. Nigdy może nie uwydatniła się lepiej jej bezsilność, nigdy nie wystąpiło tak nago jej zdemoralizowanie, ani manifestowała się dobitniej głupota... nigdy bardziej bezczelnie nie świeciły wytarte czoła jej przedstawicieli, uwieńczone laurem wzajemnej admiracyi, który resztki rumieńca ocienił... Możemy zaznaczyć kilka wybitniejszych faktów. Uderza przedewszystkiem dziwna zgodność wystąpień organów najrozmaitszych politycznych i społecznych odcieni — różnica w formie tylko, w mniejszej lub większej dozie bezsilnej złości jedynie. Kiedy na jednym krańcu mało co więcej nad rozpaczliwe prawie miotanie się z pianą na ustach znaleźć można — na drugim napotykamy treść rzeczy tę samą, przybraną tylko w maskę obojętności, widzimy zaglądanie «czerwonemu widmu» w oczy z większą odwagą, a nawet dadzą się dostrzedz pewne ustępstwa... Z drugiej strony niezmiernie charakterystycznym jest chaos i gmatwanina, gwałt prawie, w określaniu doniosłości niebezpieczeństwa grożącego społeczeństwu polskiemu, w przestrogach dawanych mu na przyszłość... Tu już nie masz zgody nietylko między rozmaitymi organami prasy, ale nawet w dwu artykułach obok siebie najdziwaczniejsze mamy sprzeczności, w dwu numerach po sobie idących, wykluczające się nawzajem rady... Uniewinnienie socyjalistów krakowskich ma być »klęską społeczną, narodową i polityczną» «epizodem przykrym i bodaj czy nie upokarzającym», a to dla tego chyba, że tylko «lokaje i służące, czekające codziennie na «Czas» wieczorem» o socyjaliźmie rozmawiają? Czy może fatalne złe w tem, że «pomyłka» z dzieci i niedorośląt porobiła bohaterów i męczenników?.. Więc to dzieci tylko, służące i lokaje napędziły tyle panicznego strachu naszej dojrzałej i nie służalczej i nie lokajskiej prasie?.. źlebyśmy sądzili, najgorzejbyśmy znali naszych oświecicieli narodu, gdybyśmy chcieli w tych wykrzyknikach szukać istotnego ich przeświadczenia!.. W pierwszych chwilach podrażnienia wymknęło się «Czasowi» bardzo jasne zrozumienie rzeczy: «Cóżby to za ludzie byli, którzyby z tego wszystkiego nie skorzystali dla idei, którą umiłowali i dla celów, którym się poświęcają. Oni nie są „facetami" i taką sytuacyą potrafią wyzyskać»... A i «Czas» także nie jest takim «facetem», którył by nie pojął, że partyja z ściśle określonym programem,

z wyraźnie wytkniętym celem, lubo jest on «niezgodny z uczuciem, przekonaniem i zachowaniem się *większości* (!!??) narodu polskiego», potrafi zupełnie inaczej wyzyskać każdą sytuacyą, złą czy dobrą, niż zwolennicy kandydatury Koźmiana wyzyskali swoją zgodność z «większością narodu» w Bocheńskiem i Wielickiem... Tak jest, prasa nasza, mimowolnie może przypadkowo może, wypowiedziała, że wie dobrze, o co chodzi, a trudno także nie wiedzieć i tego, iż na razie «ojcowie ojczyzny» i «filary społeczności» nie umieją dać sobie rady z nową sytuacyją... Dziś w całem ich zachowaniu się widzieć tylko można, jedno groźne, nieubłegane pytanie: co robić?.. Nie należy przypuszczać, aby odpowiedzi na to pytanie nie było. Jest ona równie jasna, równie dobitna, jak zrozumienie tego, że my wytrwale do celu kzoczyć potrafimy i musimy kroczyć ciągle naprzód i naprzód. Kto zna bliżej naszą prasę, z góry wiedzieć może jakiego to rodzaju odpowiedź... Wzruszony do żywego «legalną propagandą», jaka miała miejsce na rozprawie, korespondent krakowski do «Dziennika poznańskiego» sądzi, że «jakoś inaczej to wszystko odbywać się powinno»... Wyręczmy go i powiedzmy jasno, że te idealne «jakoś», nie jest niczem innem, jak tem załatwianiem podobnych spraw «po cichu», które tak znakomicie aplikuje się przez moskiewską żandarmeryję w warszawskiej cytadeli... Wówczas nie byłoby prawdopodobnie potrzeby unieważniania i powtarzania rozpraw, a jeżeliby takowa i zaszła, to nie byłoby przynajmniej skrupułów z «nadużyciami», które w Krakowie stanęły na zawadzie zakończeniu procesu zgodnie z uczuciem, przekonaniem i zachowaniem się większości»... umysłów tępych i serc skarlałych... Narzekania nawet na owe «nadużycia» zdają się być raczej wyrzutem policyi i prokuratoryi za to, że do rzeczy wziąć się nie umiano, niż szczerą i gorącą obroną praw, przysługujących człowiekowi wogóle, a obywatelowi państwa konstytucyjnego w szczególe... Jeżeli wszakże taką istotnie jest odpowiedź naszej prasy na pytanie: co robić z socyjalizmem, to nie ma ona, mimo całe swoje znikczemnienie, dosyć odwagi w takiej formie odpowiedź tę przedłożyć społeczności... Tymczasem nie obmyślano jeszcze jaką maskę przywdziać i dla tego nie wiemy, czy brać naseryjo zwątpienie «Czasu» o wszechmocy tradycyi chrześcijańskiej» i przekonanie, że «bóżnica nauczy, że świat na socyjalizmie stać niemoże», czy też mamy widzieć żart w radzie «Dziennika poznańskiego« zwalczać «przewrotny kierunek»... powieściami! A czemże są owe «służące i lokaje» czemże owa «niedojrzałość» i «słabe głowy»? i cały dalszy ciąg wystąpień w rodzaju owego korespondenta peszteńskiego prawiącego o «karczemnem piśmie» i współpracownikach «woziwodach»? O ile dziś sądzić można, to nowy, trzeci już z kolei

w prasie naszej systemat taktyki w stosunku do nas: pamiętamy dobre czasy, kiedy nie było u nas ani gruntu dla socyjalizmu, ani samego socyjalizmu, następnie byliśmy «napływowymi destrukcyjnymi żywiołami», teraz zaś zaczyna się epoka... *wymyślania* poprostu i nic więcej... «Niedowarzone umysły», «niedojrzałe dzieci», «słabe głowy» — oto rozwiązanie kwestyi socyjalizmu na ojczystym gruncie! Tem lepiej dla nas! Najkróciej i najwłaściwiej skończyć z tem możemy raz na zawsze dantejskiem «przejdźmy i nie mówmy o nich»!.. A tymczasem czekać możemy cierpliwie, czy która z dojrzałych i dowarzonych powag naszego cuchnącego błotka prasowego jednem natężeniem swojej mocnej głowy. nie zniesie nędzy, ciemnoty, tyfusu głodowego i t. p., «pomyłek» w «świętych» i «niewzruszonych postawach społeczności»?.. Naturalnie oczekujemy tego dojrzałego natężenia wówczas tylko, jeżeli któremu z tych panów pozostanie czas na to po natężonych wysiłkach nad wydobyciem skromnej sumki, na skromny obiadek literacki, jeszcze skromniejsze utrzymanie baletniczki lub aktorki i po mozolnej pracy koło artykułów o «nietykalności małżeństwa» albo obrzydzeniu do «wolnej miłości»...

OGŁOSZENIA.

Wszelkie korrespondencyje, przesyłki pieniężne, przyjmuje Administracyja «Równości» : *Chemin Neuf*, 17. *drugie piętro na prawo.*

Imprimerie Polonaise. Rue du Nord, 16. Genève.